



www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

Cena 10.90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

10
2014

str. 24

AUSTRIA

SŁODKI SALZBURG

str. 50

LAOS

VIVA VANG VIENG

str. 14

AUSTRALIA

BARDZO DZIKI ZACHÓD

FILMOWE
PIĘKNO
TUNEZJI

str. 32



ORKADY
SZETLANDY
STR. 62

HONDURAS STR. 76

NIEBEZPIECZNIE,
ŻE AŻ MIŁO!

MOŁDAWIA STR. 44

TO NIE JEST KRAJ
DLA ABSTYNETÓW

TADŻYKISTAN STR. 56

PAMIR HIGHWAY

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177 003 261 440 7 10

TANI KREDYT GOTÓWKOWY

Szukasz tańszego kredytu gotówkowego? Weź w Banku Zachodnim WBK kredyt DUET2 z bliską osobą oraz ubezpieczeniem SPOKOJNY KREDYT i ciesz się niższym oprocentowaniem.

Teraz
6%

1 9999 | bzwbk.pl

Bank Zachodni WBK

 Grupa Santander

Oferta dotyczy promocji kredytu gotówkowego DUET2 z ubezpieczeniem SPOKOJNY KREDYT. Do promocji można przystąpić w okresie od 02.05 do 31.10.2014 r. Decyzja kredytowa uzależniona jest od wyniku indywidualnego badania zdolności kredytowej, dokonanego przez Bank Zachodni WBK S.A. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania wynosi 23,69% przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu 15 469,30 zł, okres spłaty 30 miesięcy, oprocentowanie stałe w skali roku 6%, prowizja 5%, opłata z tytułu ubezpieczenia (uwzględniona w całkowitej kwocie do zapłaty) 2 214 zł, całkowita kwota do zapłaty 20 111,96 zł, 29 rat w wysokości 672,32 zł, ostatnia rata w wysokości 614,68 zł. Ochrona ubezpieczeniowa w zakresie ubezpieczenia SPOKOJNY KREDYT świadczona jest przez BZ WBK-Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń Ogólnych S.A. oraz BZ WBK-Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie S.A. na podstawie umów ubezpieczenia grupowego zawartych z Bankiem Zachodnim WBK S.A. Szczegóły oferty, informacje o opłatach, prowizji, oprocentowaniu, regulamin promocji oraz warunki ubezpieczenia SPOKOJNY KREDYT, określające m.in. zasady rezygnacji, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczycieli, dostępne są w placówkach Banku Zachodniego WBK S.A. oraz na stronie bzwbk.pl. Działamy zgodnie z zasadami dobrych praktyk na rynku bancassurance (Rekomendacje Związku Banków Polskich). Infolinia 1 9999 – opłata zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 01.07.2014 r.



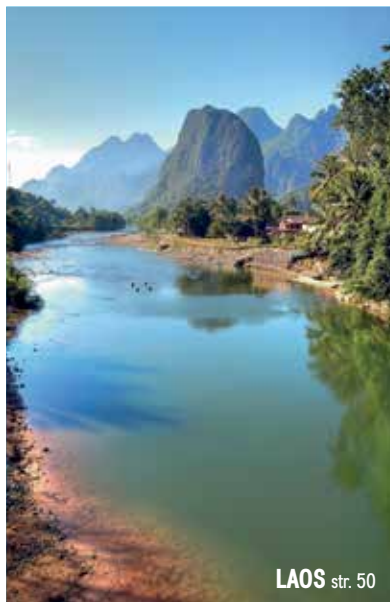
AUSTRALIA str. 14



TADŻYKISTAN str. 56



MOŁDAWIA str. 44



LAOS str. 50



SZKOCJA str. 64

W NUMERZE...

FOTOFORUM str. 4

Najlepsze zdjęcia naszych
Czytelników

AUSTRALIA str. 14

Kimberley – czyli Dziki Zachód, Aborygeni, baobaby i spalony słońcem busz. **Anna Bunikowska**

AUSTRIA str. 24

Salzburg to miejsce narodzin Mozarta i najbardziej popularne wśród turystów austriackie miasto. **Marta Legieć**

TUNEZJA str. 32

Kraina jaśminem pachnąca i oliwą płynąca.

Julia Michalczewska

GEOSKOP str. 40

MOŁDAWIA str. 44

To nie jest kraj dla abstynentów.

Judyta Sierakowska

LAOS str. 50

Vang Vieng to wyjątkowo imprezowe miasteczko.

Daniel Nogal

TADŻYKISTAN str. 56

Droga M41, zwana potocznie Autostradą Pamirską, to druga najwyżej położona droga na świecie.

Magdalena Michalska

SZKOCJA str. 64

Rejs po Orkadach i Szetlandach – archipelagach leżących na granicy Oceanu Atlantyckiego.

Zofia Piłasiewicz

NAVIGATOR str. 72

HONDURAS str. 76

Kraj ten urzeka dziką przyrodą, pamiątkami po kulturze Majów i przyjazną ludnością.

Anita Demianowicz

POLSKA str. 86

W Górach Opawskich można podążać śladami pozostałości po gorączce złota.

Magdalena Chmura

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:

PERU str. 96

Obrazki z indiańskiej wioski.

Rafał Sitarz

POZNAJ ŚWIAT

OD KUCHNI str. 104

Z PERSPEKTYWY str. 106

Skrawek Polski w Sierra Gorda. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

OUTDOOR str. 110

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 112



NA OKŁADCE:
Pustynne wydmy
w Tunezji





Paweł Chara

fotografik, przyrodnik i podróżnik,
współpracownik Poznaj Świat
i jedyny europejski, stały współpra-
cownik China National Geographic,
wykładowca prestiżowej szkoły
fotograficznej – Akademii Nikon

Malarz używa pędzla, fotografik światła

Światło nadaje sens fotografii. Bez względu na jej rodzaj – od street foto, poprzez portret, przyrodę, kończąc na pejzażu – jest głównym budulcem obrazu, jak również językiem przekazu, formą wypowiedzi. Może być dramatyczne, mroczne, miękkie, ciepłe lub spokojne.

Czy należy czekać, planować ilość i natężenie światła? Oczywiście, że tak. Jest to podstawą świadomego fotografowania. Niejednokrotnie wyczekuję niemal odpowiedniej sekundy, w której naciśnę spust migawki. Czasem bywa, że ten moment wymaga kilku dni.

Warto ćwiczyć, by wyrobić sobie „fotograficzne oko” i moc komponować prawidłowo oświetlone kadry. Po pewnym czasie stanie się to wręcz nawykiem – nie będziecie mieli na to wpływu, bezwiednie oceniając koloryt, nasycenie, wyobrażając sobie fotograficzne sceny. Co dnia, o poranku, łapię się na tym, gdy odsuwam zasłonę w sypialni. Od razu wiem, gdzie i w jakich okolicznościach powinienem znaleźć się z aparatem wraz ze zmieniającą się temperaturą światła. Dla fotografów światło to uniwersalny język: pełen głębi oraz niuansów. Trzeba uczyć się go stale.

Na zdjęciu zaśnieżone drzewo w okolicach Swinoujścia. Dzięki wprowadzeniu źródła światła w kadr obrazu fotografia nabrała charakteru.



Uge Fuertes Sanz (Hiszpania)

NAMIBIA

Malowane światłem, czyli efekt latarki

Kołczanowce występujące na niezwykle suchych obszarach Namibii i Afryki Południowej są wolno rosnącymi roślinami, osiągającymi wysokość dziewięciu metrów. Znakomicie radzą sobie w suchym otoczeniu dzięki liściom przystosowanym do przechowywania wody oraz płytkiemu systemowi korzeniowemu. Przyswajają one szybko wodę z rzadko występujących na tych obszarach opadów deszczu, a nawet ze skroplonej mgły znad oceanu.

Zdjęcie wykonane na pustyni Namib. Autor podświetlił poszczególne drzewa latarką, stosując długi czas naświetlania, aby podkreślić zmieniające się kolory. Metoda taka zwana jest malowaniem światłem.

KATEGORIA
BOTANICZNE KRÓLESTWA
WYRÓŻNIENIE

ZDJEŃCIE I TEKST POCODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 3 DO 30 PAŹDZIERNIKA 2014 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM ZIEMI PAN PRZY AL. NA SKARPIE 27 W WARSZAWIE. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

F1 e/v0



HANDS FREE



www.scarpa.net
www.himalsport.com.pl

 **SCARPA®**
NESSUN LUOGO È LONTANO™

 **Himal** SPORT
Jolanta Wielicka



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Szczegóły na WWW.KADRYZESWIATA.PL

Bartosz Tyburczy

MALEZJA

Odjazdowa sztuka

George Town to miasto na północy Malezji, leżące na wyspie Penang. W 2012 roku, z okazji George Town Festival, artysta Ernest Zacharevic stworzył kilka murali, wykorzystując przy niektórych z nich trójwymiarowe elementy.





ZDJĘCIA Z 6. EDYCJI KONKURSU „NAJPIĘKNIEJSZA GÓRA ŚWIATA”, ORGANIZOWANEGO PRZEZ KLUB PODRÓŻNIKÓW „SRÓDZIEMIE”

Krzysztof Baraniak

POLSKA

Skąła jak kościół

Kościelec jest bardzo charakterystycznym elementem panoramy Doliny Gąsienicowej. Jego nazwa wywodzi się od kształtu szczytu.



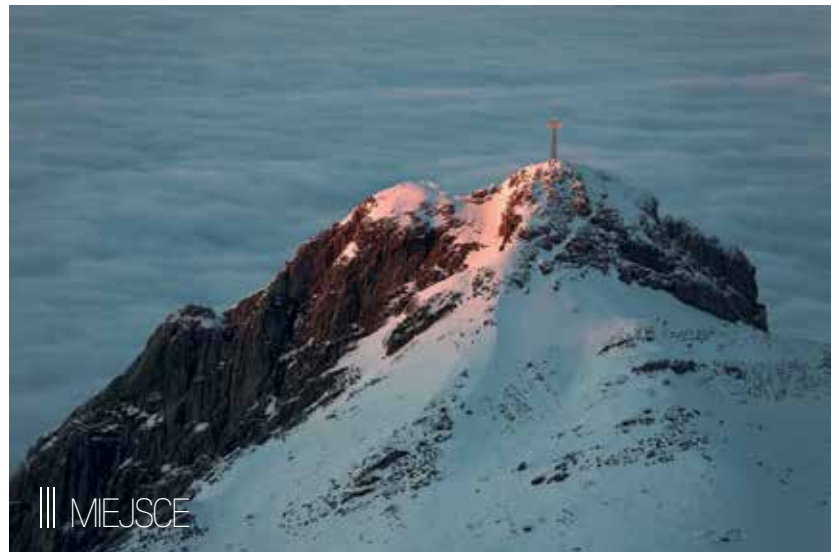
I MIEJSCE

Łukasz Kocewiak

NEPAL

Nie wchodź na rybi ogon

Machhaphuchhare (6993 m n.p.m.) to szczyt w masywie Annapurny w Himalajach. Według języków miejscowych nazwa oznacza rybi ogon. Ponieważ góra uważana jest za świętą, władze Nepalu ustanowiły całkowity zakaz wspinaczki na szczycie.

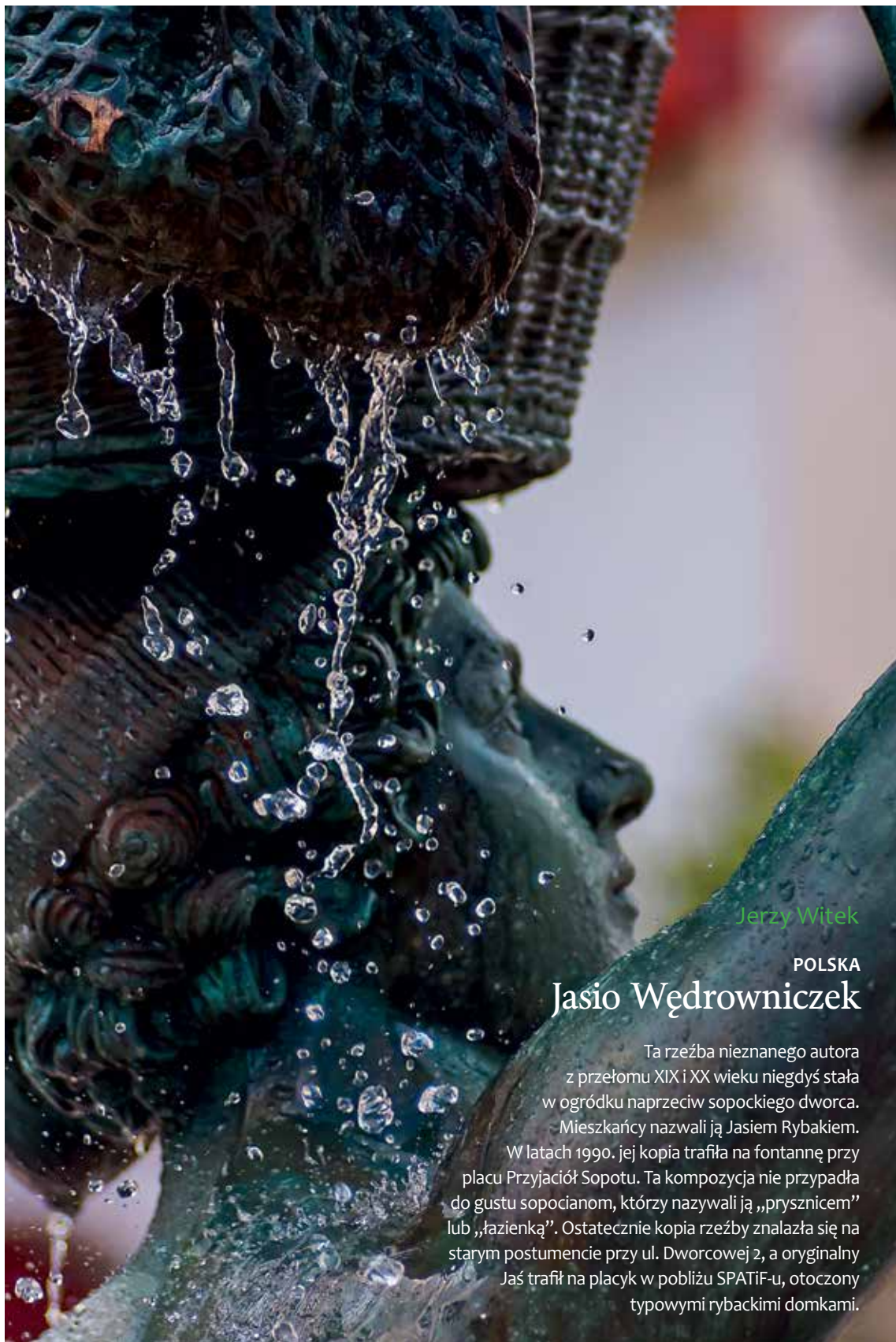


Bogusław Pawłowski

POLSKA

Śpiący o świcie

Ta słynna góra zwana jest też Śpiącym Rycerzem. Nazwa Giewont podobno pochodzi od niemieckiego Wand (ściana, skała). Pierwotna forma mogła brzmieć Gewand (grupa skał) bądź Gähwand (stroma skała). Inni twierdzą, że nazwa może pochodzić od góralskiego nazwiska.



Jerzy Witek

POLSKA

Jasio Wędrowniczek

Ta rzeźba nieznanego autora z przełomu XIX i XX wieku niegdyś stała w ogródku naprzeciw sopockiego dworca.

Mieszkańcy nazwali ją Jasiem Rybakiem.

W latach 1990. jej kopia trafiła na fontannę przy placu Przyjaciół Sopotu. Ta kompozycja nie przypadła do gustu sopocianom, którzy nazywali ją „prysznicem” lub „łazienką”. Ostatecznie kopia rzeźby znalazła się na starym postumencie przy ul. Dworcowej 2, a oryginalny Jaś trafił na placik w pobliżu SPATiF-u, otoczony typowymi rybackimi domkami.



Michał Mikler

USA

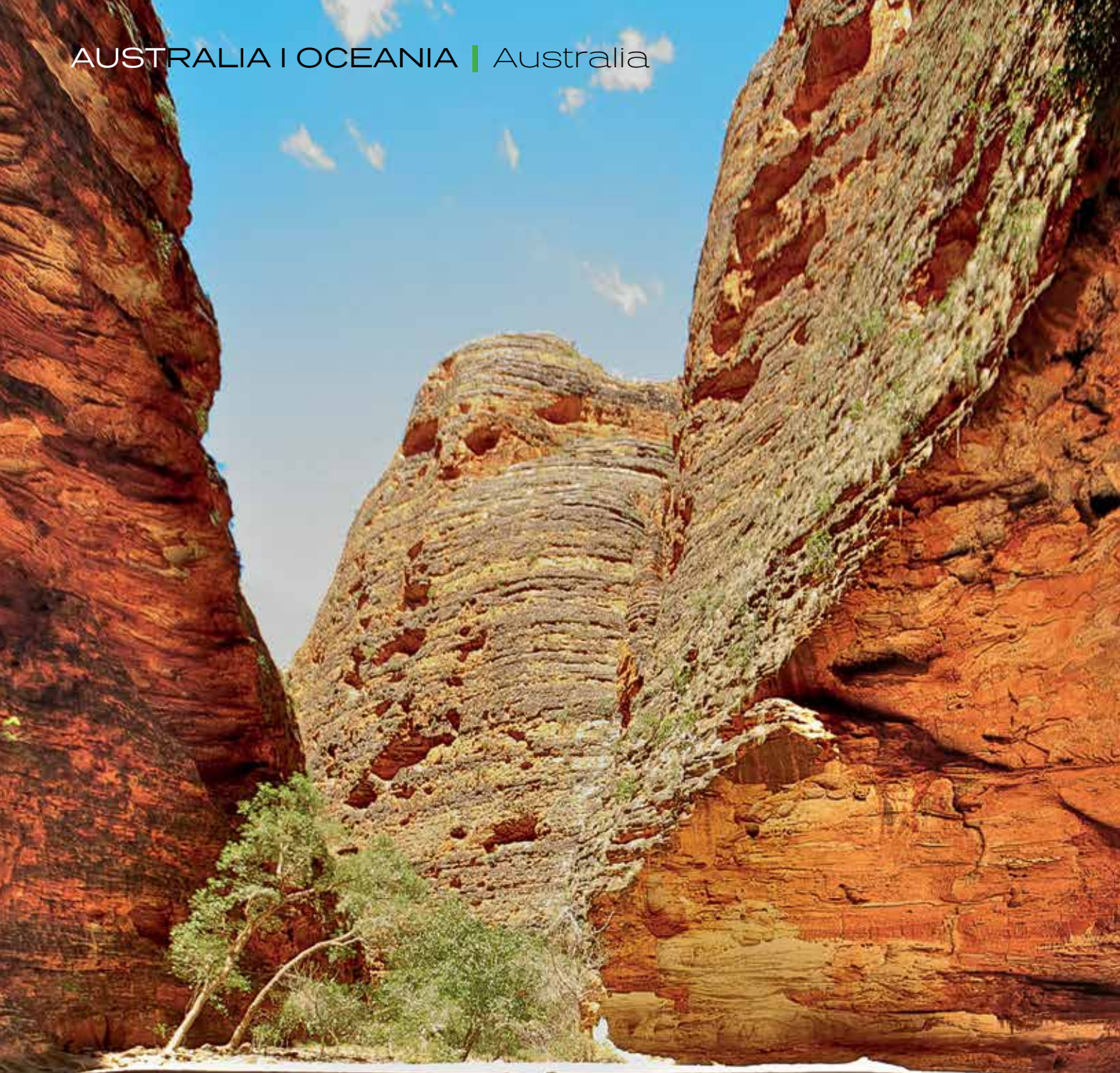
Duży żółw, duży karapak

Wyspa Hawaifi, znana także pod nazwą Big Island, jest największa w archipelagu Hawajów. Jedną z jej najbardziej popularnych atrakcji jest czarna plaża Punalu'u, gdzie spotkać można wygrzewające się hawajskie żółwie morskie. Ten uchwycony na fotografii żółw zielony jest gatunkiem zagrożonym i objętym ścisłą ochroną. Jego karapak, czyli grzbietowa część pancerza, osiąga do 140 centymetrów długości, a waga może dochodzić do pół tony.

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





DZIKI, ZACHÓD

Anna Bunikowska

Z Kununurri wszędzie jest daleko. Do najbliższego miasta, Darwin – 834 km. Do Perth – 3215 km. Słynie ono jako najbardziej odizolowane miasto na ziemi. Darwin też jest jedynie wysepką cywilizacji w pustkach Terytorium Północnego. Miejskie życie i normalność (o ile uznamy za nią skaczące po trawnikach kangury) są dopiero na wschodnim wybrzeżu. Na zachód tylko busz. Pustka i dzicz. Outback.



Jechaliśmy własnym autem. Trasa Townsville – Kununurra, 2701 km. Kilka dni w samochodzie. Na mapie wypisane kursywą nazwy ogromnych farm, których zabudowań próżno wypatrywać. Za oknem busz, kraina czerwonej ziemi. Co dzień inna – lesista, skalista, pustynna, równinna. Niezmiennie nieprzyjazna. Za dnia żadnych ludzi, żadnych zwierząt, tylko drapieżne ptaki na niebie i miliardy much. O zmierzchu dziesiątki kangurów pasących się na poboczach. O tej porze nikt nie jeździ, to zbyt niebezpieczne. Zdezorientowane kangury rzucają się pod koła samochodów. W nocy – tysiące komarów i miliardy gwiazd.

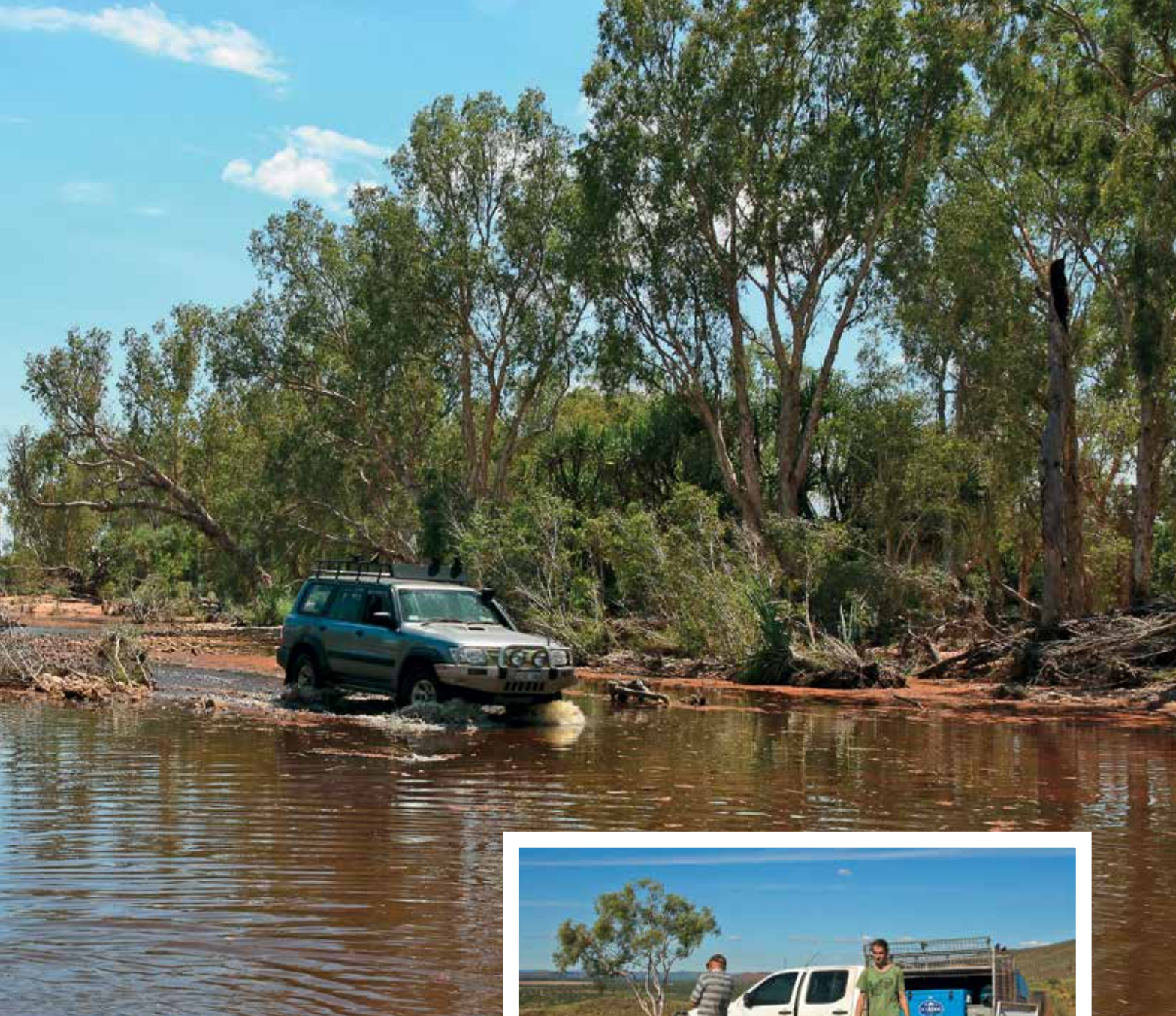
W ciągu dnia noga drętwieje na gazie, a samochód pochłania kolejne kilometry prostej i pustej po horyzont autostrady. Od czasu do czasu z rykiem silnika wyprzedza nas *road train*. Trzy przyczepy, do 50 metrów długości. Już nie samochód, a stwór z outbacku. Transformers... Kilka dni w upale i wyobraźnia zaczyna wymykać się spod kontroli.

METROPOLIA KUNUNURRA

Kununurra jest stolicą Kimberley – geograficznego i administracyjnego regionu północnej Australii Zachodniej, o powierzchni zbliżonej do terytorium Szwecji. Stolicą i największym miastem. Niewiele to znaczy, bo liczy sobie raptem 9 tysięcy mieszkańców. Zgodnie z australijską definicją miasta jako „osady z pubem” jest jednak metropolią, bo bary są aż

dwa. Sklepów monopolowych – kilka. Razem z dwoma supermarketami tworzą centrum rozrywkowe Kununurry. Można pomyśleć, że wiele Australijczykom do szczęścia nie trzeba. Każdy ma swój domek z ogródkiem (lub chociaż konającym trawnikiem za płotem), bo ziemi i przestrzeni w outbacku jest aż nadto, więc wysokiej zabudowy jeszcze tu nie wynaleziono (jedyne piętrowe budynki w mieście to hotel, motel i szpital). Niemal każdy ma samochód z napędem na cztery koła (bo offroadowa jazda to codzienność, sport, rozrywka, a dla wielu punkt honoru), elektryczny grill na werandzie i piwko z papierosem pod koniec dnia. Wie-





lu ma też łódki, bo z Kununurry blisko nad Argyle, największe sztuczne jezioro Australii. Przede wszystkim mają jednak outback z jego ukrytymi jeziorkami, rzekami i wodospadami.

Natomiast gros Aborygenów ma alkohol. Stać ich. Oprócz zasiłku dla bezrobotnych, zasiłków dla rodzin wielodzietnych, rent, mieszkań socjalnych i wszelkich innych pomocy otrzymują tantiemy z pobliskiej kopalni różowych diamentów. Jak wysokie? Plotki głoszą, że tutejsi autochtoni nie serwisują ani nie naprawiają swoich samochodów. Jeżdżą nimi do upadłego, a potem porzucają lub palą w buszu i... idą kupić następny.



Aborygeni stanowią 50 procent mieszkańców miasta. Radni Kununurry zrobili wszystko, by utrudnić społeczeństwu dostęp do trunków wysokowych. Sklepy monopolowe otwierane są dopiero o 14. W jednym sklepie jeden pełnoletni i trzeźwy obywatel może kupić tylko jeden litr wysokoprocentowego alkoholu. Zorganizowanie większej imprezy staje

MARSZ NA PIWO!

Hash House Harriers to międzynarodowa społeczność biegaczy. W Kununurrze z powodu temperatur tylko maszerują. Piwo po całym dniu chodzenia jest hashowym rytuałem.

się logistycznym wyzwaniem. Aby uniknąć posądzeń o dyskryminację, prawo wszystkich traktuje tak samo. Właściciele barów jednak ustawiają na brankach ochroniarzy, którzy niemal zawsze znajdą powód, by Aborygenów nie wpuszczać. Oczywiście nigdy nie jest nim kolor skóry. Buty, klapki, koszulka, paznokcie, nietrzeźwość... Zawsze coś się znajdzie.

Kununurra robi fatalne pierwsze wrażenie. Tłumy podpitych Aborygenów przesiadujących na trawnikach skwerów, parków i pasów zieleni. Pijana warta pod supermarketem, nie-

ustannie próbująca swoich szans w wyżebraniu dolca albo papierosa. Chude dzieciaki tłukące butelki na krawężnikach. I opowieści. Niemal każdy biały Australijczyk ma w zanadrzu opowieści o włamaniach, kradzieżach, napadach z bronią w rękę albo gangach 6-latków bezczelnie rabujących domy, świadomych swej bezkarności, gdyż są zbyt młodzi, by iść do poprawczaka. Strach, naprawdę strach chodzić po ulicach.

Mieszkałam w Kununurze ponad miesiąc. I nigdy nic złego ze strony Aborygenów mnie

DRZEWO JAK CYSTERNA

Australijskie baobaby są blisko spokrewnione z afrykańskimi. Potężne pnie są dowodem adaptacji do życia w suchym środowisku – drzewa potrafią magazynować w nich do 100 tysięcy litrów wody.

nie spotkało. Fakt, wielu z nich już o 15 jest porządnie pijanych, a ich fascynacja tłuczonym szkłem jest niemal obsesyjna. (I zagadkowa, bo pomimo 45-stopniowych upałów i palących płyt chodnikowych zjeżonych szklanymi odłamkami, Aborygeni wszędzie spacerują boso. I nie mają w sobie nic z fakirow. Nagminnie kaleczą stopy). Zawsze jednak byli dla mnie mili i uprzejmi. Nawet jeśli konsekwentnie nie rozdawałam żadnych drobnych.

Ile jest więc prawdy w opowieściach o bandach kradnących autochtonów? Prawdą jest konflikt trawiący to niewielkie miasteczko. „Biali” nienawidzą „czarnych”. „Czarni” to zapijaczone pasożyty społeczne. „Czarni” rozpamiętują lata krzywd, stracone pokolenie, odebraną im ziemię i wieczną niesprawiedliwość społeczną. Oczywiście są „dobrzy Aborygeni”, którzy przyjaźnią się z „tolerancyjnymi Australijczykami”, główną melodią społeczną jest jednak obopólny rasizm.



wy są niesamowicie ostre. Tu nikt nie chodzi w sandałkach. *Spear grass* osiąga trzy metry wysokości. *Spinifex* rośnie na stokach, w niskich, kłujących kępach. Oba gatunki płoną błyskawicznie. Baobaby pęcznią nad mo-

DALEKO JESZCZE?

Drogi do najpiękniejszych miejsc w buszu często są sezonowe i umowne. Richard i Shrek suną w górę mętnej rzeki, starając się znaleźć drogę na brzeg. Przejazd poprzedziło brodzenie w poszukiwaniu twardego dna.



SMOCZYCA

Kimberley to ojczyzna wielu przepięknych agam. W tutejszym buszu żyje 28 gatunków jaszczurek zwanych, ze względu na bajkowe kształty i kolory, „małymi smokami”.

BUSZUJĄC W BUSZU

Kimberley to jednak nie miasto. To przede wszystkim przyroda. To skaliste, rdzawe góry. Leżące u ich stóp równiny porasta sawanna. Prawdziwa „afrykańska” sawanna. Wysokie trawy, strzeliste termitiery i baobaby. Tra-

rzem traw. Niezgrabne, spuchnięte i olbrzymie. Tak wielkie, że pni niektórych drzew używano w przeszłości jako więziennych cel. Dziś stanowią jedynie niesamowity element krajobrazu, ulubiony motyw kartek pocztowych i schronienie dla wielu zwierząt.



FOT. ANNA BUNIKOWSKA

POŁUDNIE NA ZACHODZIE

Droga do Harris Hole. W południowym słońcu bledną kolory rdzawych skał i soczysto zielonego *spinifeksu* (rodzaj ostrej trawy) – to krajobraz typowy dla tej części zachodniej Australii.

Tutejsza sawanna to kraina kangurów górskich, walabii, a także szeregu mniejszych torbaczy w innych częściach kraju zdziesiątkowanych przez introdukowane drapieżniki oraz nadmierny wypas owiec i bydła niszczących naturalną roślinność. Kimberley jest krainą tak dziką i nieprzyjazną, że nawet australijskie rolnictwo, z założenia rozwijające się w warunkach ekstremalnych, niemal pominęło ten teren. Dlatego też w wysokich trawach, krzakach i skalnych rumowiskach wciąż żyją pocieszne jamraje, cętkowane desurysy czy makabryczne kowari, które na pozór wyglądają jak urocze myszki. Są jednak torbaczymi i... bezwzględni drapieżnikami mordującymi ofiary swojej wielkości.

Krwiożercze kowari oczywiście turyście niegroźne. Każdy słyszał jednak, że Australia to najniebezpieczniejszy kontynent na świecie, gdzie wszystko czyha na ludzkie życie: węże, kangury, krokodyle, meduzy, ośmiornice, rekiny, pająki i psychopaci z „Wolf Creek”. Tak naprawdę żadna z tych istot nie jest wyspecjalizowanym oprawcą turystów i, jeśli może, stara się ludzi unikać (może poza meduzami i bohaterami horrorów). Należy jednak zachować ostrożność. W Kimberley żyją trzy z czterech najbardziej jadowitych węży kontynentu – mulga, tajpan i zdradnica śmiercionośna. Są aktywne głównie nocą. W dzień jest zbyt gorąco. Dlatego też, obozując pod namiotem, warto wyrobić sobie zwyczaj chodzenia wszędzie z latarką, żeby przypadkiem nie nadepnąć w ciemnościach na najbardziej jadowitą gałąź na świecie.

Krokodyle? Wieczorem trzcinowiska otaczające Lily Creek Lagoon żarzą się czerwonymi ślepiami. Wystarczy mocna latarka i krótka przejażdżka łódką, by naliczyć kilkanaście gadów. Niemal każda dryfująca kępa trzcin i gałęzi ma swojego krokodyla. Zwykle małego. To są krokodyle słodkowodne.

AUSTRALORZEKOTKA SZMARAGDOWA

Pozująca na kierownicy roweru autorki.



FOT. ANNA BUNIKOWSKA



Nieduże, niegroźne, rybożerne. Prawdziwy postrach i australijskie legendy, krokodyle różańcowe, żyją kilkadziesiąt kilometrów dalej, na wybrzeżu. Wyndham, pobliski port, ma swojego etatowego potwora, rzekomo specjalizującego się w konsumpcji bydła załadowanego na statki. Czasami krokodyle różańcowe płyną w górę rzeki. Optymiści twierdzą, że zatrzymują się na tamie. Pesymiści, że jeśli chcą, to idą dalej.

DLA NAS, A NIE DLA MAS

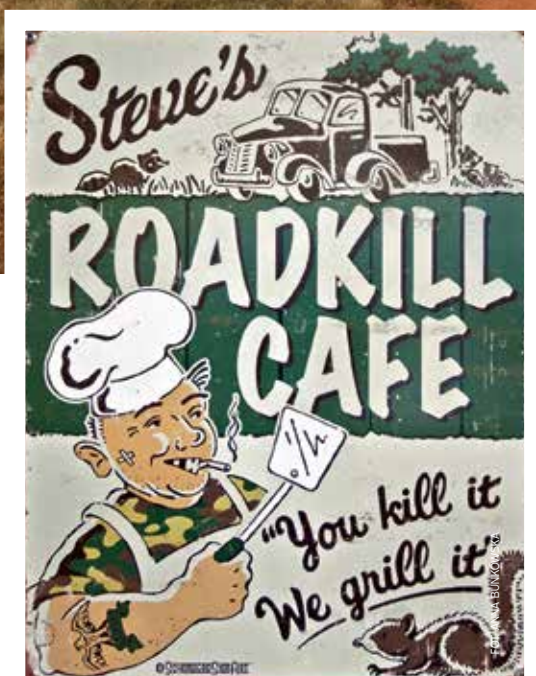
Aby poznać okoliczny busz, warto mieć przewodnika. W informacji turystycznej dowiemy się o rejsach łódką u stóp Śpiącego Buddy, Ukrytej Dolinie czy Black Rock Waterfall. Najpiękniejsze atrakcje tubylcy trzymają jednak dla siebie.

– *Widzisz tę żabę na ścianie? To jest Litoria caerulea, w wąwozach czasami możesz wypatrzeć podobną, ale z żółtymi plamkami na grzbiecie, to będzie Litoria splendida. Splendida, bo taka ładna... A te kwiaty zmieniają kolor, gdy są już zapylone. Ta rodzina nazywa się Verticordia. Wiesz, co to znaczy? Zwrot serca – bo są takie ładne, że od razu się w nich ludzie zakochują...* – moim przewodnikiem był Richard. Był wymarzonym nauczycielem. Poznaliśmy się na couchsurfingu. Dzięki niemu każdy weekend spędzaliśmy, wędrując po buszu.

Nigdy wcześniej nie chodziłam na wycieczki, gdzie pływanie byłoby tak samo istotnym sposobem poruszania się jak chodzenie. Nigdy nie traktowałam wodospadów jako oczywistych celów wspinaczkowych. Nigdy też nie przypuszczałam, że zwykli ludzie mogą robić tak niezwykle rzeczy. Australijczycy mają fantazję.

BUSH KID

Siedmioletni Martin, aby wykąpać się w miejscu zwanym Harris Hole, jechał motorem 30 kilometrów po gruntowej drodze. Na ostatnim odcinku, przejeżdżając przez rzekę, niestety utopił go. Dzieci buszu są dzikie i niezniszczalne.



**AUSTRALIJSKIE
POCZUCIE HUMORU...**

...O ile w tym przypadku faktycznie żartują. Pędzące *road trainy* zabijają co noc dziesiątki zdeorientowanych światłem kangurów.

Wędrowaliśmy zawsze większą grupą, bo Richard ma wielu przyjaciół i wielbicieli. Spotykaliśmy się „pod wielkim baobabem”. O świcie. Godzinę po wschodzie słońca upał sięgał 40 stopni. Żar lał się z nieba. Wsiadaliśmy z samochodów i ruszaliśmy w busz. Każdy z butelką wody w rękę, czapką na głowie i zapasem kremu do opalania. Strój kąpielowy pod szor-

tami. Taki outbackowy niezbędny. Powietrze drżało. Kamienie chrzęściły pod butami. Gdzieś w krzakach odzywały się pojedyncze ptaki. Poza tym było cicho. I pusto. Tylko ludzie są na tyle głupi, by wychodzić na tak ostre słońce.

Ścieżka urywała się zwykle po kilku-dziesięciu metrach. Dalej szliśmy na przełaj. W Kimberley, jeśli pada hasło „idziemy do Middle Springs”, to podjeżdża się samochodem tam, gdzie akurat można dojechać, a potem maszeruje w kierunku rzeczonego źródła. Żadnych dróg, szlaków czy oznaczeń. Ciężko byłoby tu samotnemu turyście, zwłaszcza że turystów tu nie chcą. Niech sobie pływają łódkami i wydają kasę w barach i lokalach. Najciekawsze atrakcje są tylko dla zaprzyjaźnionych. Chronią je. Nie tylko przed obcokrajowcami, ich wrzaskami i śmieciami, ale i departamentem ochrony środowiska. A nuż urzędasy dowiedzą się i zrobią z cze-

KRAINA CZERWONEJ ZIEMI
Rude skały, rude drogi, rude termitery.



FOT. ANNA BUNIKOWSKA

gość park narodowy? Zamkną i zakazą wstępu, bo zbyt niebezpiecznie?

AUTOSTOPEM PRZEZ OUTBACK

Wyjeżdżaliśmy z Kununurri autostopem. Samochód, zgodnie z naszymi marzeniami i opiniami ekspertów, że w outbacku popyt na wozy jest spory, a podaż niewielka, sprzedaliśmy z dużym zyskiem. Ruszyliśmy o świcie. Wysmarowani kremem do opalania, objuczeni litrami wody, pełni niepewności. Kilka dni później byliśmy w Karijini National Park – 1990 km dalej. Można? Można! Jednak da się autostopować po upiornie gorącym outbacku.

Ruch na drogach jest niewielki, 3–4 samochody na godzinę, głównie o świcie. Autostopowanie jest w Australii czasochłonne, zawsze więc staraliśmy się czekać na okazję

POZNAJ ŚWIAT POLECA KONKURS!

Muzeum Emigracji w Gdyni ogłasza:

Nagroda im. Pawła Edmunda Strzeleckiego

CZŁOWIEK PONAD GRANICAMI



PODRÓŻUJESZ? ZRÓB REPORTAŻ!

Wyślij zdjęcia lub krótki film o migracji i wygraj **5 000 zł!**



TERMIN ZGŁOSZEŃ: 5 stycznia 2015
WIĘCEJ: www.muzeumemigracji.pl

ORGANIZATOR KONKURSU

MUZEUM
EMIGRACJI
GDYŃIA ul. Polska 1

PATRON
MEDIALNY

Poznaj Świat

NAGRODA
im. STRZELECKIEGO

w okolicy jakiegokolwiek cienia, łapiąc na zmianę. Najbardziej niebezpieczne jest odwodnienie – więc pilnowaliśmy, by mieć wystarczający zapas napojów. Gdy raz, z powodu błędu na naszej mapie, utknęliśmy bez wody, pomogli nam Aborygeni. Podróżowali w przeciwnym kierunku. Zatrzymali się, zapytali, czy wszystko z nami w porządku, czy może zwariowaliśmy albo słońce nam przygrzało... Po czym podarowali nam kilka butelek i pomknęli dalej. Wszyscy rozsądni kierowcy podróżują po outbacku z dużym zapasem wody, tak naprawdę więc ciężko byłoby umrzeć z pragnienia. Co innego spłonąć. Widzieliśmy przerażająco wiele pożarów buszu, na szczęście tylko z okien samochodów.

Mimo wszystko autostopowanie jest możliwe, a Kimberley wcale nie jest aż tak dalekie i niedostępne. Jest za to bezwzględnie warte zobaczenia! ○

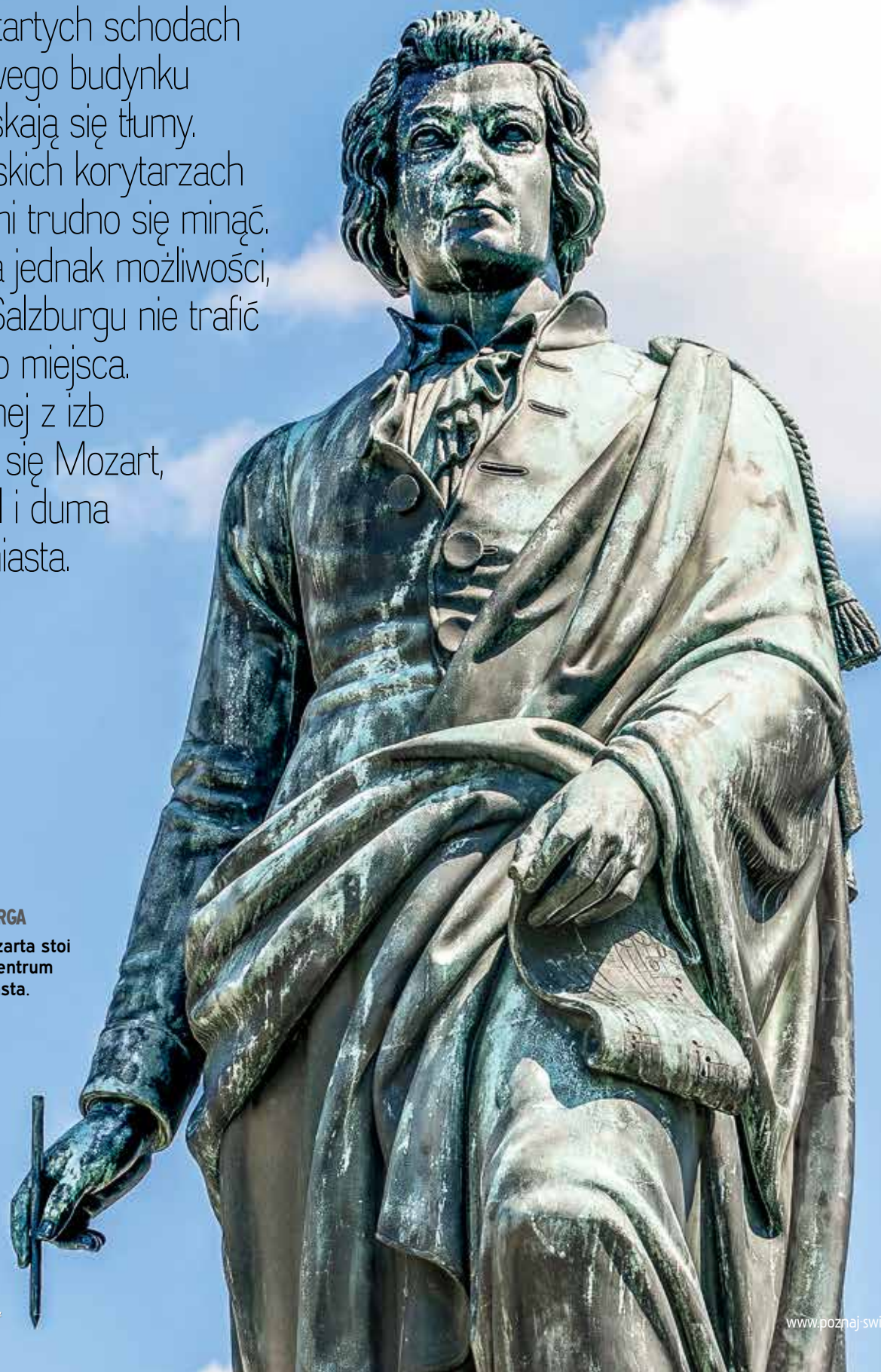
Anna Bunikowska

Lekarz weterynarii próbująca realizować swoje dwa największe marzenia – pracę z dzikimi zwierzętami i podróże. Jako weterynarz pracowała w Polsce, Tajlandii, Indonezji i Australii. Zakochana w tangu i obserwowaniu ptaków. Od dwóch lat w drodze.

Po wytartych schodach
wiekowego budynku
przeciskają się tłumy.
W wąskich korytarzach
czasami trudno się minąć.
Nie ma jednak możliwości,
by w Salzburgu nie trafić
do tego miejsca.
W jednej z izb
urodził się Mozart,
symbol i duma
tego miasta.

SYN SALZBURGA

Pomnik Mozarta stoi
w samym centrum
starego miasta.



Jest romantyczne niczym Paryż, choć w przeciwieństwie do wielkiej metropolii to kameralne miasto na północnym zachodzie Austrii zwiedzić można w kilka godzin. Lepiej jednak poświęcić parę dni, by poczuć ducha miasta i odnaleźć ślady Mozarta. Na szczęście nie jest to trudne – na cześć kompozytora nazwano tu niemal wszystko, od lotniska i uczelni po restauracje i czekoladki. Już w połowie XIX wieku w Salzburgu zjeść można było Mozart Torte z masy czekoladowej, w 1911 roku wypastować buty „najlepszą pastą do butów w całym mieście” o nazwie Mozart-Creme, a już około 1900 roku cukiernia Schatz sprzedawała praliny o nazwie Mozartkugel.

Czym poza słynnym kompozytorem pochwalić się może miasto? Każdy przyzna, że mnóstwo tu rzeczy wielkich i detali tworzących oryginalny charakter „Solnogrodu”, któremu imię i bogactwo nadała wydobywana w okolicach sól, zwana tu białym złotem.

MOZART NA OKRĄGŁO

Każdego roku do Salzburga przyjeżdża 7 milionów turystów. Jeśli dodać, że miasto liczy nieco ponad 140 tysięcy mieszkańców, te liczby robią wrażenie. Sama starówka nie jest duża, raptem kilometr kwadratowy. Większość przyjeżdżających wcześniej czy później trafia do domu przy Getreidegasse 9. Tu, na drugim piętrze, w 1756 roku urodził się Joannes Chrysostomus Wolfgangus Theophilus Mozart, znany nam jako Wolfgang Amadeusz Mozart.

Jego muzykę zna każdy, a o życiu kompozytora wciąż krąży wiele mitów.

Kilkupiętrowa, żółta kamienica otwarta jest dla zwiedzających. W niej powstało



U MOZARTÓW

Na Getreidegasse 9 znajduje się dom, w którym urodził się słynny muzyk. Obecnie jest tam muzeum. Ciekawie wygląda zrekonstruowana kuchnia (fasadę kamienicy prezentujemy na następnej stronie).

blisko 350 dzieł genialnego kompozytora. W typowym salzburskim mieszkaniu z epoki baroku stoją meble i przedmioty codziennego użytku. Tam, gdzie urodził się kompozytor, znaleźć można jego dokumenty, rękopisy i instrumenty. Są skrzypki dziecięce, skrzypce koncertowe, klawikord i fortepian młoteczko-



SŁODKI SALZBURG

Marta Legieć



FOT. SHUTTERSTOCK

ZNANY ADRES

Do miejsca, w którym urodził się Mozart łatwo trafić, podążając za tłumem turystów. W budynku znajduje się także kawiarnia.



FOT. MARTA LEGEC

wy. Z obrazów spoglądają najbliżsi kompozytora i on sam. Jednak, jak twierdzą specjaliści, portrety te niewiele mają wspólnego z prawdą

– na zdecydowanej większości z nich Mozart wygląda dużo korzystniej niż w rzeczywistości. Z przekazów wiemy, że miał zaledwie 150 cm wzrostu, wylupiaсте oczy, wysokie czo-

ło i rzadkie, jasne włosy, a jego twarz poorana była bliznami po przebytych w dzieciństwie chorobach. Niespieszny spacer wokół starówki z dwudziestoma barokowymi kościołami, średniowiecznymi kamienicami, pięknymi portalami, kunsztownymi sztyldami i nastrojowymi dziedzińcami, utwierdza mnie w przekonaniu, że historyczne centrum miasta zasłużenie trafiło na listę UNESCO.

Wracając do Mozarta, wspomnieć warto, że w 1842 roku naprzeciwko domu, w którym mieszkała Konstancja, jego żona, mieszkańcy Salzburga postawili swojemu krajaniowi pomnik, a plac, na którym on się znajduje, nazwali... Placem Mozarta. W sumie nic w tym dziwnego. Może poza tym, że ów wizerunek Polakom do złudzenia przypomni-



SOLNOGRÓD

Wielkość i nazwa tego miasta, leżącego nad rzeką Salzach, wzięła się od wydobywanej w okolicy soli. Dziś to Salzburg, a nie Wiedeń, jest najbardziej popularną wśród turystów miejscowością w Austrii.

na... twarz Mickiewicza. Salzburg szczyci się założoną w 1703 roku, najstarszą istniejącą kawiarnią w Austrii i Europie Zachodniej. To Café Tomaselli, położona przy Starym Rynku. Przy Alter Markt 9 wzdłuż chodnika rozstawione są stoliki, przy których poranną kawę piją dyskretni obserwatorzy przechodniów. Dawniej przesiadywali tu Mozart, Haydn i Reinhardt. Pierwszy z wymienionych podobno uwielbiał grać tu w bilard.

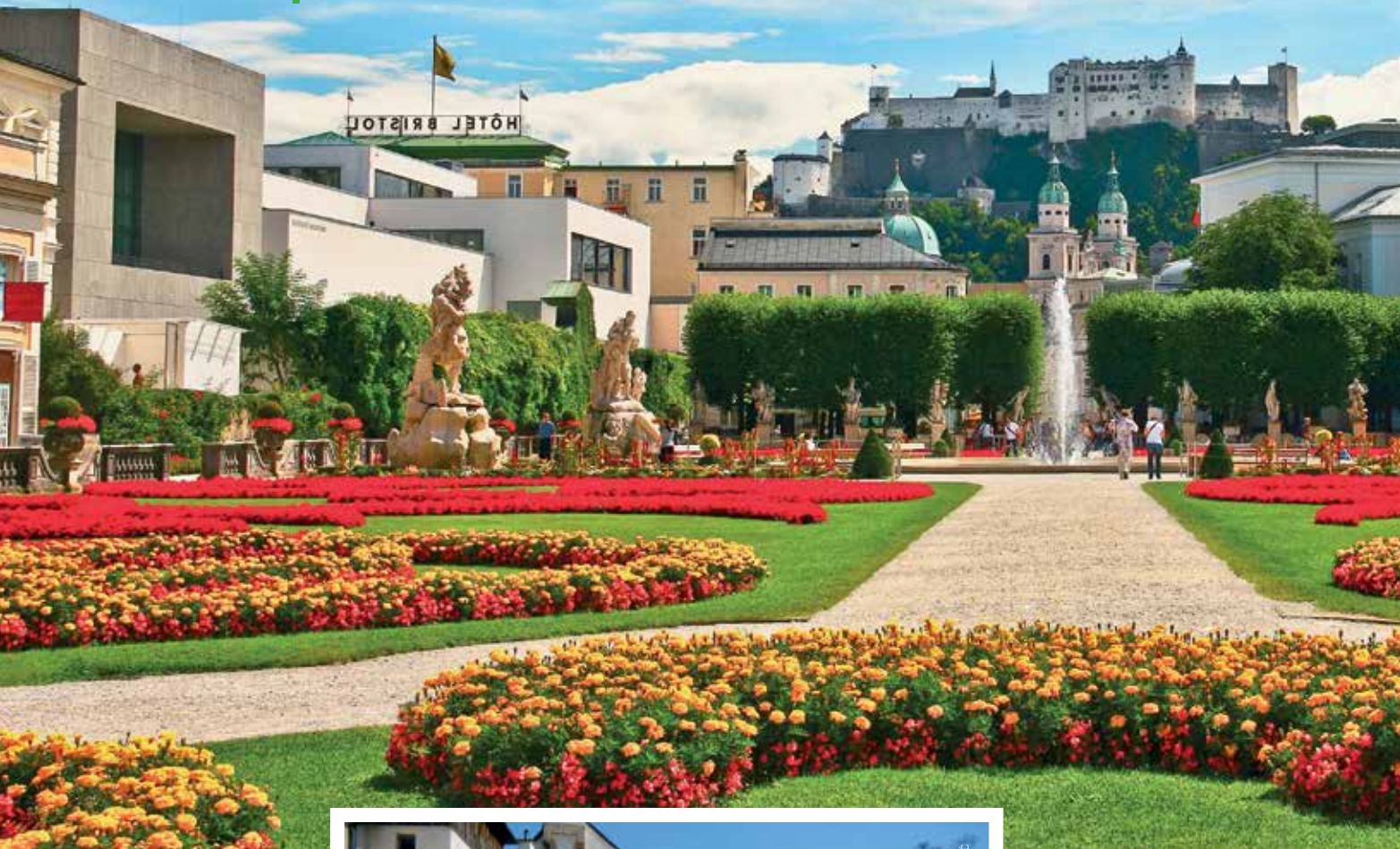
Choć kolorowe miniaturowe ciasteczka i okazałe kawałki tortów kuszą niemiłosiernie, rezygnuję z długiego biesiadowania w Café Tomaselli, bowiem vis-à-vis czeka kolejna słynna cukiernia – Kaffee Fürst. To tu sprzedawane



KAWIARNIA MISTRZÓW

Café Tomaselli jest najstarszą istniejącą do dziś kawiarnią w Europie Zachodniej. Bywali w niej Mozart, Michael Haydn, Hugo von Hoffmannsthal i Max Reinhardt.

są najsmakowitsze miejscowe słodycze. Będąc w Salzburgu, grzechem byłoby nie spróbować czekoladek w kształcie kul otulonych charakterystycznym srebrnym papierkiem z wizerunkiem genialnego kompozytora. To Mozartkugel. Okrągłe cukierki można kupić niemal we wszystkich sklepach, nawet w supermarketach. Tyle że „Original Salzburger Mozartkugel”



**MIRABELL I FORTECA
WYSOKIEGO SALZBURGA**

Ogrody Mirabell zaprojektował z rozmachem barokowy budowniczy Lukas von Hildebrandt.

Nad nimi góruje Festung Hohensalzburg – jeden z największych zamków średniowiecznych w Europie (jego dziedziniec widoczny jest na zdjęciu obok).



FOT. MARTA LEDEK

dostać można wyłącznie w trzech cukierniach należących dziś do potomków ich założyciela. Bo oryginalne Mozartkugel wymyślił Paul Fürst i do dziś robione są ręcznie, wedle jego przepisu, w jego domu przy Brodgasse 13. Początki kariery okrągłej praliny sięgają 1890 roku. Zielony marcepan z pistacjami, otoczony warstwą delikatnego nugatu to prawdziwa rozkosz dla podniebienia.

Czy Mozart był fanem słodczy? Tego nie wiemy. Lubił na pewno miejscowe piwo, z któ-

rego również słynie Salzburg. Podobno cenił sobie kufel orzeźwiającego Stiegla. Za jego czasów Salzburg posiadał dwaście browarów mieszczkańskich i jeden klasztorny. Po wielu z nich pozostał ślad w postaci potocznych nazw kamienic, które przyłgnęły do tych budynków na stałe

i przypominają nam o ich pierwotnym przeznaczeniu. Dziś w dawnej słodowni browaru Stiegl znajdziemy pokazową warzelnię oraz muzeum piwowarstwa.

NAD MODRYM SALZACHEM

Na szczęście, w całym mozartowskim szale, otoczony górami Salzburg ma do zaoferowania swoim gościom o wiele więcej. Na wzgórzu czeka twierdza Hohensalzburg. Widać ją



z każdego punktu miasta, wystarczy unieść głowę. Wieki temu budowla cieszyła się sławą niezdobytej. Nawet teraz turysta chcący wejść na stromą skałę musi się niezle napocić. Na szczęście nie trzeba się wspinać. W kilka minut na szczyt zwiedzających dowozi kolejka.

Warto tu wjechać, choćby dla wspaniałych widoków, jakie rozciągają się na każdą stronę świata. Jednych urzeka panorama miasta ze szmaragdową rzeką Salzach, inni zachwycają się pięknymi Alpami Wapiennymi, które stąd widać jak na dłoni. Miejsce ma też bogatą historię. Budowla jest największą w Europie Środkowej istniejącą w całości twierdzą z XI wieku. Świetnie zachowane gotyckie komnaty wyglądają jak scenografia do historycznego filmu. Szczególnie cennym zabytkiem jest Salzburski Byk, unikatowe, późnogotyckie organy, jedno z niewielu zachowanych na świecie. Wnętrza

i dziedzińce twierdzy są dziś miejscem imprez artystycznych, choćby kursów Międzynarodowej Akademii Letniej, koncertów i spektakli teatralnych.

Po powrocie z „wyzyn” znów trafiam do historycznego centrum. Po drodze mijam naj-



ŚLÓDKI AMADEUSZ

Oryginalne Mozartkugel można dostać jedynie w cukierniach Fürst z Salzburga.

ZASŁUŻENI U ŚW. PIOTRA

Kameralny cmentarz św. Piotra, przypominający piękny ogród, położony jest w centrum miasta. Chowani są tu wybitni obywatele Salzburga.

starszą piekarnię w mieście. Zapach świeżego chleba otula całą okolicę, a kolejka po pieczywo chyba nigdy się tu nie kończy. Tuż obok



FOT. MARTA LEGEC

PIERWSZE SKRZYPCE

Mozart grał już na tym instrumencie, kiedy miał cztery lata. Trudno się dziwić, że skrzypce są w Salzburgu wszechobecne.

znajduje się wejście na szczególnie cmentarz – chowani są tu tylko zasłużeni dla miasta i potomkowie najstarszych rodów. Niestety, nie znajdziemy tu grobu słynnego kompozytora. Nie ma go też w żadnym innym mieście, bowiem ciało Mozarta złożono w nieoznaczonym zbiorowym grobie na cmentarzu St. Marxer w Wiedniu. Wolfgang Amadeusz zmarł w wieku 35 lat w biedzie i, mimo że grób otworzono kilka lat później, szanse na ekshumację szczątków kompozytora zostały zaprzepaszczone.

tronie zasiadali światli księżęta arcybiskupi. Dbali oni o splendor swojej stolicy, czyniąc z niej perłę baroku i skarbiec kultury. Na trasie zwiedzania miasta nie może więc zabraknąć Rezydencji Arcybiskupów, wspaniałej wczesnobarokowej budowli z pięknymi, ozdobionymi z wielkim przepychem salami reprezentacyjnymi oraz galerią malarstwa europejskiego od XVI do XIX wieku. Tuż obok stoi katedra, która jest najważniejszym obiektem sakralnym miasta. Właśnie w niej ochrzczony został Mozart. Do dziś z całego świata przyjeżdżają tu rodzice ze swoimi pociechami, by ochrzcić je w tej samej chrzcielnicy. Może liczą na to, że choć odrobina talentu kompozytora spłynie na ich potomka? Aby odpocząć od gwaru, warto wybrać się poza centrum. Rezydencja Hellbrunn jest wybornym miejscem na leniwe spacerki. Wzorowany na włoskich willach, otoczony rozległym parkiem i ogrodami pałac, zaliczany jest do najpiękniejszych przykładów architektury manierystycznej po tej stronie Alp. Od momentu

powstania pozostaje niezmienny do dziś. Słynie z kompleksu wodotrysków i z pewnością jest wartym zobaczenia unikatem.

**JOANNES CHRYSOSTOMUS
WOLFGANGUS THEOPHILUS**

Takie imiona otrzymał kompozytor podczas chrztu. Odbył się on w tej chrzcielnicy, w barokowej katedrze św. Ruperta.



FOT. MARTA LEGEC

Salzburg to też rozległe place i monumentalne budowle. Przez długie wieki gród był suwerennym państwem kościelnym, na którego

powstania pozostaje niezmienny do dziś. Słynie z kompleksu wodotrysków i z pewnością jest wartym zobaczenia unikatem.

Wytchnienie daje także spacer po ogrodach Mirabell zaprojektowanych z rozmachem przez barokowego budowniczego Lukasa von Hildebrandta. Sam pałac nie jest taką atrakcją, jak jego otoczenie, pełne przeróżnej roślinności, pięknych fontann i ławek. Przyjeżdżają tu młode pary – nie brakuje głosów, że Sala Marmurowa jest najpiękniejszą salą ślubów w Europie Środkowej. By jeszcze bardziej się zrelaksować, warto uwzględnić wypad za miasto. Zell Am See i Kaprun urzekają pięknymi szlakami turystycznymi i doskonałymi trasami narciarskimi. Otoczony najwyższymi szczytami w Austrii Kitzsteinhorn to więcej niż zwykły lodowiec. Tu na nartach można jeździć przez 365 dni w roku.



MIASTO JAK SCENA

Salzburg to dziś jeden z najważniejszych ośrodków kulturalnych świata, scena prestiżowych festiwali muzycznych. W tym czwartym co do wielkości mieście Austrii każdego roku odbywa się przeszło cztery tysiące imprez kulturalnych. Nigdzie muzyka Mozarta nie brzmi pełniej niż tu. Najbardziej znaną imprezą jest odbywający się od 1920 roku Festiwal Salzburski, który łączy w sobie koncerty, spektakle operowe i przedstawienia teatralne. „Każdy plac, każda uliczka wydaje się jakby stworzona na scenę teatralną. Atmosfera Salzburga

XXII Międzynarodowe Targi Turystyczne
TT WARSZAWA
 27-29 listopada 2014
 Centrum MT Polska
 ul. Marsa 56c, Warszawa

3-DNIOWA PODRÓŻ DO KOŁA ŚWIATA

Organizator: **MTargi** Polska Kontakt: tel. +48 22 529 39 00 | e-mail: twarsaw@mttargi.pl | www.ttwarsaw.pl

prześiąknięta jest pięknem, teatrem i sztuką” – twierdził Max Reinhardt, reżyser teatralny i główny inicjator Festiwalu Salzburskiego.

Jak przystało na miasto Mozarta jest tu też wiele dużych i mniejszych sal koncertowych. W Sali Barokowej w opactwie Świętego Piotra mamy niezwykłą możliwość wysłuchania koncertu przy okazji... kolacji. W restauracji St. Peter Stiftskeller z 803 (!) roku, w której jednym z pierwszych gości był Karol Wielki, dziś rozbrzmiewają dźwięki Mozarta na żywo, a kelnerzy serwują dania z epoki – biały rosół cytrynowy, pierś z pieczonego kapłona w szałwiowo-truflowym sosie i parfait z kwiatami leśnymi i miodem. To z pewnością oryginalny sposób na udany wieczór – połączenie tradycji z lekkim powiewem mistyki w towarzystwie wyborczego menu. Po tym przeżyciu będziemy wiedzieli z całą pewnością, że wbrew nazwie nic w Salzburgu nie jest słone. Wręcz przeciwnie. ○

Marta Legieć

Choć z wykształcenia jest geografem, dziennikarzem jest odkad pamięta. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Uwielbia rozmawiać z ciekawymi ludźmi, często są to gwiazdy znane z dużego i małego ekranu. Na co dzień zajmuje się serwisem turystycznym PojechaneWakacje.pl, którego jest właścicielką.

JULIA MICHALCZEWSKA

JAŚMINEM PACHNĄCA OLIWA PŁYNĄCA

Z lazururową wodą wybrzeża kontrastuje pustynny kolor piasku na wyspie. Na nim usiane tysiące małych domków niczym kostki białego cukru rozrzucone na brązowym. Gdzieniegdzie widać wyblakłe gaje oliwne. Lądujemy na Dżerbie. Wyspie u wrót Sahary.

Słońce już wstało, więc miłym zaskoczeniem po wyjściu z lotniska jest rześki powiew wiatru i... głośno rozbrzmiewające, skutecznie budzące rytmy. Kilku mężczyzn ubranych w ludowe stroje gra energiczną i wyjątkowo wpadającą w ucho

muzykę. Do tego dochodzi odurzający zapach jaśminu (narodowego kwiatu Tunezji), który wręczają nam panie z biura podróży. Witamy na Dżerbie – największej wyspie w południowej części Morza Śródziemnego.



ZWABIŁA ODYSEUSZA

Dżerba bywa utożsamiana z wyspą mitycznych Lotofagów. Ten przyjaźnie usposobiony lud miał żywić się jedynie owocami lotosu. Ich słodki smak sprawiał, że przybysze, którzy byli nimi częstowani, zapominali o bożym świecie. Miało się to również przytrafić Odyseuszowi podczas jego wyprawy do Itaki.

Dzisiaj położenie Dżerby i łagodny klimat (oraz międzynarodowe lotnisko) sprawiają, że wyspa stała się idealnym miejscem dla osób, które pragną zrelaksować się w cieniu palm. Jest zarazem bazą wypadową dla chcących poznać bogatą kulturę południa kraju.



320 dni słońca i ciepłe morze przyciągają turystów z całego świata przez cały rok. Dwaścieścia z 1300 kilometrów wybrzeża Dżerby to strefa turystyczna, która usiana jest 120 hotelami. Poza dużymi kompleksami z aquaparkami na wyspie znajduje się też kilka hoteli butikowych, które są coraz częściej pożądane przez turystów. Ich właścicielami są zazwyczaj Europejczycy, którzy porzucili pracę w korporacjach.

dzony jest przez Włoszkę i jej męża Tunezyjczyka i znajduje się w dawnej dzielnicy żydowskiej. Zajmuje kilka połączonych ze sobą starych domostw. Pokojów jest osiem. Każdy jest niepowtarzalny i urządzony z wyjątkowym smakiem. Układ budynków sprawia, że na niewielkiej powierzchni jest kilka malutkich dziedzińców i zakątków, które pozwalają gościom na prywatność i wyciszenie. Hotel ma też dwa nieduże baseny, ale rodziny z małymi



BASEN Z PRĄDEM

W niewielkim butikowym hotelu Dar Dhiafa na Dżerbie jest tylko 8 pokoi, ale za to kilka dziedzińców i aż 2 baseny. W tym niewielkim na zdjęciu można sporo przepłynąć, bowiem to basen z przeciwpływem.

FOT. JULIA MICHAŁCZEWSKA

dziećmi nie są mile widziane. Goście Dar Dhiafa mają tu znaleźć przede wszystkim spokój.

Zaledwie kilkaset metrów od hotelu znajduje się najstarsza zachowana synagoga w Afryce Północnej, Al-Ghariba. W całej Tunezji żyje około 1500 żydów, z czego większość właśnie na Dżerbie. Co roku w maju przybywa tu wyjątkowo barwna i radosna pielgrzymka z kilkoma tysiącami wiernych z całego świata.

11 kwietnia 2002 roku eksplodowała tu ciężarówka wypełniona materiałami wybuchowymi, na skutek czego zmarło 21 osób, w tym 14 niemieckich turystów. Od tamtego czasu

Nam udało się gościć w hoteliku Dar Dhiafa w miejscowości Erriadh (kiedyś zwanej Hara Sghira). Prowa-



miejsce to jest wyjątkowo strzeżone, a władze dbają o bezpieczeństwo zwiedzających.

Zdecydowana większość mieszkańców wyspy, bo ponad 95 procent, to muzułmanie. Mają oni do dyspozycji aż 300 meczetów, z których każdy ma swój unikalny charakter. Chrześcijanie mają jeden kościół i kaplicę, a Żydzi wyżej wymienioną synagogę. Poprzez strategiczne położenie na szlaku handlowym Dżerba stała się istną mieszanką etniczną. Do dziś żyją tu Berberowie, potomkowie Hiszpanów, Turków, Arabów.

MONOGAMIA WŚRÓD OLIVEK

Po konnej przejażdżce po plaży, kąpeli w ciepłym morzu, rejsie jachtem i kilku ucztach zmierzamy na południe. Nasz cel to Chenini, stara berberyjska wioska położona na wzgórzu.

Jadąc przez Dżerbę, mijamy niewielkie miejscowości. Mimo iż drogi w Tunezji są w dobrym stanie, miasteczka wyglądają jak pla-



ce nieustającej budowy. Zieleni jest niewiele. Dominuje piaskowy kolor ziemi i białe domki z charakterystycznymi kopułami, których ilość miała kiedyś świadczyć o... ilości żon. Każda kopuła odpowiadała sypialni małżonki. Dziś w Tunezji poligamia jest ustawowo zakazana.

MÓDL SIĘ I TAŃCZ

Na pielgrzymkę do synagogi Al-Ghariba co roku zjeżdżają tysiące wiernych z całego świata. Pochody, tańce i śpiewy przyciągają także tłumy turystów.



FOT. JULIA MICHAŁCZEWSKA

WILD WILD WEST

**U wrót Sahary,
w okolicach wioski
Chenini krajobraz
jest iście westernowy.**

Jednak architektura się nie zmieniła. W każdej mieścinie kafejki oblegane są jedynie przez mężczyzn. Przesiadują do późnych godzin wieczornych, popijając tradycyjną miętową herbatę, paląc fajki wodne i dyskutując o życiu.

Na stały ląd docieramy groblą, która łączy z nim Džerbę od czasów rzymskich. Ma długość 7 kilometrów, a szerokość zaledwie kilkunastu metrów. Mijanie się naszego busa z ciężarówką należy do dość ryzykownych manewrów. Na szczęście utonięcie nam nie grozi, woda ma tu zaledwie metr głębokości. Rzymianie, budując drogę, wybrali naj płytsze miejsca, przez to jednak grobla jest dość kręta. Na jej środku znajduje się nieduży most, pod którym przepłynąć mogą niewielkie łodzie rybackie. Wzdłuż grobli biegnie wodociąg, zaopatrujący wyspę w wodę pitną, który swoje źródło ma aż 66 km w głębi lądu. Powierzchnia drogi prowadząca w

stronę wyspy jest w dużo gorszym stanie niż ta biegnąca w przeciwnym kierunku – ciężarówki wiozące zaopatrzenie na Džerbę są ciężkie, a wracające już puste.

Tuż po tym, jak wjeżdżamy na stały ląd, krajobraz się zmienia. Po obu stronach drogi wyrastają gaje oliwne. Setki tysięcy drzewek na kilkadziesiąt kilometrów zdominują nasze widoki za oknem. W całym kraju rośnie ich 68 milionów, co stawia Tunezję w czołówce światowych eksporterów oliwek. Wykorzystuje się je do produkcji kosmetyków, leków i oliwy.

Mijane przez nas drzewka są bardzo dorodne. Sadzi się je w kilkunastometrowych odstępach. Nam wydaje się to marnotrawstwem ziemi, ale tu ma to swoje uzasadnienie. Po pierwsze w Tunezji nie brakuje gruntu pod uprawę, po drugie korzenie oliwki rosną sze-

KÓLCZASTY Z NATURY

Taki naturalny płót z kaktusów można zobaczyć w wielu wioskach na Dżerbie. Jest bardzo skuteczny, ale odpowiednią wysokość osiąga dopiero po kilku latach.



roko i płytko, a po trzecie tradycyjny sposób zbierania plonów tego wymaga. Biorą w nim udział całe rodziny. Pod każdym drzewem rozkłada się siatki, na które za pomocą specjalnych grzebieni strącane są owoce. 80 procent gajów oliwnych w Tunezji należy do prywatnych właścicieli, których rząd dodatkowo dofinansowuje. Ten smakowity dar tunezyjskiej ziemi daje przez pięć miesięcy zbiorów pracę 140 tysiącom ludzi.

Według Koranu drzewko oliwne jest święte. Aby zapewnić sobie płodność, pan młody musi je obejść siedem razy.

SIEDMIU ŚPIĄCYCH I PLANETA SKYWALKERA

Kiedy zbliżamy się do celu, przestaje nas dziwić, że tunezyjskie krajobrazy od wielu lat stano-

wią tło dla produkcji filmowych z całego świata. Powstawały tu między innymi: „Gwiazdne wojny”, „Żywoł Briana”, „Poszukiwacze zaginionej Arki”, „Jezus z Nazaretu”, „Anielski pacjent” oraz nasze rodzime produkcje: „W pustyni i w puszczy” i „Quo vadis”. Nam udało się przejechać jedynie fragment tego kraju, ale pejzaż zmieniał się kilkakrotnie. Zaczęliśmy na tropikalnej plaży pod palmami, przechaliśmy przez pustkowia, sawanny, gaje oliwne i pustynie, aby dojechać w górzyste tereny, do kanionów niczym z amerykańskiego westernu.

To tu, wysoko na skale, mieści się Chenini – berberyjska wioska z XII wieku. Na skraju miasta wita nas grupa rozbawionych tancerzy,

POCZUĆ MIĘTĘ

Herbata zaparzana ze świeżej mięty serwowana jest w małych szklankach, z mnóstwem cukru i skutecznie gasi pragnienie w upalne dni.

śpiewaków i grajków. Typowa arabska, zawo-
dzająca muzyka do mnie nie przemawia, ale te
dźwięki wpadają w ucho, bowiem poza arab-
ską nutą mają w sobie dużo rytmów afroame-
rykańskich. Trudno nie dać się porwać wirowi
tego szaleństwa, gdy jej wykonawcy tak wspa-
niale się bawią i popisują.

punktach widokowych i proponuje wspólne
zdjęcie, oczywiście za właściwą opłatą. Dzieci
wyglądają na nas ze strachem z zapusz-
czonych gospodarstw, a kobiet
nie widać wcale. Ukrywają
się i nie chcą być
fotografowane.



KSIĘŻYCOWA WIOSKA

Chenini to częściowo zrujnowana berberyjska wioska, która pełniła funkcję obwarowanego spichlerza. Najstarsze budowle pochodzą z XII wieku. To na cześć Chenini George Lucas nazwał tak jeden z księżyców rodzinnej planety Luca Skywalker.

Wnętrze, w większości zrujnowanej, wioski nie przedstawia się już tak radośnie, ale warto wspiąć się na szczyty, aby zobaczyć okalające ją widoki. Na zachodnim wierzchołku wzgórze znajduje się ksar zbudowany pod koniec XII wieku. Dziś niektóre domostwa są nadal zamieszkałe przez rdzennych mieszkańców tych rejonów, a część budynków wykorzystywana jest do przechowywania ziarna dla ludności okolicznych wiosek. Kilku mieszkańców ubranych w tradycyjne stroje czeka na turystów w

A szkoda, bo jako jedyne w Tunezji noszą tradycyjne *melie* w biało-czerwonej kratę.

Jak głosi legenda o siedmiu śpiących, tutaj w III w. mieli schronić się berberscy chrześcijanie, prześladowani przez cesarza rzymskiego Decjusza. Zostali jednak pojmani i zakopani w grobowcach położonych w pobliżu meczetu. Nie umarli, lecz zasnęli na cztery lata, wciąż rosnąc. Gdy się obudzili, kraj był muzułmański. Przeszli więc na islam i zmarli. U podnóża wioski zobaczyć można ich czterometrowe groby.

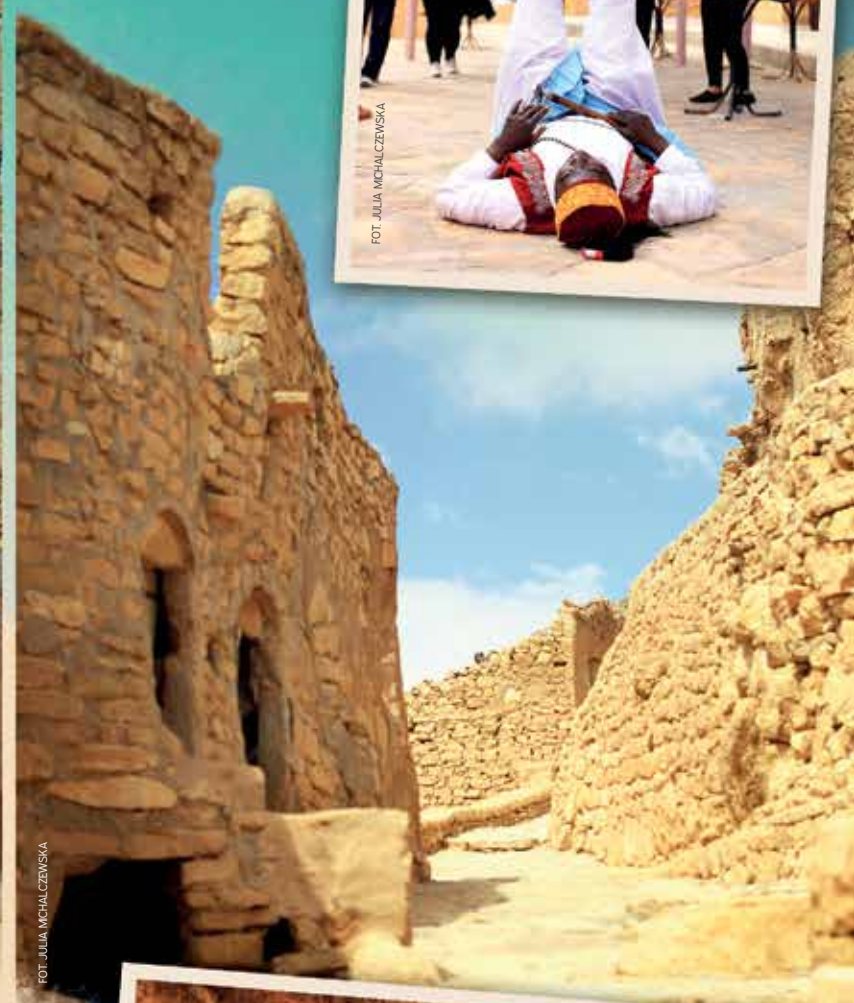


AKROBACJE MUZYCZNE

Tradycyjna tunezyjska muzyka ludowa to *mezwed*. Nazwa pochodzi od instrumentu podobnego do kobzy. Zazwyczaj towarzyszą jej śpiewy oraz różne rodzaje bębenków i fletów, a czasami nawet popisy akrobatyczne.



FOT. JULIA MCHALCZEWSKA



FOT. JULIA MCHALCZEWSKA

Mimo porywistego wiatru warto na moment zatrzymać się na szczycie wioski. Choć krajobraz wypalony jest słońcem, monochromatyczne wzgórza Chenini, niczym zamki z piasku na tle wiecznie błękitnego nieba Tunezji, na długo pozostają w pamięci. Nietrudno zrozumieć George'a Lucasa, który jeden z księżyców rodzinnej planety Luca Skywalkera nazwał Chenini, na cześć tego niezwykłego miejsca. Mimo że nasza wycieczka trwała zaledwie kilka dni, Tunezja zdążyła mnie oczarować. Mam nadzieję powrócić do tego pięknego, słonecznego, różnorodnego kraju z bogatą historią, który jest w stanie spełnić wszystkie moje podróżnicze zachcianki. ○

GLINOMISTRZ

Kallala słynie z wyrobów ceramicznych. Wyrabia się tu gliniane cuda, a mistrzowie tego fachu chętnie prezentują turystom swoje umiejętności.



FOT. JULIA MCHALCZEWSKA

GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE



GÓRY, WINO, ŚPIEW

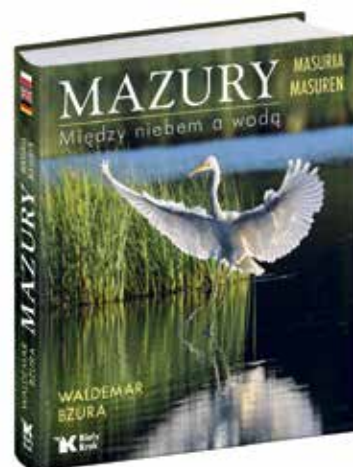
Gruzja – mały, piękny kraj leżący u stóp Kaukazu. Niemal azjatycki, a jednak bardzo europejski. Kraj ludzi i wilków, któremu przed wiekami powierzono rolę obrońcy chrześcijaństwa przed zagrożeniem ze strony Persów, Arabów i Turków. Gruzini, jako drugi naród po Ormianach, już w VI wieku przyjęli chrześcijaństwo jako religię państwową. Dzieje tego dzielnego i niezależnego kraju to historia wojen z sąsiadami oraz najeźdźcami ze wschodu i zachodu, walki o niepodległość i własną tożsamość. Może

pewne podobieństwo losów jest jednym z powodów, dla których Gruzini mają tak wiele sympatii dla Polaków? Jednak my sami niewiele wiemy o Gruzji i Gruzinach. Warto to zmienić, zwłaszcza że ten kaukaski kraj staje się coraz popularniejszym celem wakacyjnych wyjazdów. A przecież wstyd nie znać zwyczajów, jakie panują w domu gospodarza. O nich i nie tylko przeczytać można w wydanej przez Editio książce Macieja Jastrzębskiego, korespondenta Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia.

MIĘDZY NIEBEM A WODĄ

Mazury to enklawa dzikiej, nieskażonej przyrody, piękny i niezwykle urozmaicony polodowcowy krajobraz. To okolone sitowiem jeziora, bory i puszcze, malownicze poranne mgły, klucze bocianów, żurawi i kormoranów, jelenie, łosie i groźne wilki. Fotografik Waldemar Bzura z ogromnym zapałem i wytrwałością, a także z prawdziwym artystycznym utrwala wyjątkowość flory oraz fauny tego

regionu. Żyjący na Mazurach Bzura jest znawcą zachowań ptaków i zwierząt, dzięki czemu mógł je podpatrzeć w sytuacjach, w jakich nie ujrzy ich nigdy zwykły turysta. Album jest też wyrazem nadziei autorów i wydawcy, że piękno Mazur uda się ocalić. Wspiera ją również tekst dr. Jerzego Kruzelnickiego, światowego działacza ochrony przyrody. Album ukazał się nakładem Wydawnictwa Biały Kruk.





© NORTHLUK

POLOWANIE NA ISLANDZKIE ZORZE

O Islandii mówi się, że to jedyne miejsce na Ziemi, gdzie można zobaczyć, jak miliony lat temu wyglądała nasza planeta. Od wieków kusi podróżników i turystów z całego świata, ale ostatnio zaczęła przyciągać głównie fotografów i filmowców. Zima to gorący sezon dla łowców polarnych zórz i zadziwiających efektów świetlnych występujących podczas przedłużających się świtów i zmierzchów. Aby ułatwić miłośnikom fotografii odkrycie tego magicznego świata, Akademia Nikon organizuje na przełomie roku fotoekspedycję w wyjątkowe zakątki Islandii. Polowanie na zorze odbędzie się w tak malowniczych miejscach, jak przy legendarnym wodospadzie Gullfoss, nad jeziorem Mývatn czy w pobliżu Godafoss, niemal pod samym kołem podbiegunowym, w północnej części wyspy. Uczestnicy wyprawy będą mogli doskonalić swoje umiejętności pod okiem Pawła Chary. Organizatorem fotoekspedycji w imieniu Akademii Nikon jest Olive Tree Travel we współpracy z Northluk – Twoja Przygoda na Islandii. Więcej informacji na www.akademianikona.pl/fotoekspedycje

NAJWYŻSZE GÓRY ŚWIATA

Czomolungma, Sagarmatha, Mount Everest – wszystkie te nazwy określają tę samą górę, mierzącą 8850 m n.p.m. i uznawaną za najwyższą na świecie. Ale czy słusznie przypisujemy jej to miano? Zgodnie z prawdą tylko wtedy, gdy za podstawowe kryterium weźmiemy wysokość bezwzględną (liczoną od poziomu morza). Mount Everest zostanie wyprzedzony przez hawajski wulkan Mauna Kea, gdy zaczniemy liczyć od podstawy do wierzchołka. Wyrastający z dna Oceanu Spokojnego wulkan tarczowy według tego kryterium mierzy aż 10 203 m. Z kolei licząc od jądra Ziemi, zaszczytne miejsce najwyższego zajmie leżący blisko równika, wygasły stratowulkan Chimborazo.

Dlaczego? Ponieważ następstwem wykonywanego przez Ziemię ruchu obrotowego jest jej spłaszczenie w okolicy biegunów. W związku z tym odległość mierzona od jądra Ziemi do jej powierzchni na równiku jest najwyższa i zmniejsza się wraz z oddalaniem od niego.



SHUTTERSTOCK

MARZENIA REALIZUJE NA BIEŻĄCO

11000 kilometrów, 15 państw Europy, 25 dni w trasie, 2 koła, 2 cylindry, 1 motocykl, 1 człowiek i zero ograniczeń. Tak w skrócie można opisać projekt MOTOVBLOG, Wiktora Kammera, który startuje 7 września 2014 w sieci oraz TVP Kraków. MOTOVBLOG to projekt motocyklowo-podróżniczy, który ma na celu popularyzację bezpiecznej turystyki motocyklowej.



Całą podróż Wiktor zarejestrował sam, dzięki 4 kamerom GoPro zamontowanym na motocyklu. Podróż podzielił na dwa etapy, najpierw: Czechy, Austria, Włochy, Francja. Potem: Ukraina, Rumunia, Bułgaria, Grecja, Albania, Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Węgry, Austria, Czechy i Polska. Serię odcinków podróżniczych będzie można oglądać na antenie TVP Kraków oraz na stronie internetowej www.motovblog.pl.

Kto zostawi ZŁOTY ŚLAD?

Festiwal Podróżniczy „Śladami Marzeń” to druga edycja autorskiego projektu. Przy współpracy i dzięki uprzejmości Międzynarodowych Targów Poznańskich powstała impreza, która na stałe ma się wpisać w kalendarz najważniejszych poznańskich wydarzeń turystycznych. Festiwal odbędzie się w dniach 24-26 października na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. W tym samym czasie będą odbywać się Targi Regionów i Produktów Turystycznych Tour Salon 2014. Podczas festiwalu będą opowieści z końca świata, filmy, przygody i konkurs o „ZŁOTY ŚLAD” na najlepszą prelekcję podróżniczą.



JUBILEUSZOWE SPOTKANIE PROFESJONALISTÓW

Najbardziej profesjonalne targi rowerowe, KIELCE BIKE-EXPO potrwać od 25 do 27 września. Na tegorocznych, piątym już targach na blisko 200 stoiskach będzie można zapoznać się z ofertą 400 marek z 13 krajów, m.in. Niemiec, Czech, Austrii, Słowacji, Chin, Wielkiej



Brytanii, Holandii, Indii, Polski, Słowenii czy Tajwanu. Po raz pierwszy swoje stoisko otworzą firmy z Włoch. Na liście jest aż trzydziestu trzech nowych wystawców. Zwiedzający będą mogli zapoznać się z przygotowaną na najwyższym poziomie ekspozycją, a w specjalnej strefie spróbować jazdy na rowerach elektrycznych i nietypowych. Po raz kolejny targom towarzyszyć będzie finał MtbCrossMaraton oraz MARATON KIELCE BIKE-EXPO. W programie znajdą się również finał Konkursu GMINA PRZYJAZNA ROWERZYSTOM oraz konferencja na temat dobrych praktyk rowerowych. Więcej na www.bike-expo.targikielce.pl



„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

Przyjedź i spróbuj regionalnej kuchni

Kuchnia Warmii, Mazur i Powiśla to prawdziwa mieszanka wielokulturowości, wspólnych smaków i tradycji. Dostępność wielu świeżych warzyw i owoców, bogactwo lasów oraz jezior i rzek wpłynęły na doskonały smak warmińsko-mazurskiej kuchni. Widoczne są w niej również wpływy różnych kultur – niemieckiej, bo kiedyś były to Prusy Wschodnie, polskiej, ukraińskiej i litewskiej, co jeszcze bardziej podnosi jej różnorodność i walory smakowe. Każda z nich wniosła coś ciekawego do regionalnej kuchni: golonka i kluski na parze pochodzą z czasów niemieckich, barszcz ukraiński i pierogi z mięsem pojawiły się wraz z Ukraińcami, rosół z kołdunami i cepeliny to dania przybyłe z Litwy, zaś bigos mazurski czy lin w śmietanie to typowe specjały polskie. Aby propagować i kultywować dziedzictwo kulinarne Warmii, Mazur i Powiśla co roku organizowany jest cykl festiwali pod wspólną nazwą „Kalendarz imprez promujących żywność naturalną, tradycyjną, lokalną i regionalną województwa warmińsko-mazurskiego”. Podczas wydarzeń można spróbować lokalnych specjałów, obserwować proces przygotowania, uczestniczyć w wykładach kulinarnych



W tym roku odbyło się już 11 spotkań w ramach „Kalendarza imprez”. Uczestnicy mogli degustować potrawy z dziczyzny, drobiu, mięsa czerwonego, ryb, mleka, runa leśnego, ziemniaków. Podsumowaniem cyklu wszystkich wydarzeń jest odbywający się co roku w ostatni

torów, producentów i przetwórców żywności oraz gospodarstw rolnych. Transmisję on-line z przebiegu Festiwalu można było śledzić również na stronie www.warmia.mazury.pl oraz na mobilnych ekranach ustawionych w miejscu trwania wydarzenia. Przed nami



czy też nabyć produkty regionalne bezpośrednio od lokalnych producentów. Przewodniczącym jury konkursów kulinarnych „Kalendarza imprez” jest wybitny znawca tradycyjnej kuchni polskiej – dr Grzegorz Russak.

weekend sierpnia Festiwal Dziedzictwa Kulinarne w Olsztynie. W tym roku na konferencji poprzedzającej to wydarzenie wręczono certyfikaty nowym członkom. Tym samym w sieci funkcjonuje 159 podmiotów: restaura-

jeszcze Święto Miodu w Ełku 11 października, na które już teraz serdecznie zapraszamy.

www.produktregionalny.warmia.mazury.pl
www.dziedzictwokulinarne.pl
www.warmia.mazury.pl



TO NIE JEST KRAJ DLA ABSTYNETÓW

JUDYTA SIERAKOWSKA

„Bóg stworzył Mołdawię, aby dobre wino miało gdzie się rodzić”
czy „Mołdavianin bez wina to nie Mołdavianin” – te przysłowia
nie wymagają wyjaśnień. Prawie połowa Mołdavian nie zna
języka państwowego, ale każdy wie, jak robić i pić wino.
W Mołdawii abstynencja oznacza dziwactwo i alienację.



Tutaj picie ma swoje prawa i zasady. Pije się: do dna – zostawione w szklance wino przynosi gospodarzowi nieszczęście. Choćbyś już ledwie trzymał się na nogach, wypić musisz. „Z jednej stopki” – tu pije każdy i po równo, nieważne, ile masz lat, jakiej jesteś płci czy budowy ciała. Piją też dzieci, bo to przecież witaminy. I rozmawia się – dyskusja to podstawa picia, w końcu *vino iubeste vorbă* (wino kocha rozmowę). Wino w Mołdawii spożywa się jak wódkę – siup i kieliszek opróżniony. Pije się je nawet do wódki, nie traktując go ze względu na „nikłe” procenty zbyt poważnie.

Pije się jak wodę, albo i zamiast. Po narodzeniu dziecka, przy chrzcie, przy śmierci, na wspominki, do śniadania i kolacji. Na przystanku autobusowym na rozgrzanie. W marszrutce, żeby łatwiej się rozmawiało. Na dzień dobry, by znajomość kwitła. Przy podpisaniu umów międzynarodowych, by zobowiązania były trwalsze. Przy rozmowach na szczeblu



PODZIEMNE KRÓLESTWO

W okolicach Kiszyniowa znajdują się największe na świecie piwnice z winami – setki kilometrów podziemnych korytarzy wydrążonych w miękkim muszlowcu, a tam hektolitry trunku. Winnica Mileștii Mici nazywana jest „podziemnym królestwem wina”. Mieści największy kompleks winny na świecie – 250 km!



KAMRACI W KOMRACIE

W stolicy Gagauzji, Komracie, koledzy nawet po najdłuższej niasiadówce mogą liczyć na poranną podwózkę do domu.

lokalnym, by łatwiej się było dogadać. Wino umacnia więzi społeczne, znosi barierę obcości.

Kiedyś, gdy zabrakło wody, pito wino. Bo w Mołdawii może zdarzyć się deficyt wody, ale nie wina. Najdłużej panujący prezydent młodziutkiej republiki, Vladimir Voronin, nazwał wino „genetycznym kodem Mołdawii”.

W 2007 roku Mileștii Mici z dwumilionową kolekcją win zostały wpisane do Księgi rekordów Guinnessa.

Cały budynek fabryki jest w kamieniach i marmurach. Wnętrze sklepu zajmują urodziwe flaszki, które stoją na imitujących krzewy winogronowe stojakach, na marmurowych



FOT. SHUTTERS TOCK

LANE STRUMIENIAMI

Przed fabryką wina Mileştii Mici stoją fontanny, z których płynie zabarwiona woda imitująca wino. Każdego roku w małej Mołdawii zbiera się 1,5 mln ton winogron.

półkach w ścianach, na wyłobionych specjalnie dla nich miejscach. Drogę do kolejnych i kolejnych butelek oświetlają żyrandole o kształcie kiści winogron. Na ścianach freski, żłobienia. Pod szklaną podłogą widnieją stare naczynia do produkcji wina.

Tu na półkach leżą obok siebie nowoczesność i tradycja. Wina słodkie, wytrawne, czerwone, białe, różowe, musujące, butelki seniorzy, którym należy się szacunek, i młode, znacznie tańsze wino, którego zadaniem jest dać się posmakować i szybko pomóc się „nawalić”. Są butelki z tradycyjnymi pieczęciami dodającymi im szlachetności, w skrzyniach, w drewnianych podstawkach, w foliowych szlafrokach.

Wizytę w podziemiach dobrze zamówić wcześniej, i warto mieć samochód. Udało mi się wcisnąć do auta bogatych nowych Ruskich. Byli tak napici, że właściwie nie wiem, po co im jeszcze ta wizyta. Na pytanie, czy zabiorą

mnie ze sobą, wielki jak dąb Rosjanin wziął mnie na ręce i powiadomił resztę: „Diewuszka jedzie z nami!”, reszta ucieszyła się, że im więcej „nas”, tym lepsza zabawa, i ruszyliśmy!

Mileştii Mici to podziemne miasto, z własnymi ulicami, tyle że tu nie noszą nazw znanych ludzi, ale szczepów winogron. I tak wjeżdżamy w ulicę Cabernet, bierzemy zakręt i jest Savignon, chwilę dalej Merlot Street, Pinot... Są młode flaszeczki i stare, dumne butle pokryte kurzem i pajęczynami. Mijamy podziemny wodospad spływający z kamiennej ściany – podobno woda z niego służy do obmywania beczek. Na koniec wycieczki czeka degustacja w specjalnych salach z wielkimi żyrandolami, stołami i krzesłami. Po królewsku. Dosłownie. Choćby wino „Negru de Purcari”, które Mołdawianie nazywają „Królową angielskich win”. Elż-

bieta II tak upodobała sobie rocznik 1990, że Pałac Buckingham regularnie zaopatruje się w ten trunek.

Aleksander Kwaśniewski był tu w 2003 r., wyjechał bardzo kontent z wizyty i tym razem wyszła mu ona na zdrowie, w odróżnieniu od Julia Iglesiasa, który trochę się przeliczył. Na tyle, że rozczarowana mołdawska publika żądała zwrotu pieniędzy za koncert.

CZERWONY PAŹDZIERNIK

Kiszyniów pięknieje raz w roku, wtedy to ulicami stolicy Mołdawii idą wielkie kiście winogron, ogromne butle wina, szampana, tysiące ludzi paraduje za butelkami i z butelkami. Dziesiątki, setki wystawców z całego kraju rozstawia się na poboczach ulic. Stragany, flaszki, kufle, kielichy, wino, rwetes, pijatyka! Są przedstawiciele i przysmaki największych gorzelni

Mołdawii, są i gospodarze, którzy w swoich domach robią wino. W każdą drugą niedzielę października wszyscy zjeżdżają do większych miast na Narodowy Dzień Wina. Mołdawia to kraj o kształcie kiści winogron. Ten kształt zobowiązuje. Oprócz północnej, nieco chłodniejszej części, na terenie Mołdawii ścielą się winnice, które zajmują aż dziesięć procent republiki. Z ich owoców wytwarza się kilkadziesiąt różnych rodzajów win i szampana.

Każdego roku ten mały kraj zbiera 1,5 mln ton winogron. A wczesną jesienią robi się z nich wino, stąd i nazwa: „czerwony październik”. To najlepszy miesiąc na podpatrywanie gospodarzy i picie. O ile do Mołdawii turyści niemal nie zaglądną, to kraj zwabia ich w ten jeden dzień w roku.

Żeby nie być gołosłowną, trochę statystyki. Spożycie czystego alkoholu na świecie wynosi średnio 6,1 litrów na osobę po 15. roku życia – tak mówi raport Światowej Organizacji

To oni są pierwsi na świecie w picu alkoholu. 18,2 litrów etanolu na obywatela!

Jak przystało na mieszkańców byłego ZSRR, alkohol towarzyszy im od kolebki po grób. Gagauzja to najbiedniejsza część Mołdawii. I najbardziej zapijaczona.

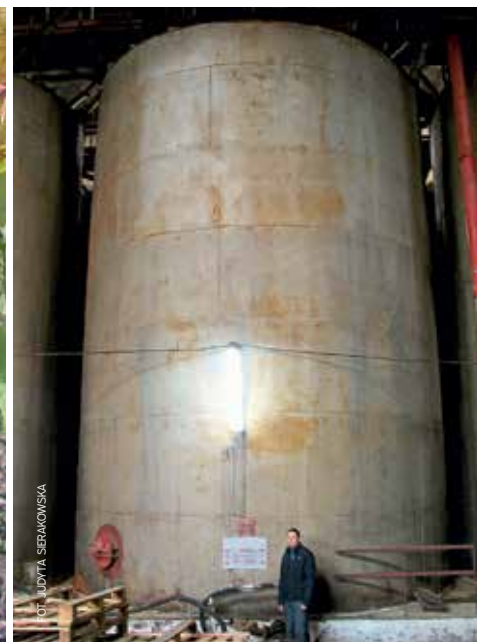
FABRYKA WASI, PIWNICA SASZY

Wasia jest kierownikiem linii w dziale szampana w fabryce w Chirsowej. Gdy go pewnego razu zapytałam, czy mogę obejrzeć winzawod, zbył mnie milczeniem. Kilka dni później, z samego rana, wyrrywając mnie ze snu, zadzwonił, pytając, czy mogę być o 12.00 w Chirsowej. Tacy właśnie są Gagauzi, niczego nie obiecują, nie lubią odpowiadać na pytania, ale nic dwa razy im nie trzeba powtarzać.

Wasia wszystko profesjonalnie zaaranżował, przywitał mnie z pozostałymi szefami,

WASIA I WINO

Kierownik linii w Fabryce Wina i Szampana w Chirsowej pozuje na tle kadzi z... 35.986 litrami trunku.



Zdrowia za 2011 rok. Przeciętny Polak wypija rocznie 13,3 litrów czystego alkoholu. Mniej piją Niemcy – 12,8 oraz Bułgarzy – 12,4. Kto zatem podnosi statystyki? Rosjanie! Słynne ochlejusy dawkują sobie 15,8 l. Ale nie... to nie oni są na alkoholowym szczycie. Są bowiem lepsi od Rosjan, Polaków, Słowaków, Czechów. W końcu każdy kraj jest w czymś dobry. I Mołdawianie też są w czymś dobrzy.

a potem poprowadził na hale. Cóż to był za widok! Przeogromne banie z tysiącami litrów wina, z których Wasia kolejno polewał mi do plastikowego kieliszka.

W wielkiej hali stoją prasy, z których wyciska się sok. Wyciśnięte winogrona umieszcza się w wysokich kadziach, tam się je maceruje – taka wstępna fermentacja – z nasion, skórki i miąższu winogron wyplukiwane są taniny, barwniki



FOT. JUDYTA SERAŃKOWSKA

POJAZD NA DREWNO?
Optymalne wykorzystanie powierzchni przewozowej w radzieckim samochodzie marki Zaporozec.

i substancje zapachowe. Dzięki temu wino ma tak soczystą, intensywną czerwoną barwę. Bez tego byłoby szarawe. Niby proste, ale to codzienna, ciężka harówka – godzinami w kucach – przyglądanie się kadzi. Nieraz naczynia są zamknięte, stalowe, a tutaj drewniane, otwarte. I tak wina fermentują nawet kilka tygodni.

Potem są filtrowane – najwięcej pracy jest przy białych, bo trzeba filtrować kilka razy, dzięki czemu zyskują dużą klarowność przy mniej intensywnym smaku. Tyle zabawy nie ma przy czerwonych, tutaj jest dobrze, jak długo osiada na języku. Następnie wino dojrzewa w beczkach. Niektóre jeszcze po tym, jak trafią do butelek, mogą poleżakować, inne najlepiej smakować od razu.

Wasia dał mi biały kubrak i zaprowadził do laboratorium. Sam był ucieszony, że po-

zwolono nam wejść, bo nawet on musi mieć na to zgodę. Panie laborantki pokazywały mi po kolei buteleczki z różnymi winami, przelewały z fiolki do naczynia, mieszały, mierzyły temperaturę, kwasowość...

Na koniec weszliśmy do hali, gdzie stał stół obstawiony alkoholami, wszystkimi rodzajami, które wyrabia fabryka z Chirsowej. Pojawił się we własnej osobie nawet dyrektor generalny fabryki, Sary Konstantin Georgijewicz. Wręczył dwie butle słodkiego wina w kształcie zajęcy, wizytówkę, uściślił dłoni i jeszcze raz opowiedział to, co pokazał mi Wasia. Przed budynkiem fabryki, w cieniu drzew stało popiersie Bachusa.

Prawdziwe winne życie nie kręci się wokół wielkich fabryk, ale w gospodarstwach. Tu prawie każdy szanujący się gospodarz produkuje na własny użytek kilka 500-litrowych beczek. Idąc ulicą Puszkińska w Komracie, stolicy Gagauzji, zobaczyłam napis „pradajotsia wino”. Niemal każdy gospodarz ma piwniczkę, a w niej beczki, w beczkach wino, a na beczkach kieliszki. Dzięki nim odbywa się degustacja: próbujesz i wybierasz produkt. Zakąszasz bryndzą, marynowaną papryką i wychodzisz z plecakiem pełnym wina.

Sasza miał trzy beczki, na każdej stała porządnej wielkości szklanka. Jej widok nieco mnie przeraził, w końcu zaraz zacznie się zabawa „do dna”, a Sasza nalewał do pełna.

– *Mam tylko czerwone...* – powiedział zakłopotany. – *W jednej beczce cabernet, w drugiej domasznie, w trzeciej... wino czeka na odpowiedni czas. Może to już ten???* – zażartował. Po czym otworzył słoje z papryką; bryndza już leżała gotowa do spożycia. Po każdej wychylonej szklance następowała rytualna zakąska, a potem hop, kolejna szklanka. Wypić w kwadrans trzy szklanki wina to jednak wyczyn. Gdy na tę ostatnią patrzyłam z bólem, Sasza zachęcił słowami: – *A u nas jest takie powiedzenie: „żołądek rzecz pojemna, i trzy litry wina od razu zmieści!”*. – *Musi to na Rusi, a w Mołdawii jak kto chce* – odpowiedziałam już całkowicie zrobiona.

Sasza wlał wino w butelki po mineralnej. Zapłaciłam i ruszyłam w kierunku schodków. Ledwie zrobiłam kilka kroków, przyłożyłam głowę z impetem o framugę drzwi. Myślałam, że za chwilę padnę. W głowie kręciło mi się

od wina i od uderzenia. Dopiero po wyjściu zobaczyłam, że framuga ma 160 cm, i trzeba się porządnie schylić. Przed pićm takie niuanse wysokościowe były oczywistością, ale już po, niekoniecznie. – *Uff!!!!* – zasyczał Sasza, widząc moje uderzenie. Potem zgasił światło w piwniczce, ruszył za mną i przyłożył głowę jeszcze mocniej niż ja. – *Morał z tego taki, że trzeba wyższe ramy wstawiać* – powiedziałam. Reakcja Saszy była inna: – *Z piwnicy wychodzi się na czworaka, więc wysoka nie jest potrzebna.*

Kiedy indziej, na imprezie z okazji 40-lecia muzeum Gagauzji, poeta Andriej Kopca i jego druh wybierali mi co lepsze zakąski i podawali, mówiąc: – *Smakuj, jak się pije, to trzeba dużo jeść, by długo wytrzymać!* – *A to może należy mniej pić?!* – dopytałam. Popatrzyli na mnie ze zdziwieniem.

TRADYCJA JEST WINNA

Gdyby tak zbadać spożycie samego wina na świecie, podejrzewam, że Mołdawia też by wygrała. Kult picia ma tu wymiar nie tylko społeczny, to wieki tradycji. Według kronik winorośl rosła w tutejszych lasach już w czasach prehistorycznych. Niedaleko mołdawskiej wioski Naslavcia archeolodzy znaleźli odcisk liści dzikich winorośli, które mają 15 milionów lat.

Według hipotez badaczy starożytne plemiona Daków, które zamieszkiwały obecne tereny republiki, miały robić wino jeszcze tysiące lat wcześniej, zanim inne nacje o tym pomyślały. W końcu już sam Homer w „Iliadzie” pisał o Grekach, co przybyli na tereny Besarabii szukać wina. Tak więc jeszcze kilka dobrych wieków przed Chrystusem wino z obecnych terenów Mołdawii przebywało długą drogą do Grecji i Rzymu. Cudotwórczych właściwości dodał mołdawskiemu winu legendarny władca Stefan cel Mare, który przed każdą bitwą z Turkami wychylał puchar. Oczywiście wszystkie te bitwy wygrał.

Same winnice zaczęły powstawać w XIV w. i aż do zarazy w XIX w. sławiły region w całej Europie. Rzecz straszna dla mołdawskiej gospodarki, bo winnice zajmowały wówczas powierzchnię 240 tys. ha, stała się też w 1985 roku, gdy to abstynent gensek Michał Gorbaczow wydał *suchoj zakon* – radziecki

ORGANIZATORZY:




Największe targi
KONTRAKTACYJNE

w Europie Środkowo-Wschodniej



KIELCE BIKE-EXPO

Międzynarodowe Targi Rowerowe

24-26 września 2015



INFORMACJE:
 Menedżer Projektu: Joanna Marcjan,
 tel. 41 365 12 43, e-mail: marcjjan.j@targikielce.pl
 Zastępca menedżera projektu: Bartłomiej Terlecki,
 tel. 41 365 14 32, e-mail: terlecki.b@targikielce.pl

www.bike-expo.targikielce.pl • www.facebook.com/KielceBikeExpo

Współpracuje: Patronat medialny:



program walki z alkoholizmem. Zwiększono kary za pojawienie się w stanie nietrzeźwym w miejscach publicznych (również w pracy), a sklepy monopolowe mogły sprzedawać swój towar dopiero w godzinach popołudniowych. W efekcie *suchowo zakona* w Mołdawii zniszczono tysiące upraw i winiarni. Co było potem? Zwiększył się popyt na drożdże i cukier...

Już jako niezależny kraj republika szybko się podniosła i to maleństwo zajmuje dziewiątą pozycję na świecie wśród producentów win.

Sąsiadka zapytała mnie, czy zostaję na święta Bożego Narodzenia. – *A jak one tutaj wyglądają?* – rzuciłam. – *Chodzimy od domu do domu i pijemy. Ile jest osób, tyle domów odwiedzamy, i w każdym próbujemy, co gospodarz ma. Po ostatnich świętach miałam kaca przez trzy dni i nie mogłam wstać z łóżka* – poinformowała.

– *Wracam do Polski* – odpowiedziałam wystraszona. ○



Znaczna część informacji w tekście pochodzi z książki „Mołdawianie w kosmosie nie latają bez wina”. Judyta Sierakowska, z wykształcenia socjolog, zawodowo dziennikarz, pisała m.in. dla „Rzeczpospolitej”, „Życia Warszawy”, „Przekroju” i „Focusa”. Teraz pracuje niezależnie.

W PIĘKNYCH OKOLICZNOŚCIACH PRZYRODY

Góry, jaskinie i dżungla, a przede wszystkim rzeka Nam Song – to krajobrazowe atrakcje okolic rozrywkowego miasteczka Vang Vieng.



Wiecie, jak wyglądałby świat, gdyby rządili nim nastolatki? No... albo studenci, bo w dzisiejszych czasach to niewielka różnica? Świat wyglądałby jak pewne laotańskie miasteczko, o które miałem przyjemność zahaczyć.

Drewniany bar nad rzeką – jeden z wielu podobnych, skleconych na szybko z tego, co akurat było pod ręką. Do wody można skakać bezpośrednio z jego tarasu (nie ma żadnych barier), zjeżdżać po zjeżdżalni albo – to naj-

ciekawsza opcja – rozhuścić się na trapezie, a potem przefrunąć kilka metrów. Ja jednak na razie chcę się po prostu czegoś napić.

– *Poproszę whisky z colą* – mówię do barmana, małego Laotańczyka ubranego tylko w kąpielówkę. – *Dużą czy małą?* – pyta. Odpowia-

VIVA VANG VIENG!

Daniel Nogal



dam, że duża, i dostaję... plastikowe wiaderko, wypełnione po brzegi. Płacę, w przeliczeniu, jakieś dwanaście złotych. (A nie mówiłem, że raj dla nastolatków i studentów!).

KRAJOBRAZ Z DĘTKĄ

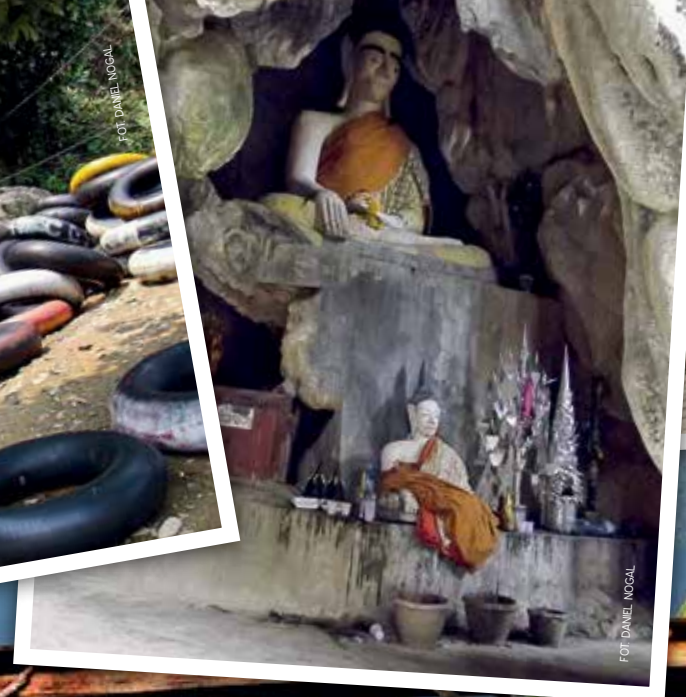
Vang Vieng ma dłuższą historię. Pierwsi osadnicy pojawili się tu w połowie XIV stulecia. Kilka wieków później miejscowość znalazła się w rękach francuskich kolonistów, a podczas wojny w Wietnamie Amerykanie zbudowali tu wojskowe lotnisko. Wielka, pusta płyta, z której cztery – pięć dekad temu startowały amerykańskie samoloty, to jedna z pierwszych

rzeczy, jakie ogląda turysta przybywający do miasteczka. A turyści przyjeżdżają tu od początku lat dziewięćdziesiątych, zwabieni pięknym lokalnym krajobrazem, na który składają się góry pełne niezwykłych form krasowych, liczne jaskinie, dżungla i rzeka Nam Song, snująca się pomiędzy tym wszystkim.

TUBING I BUDDING

Jaskinia, do której można wpłynąć nawet na dętce – zwariowanym środkiem lokomocji dla rozbrzykanych turystów uprawiających tubing. Na zdjęciach obok grota z kapliczką Buddy oraz sielski pejzaż z łódką.

FOT. DANIEL NOGAL



FOT. DANIEL NOGAL



FOT. SHUTTERSTOCK

Dziś to może nie do końca prawda. To znaczy, krajobraz wciąż jest malowniczy tak, że dech zapiera – przynajmniej jeśli okolice nie przyćmiewa dym niosący się znad wypalanej dżungli. No bo wtedy widoczność jest kiepska, a problemy z oddychaniem wynikają z innej przyczyny. Zresztą dziś już nie krajobraz jest tu głównym wabikiem na backpackerów...

Wszystko zaczęło zmieniać się w Vang Vieng w roku 1999, kiedy ktoś wpadł na pomysł, że fajnie byłoby spłynąć rzeką przy pomocy napompowanej traktorowej dętki. A potem ktoś inny powiedział: a wicie, co byłoby jeszcze fajniejsze, i jeszcze bardziej spodobałoby się białym dzieciakom, które przybywają tu z portfelami pełnymi dolarów? Gdyby do spływu na dętkach dodać jeszcze muzykę disco, alkohol i narkotyki.

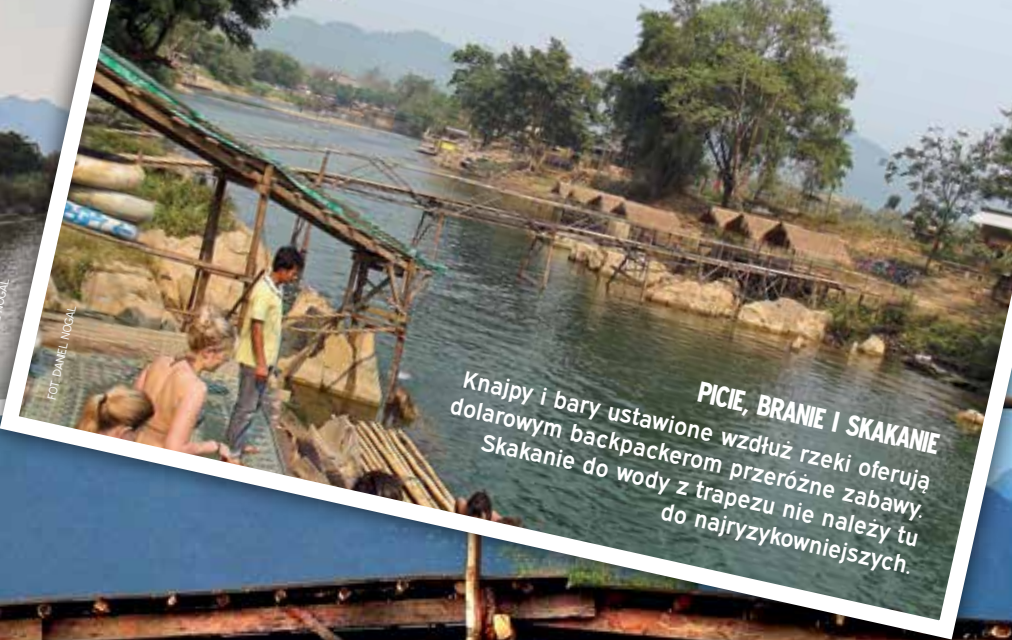
SKOK DLA POLSKI

Pizza z opium, soczek z halucynogennych grzybków, marihuana na kilogramy? A na przekąskę – szaszłyk z psa? Nie, niczego sobie nie wymyśliłem. Wszystko to, i o wiele więcej, znaleźć można w menu lokalnych knajp. I kiedy piszę „w menu”, mam na myśli, że takie pozycje znajdziemy tam rzeczywiście w niejednej karcie dań i drinków. Nie trzeba wcale mrużyć do barmana, wypowiadając tajemne hasło, aby ten zaprowadził nas na zaplecze albo wyciągnął coś spod ludy. Wystarczy po prostu podejść i zamówić.

Aż przypomina się pewien Grek, którego nazywali Arystypem z Cyreny. Żył na przełomie V i IV wieku przed naszą erą i zajmował się, między innymi, filozofowaniem. Bliskie mu były nauki sofistów, zgłębił myśli Prota-

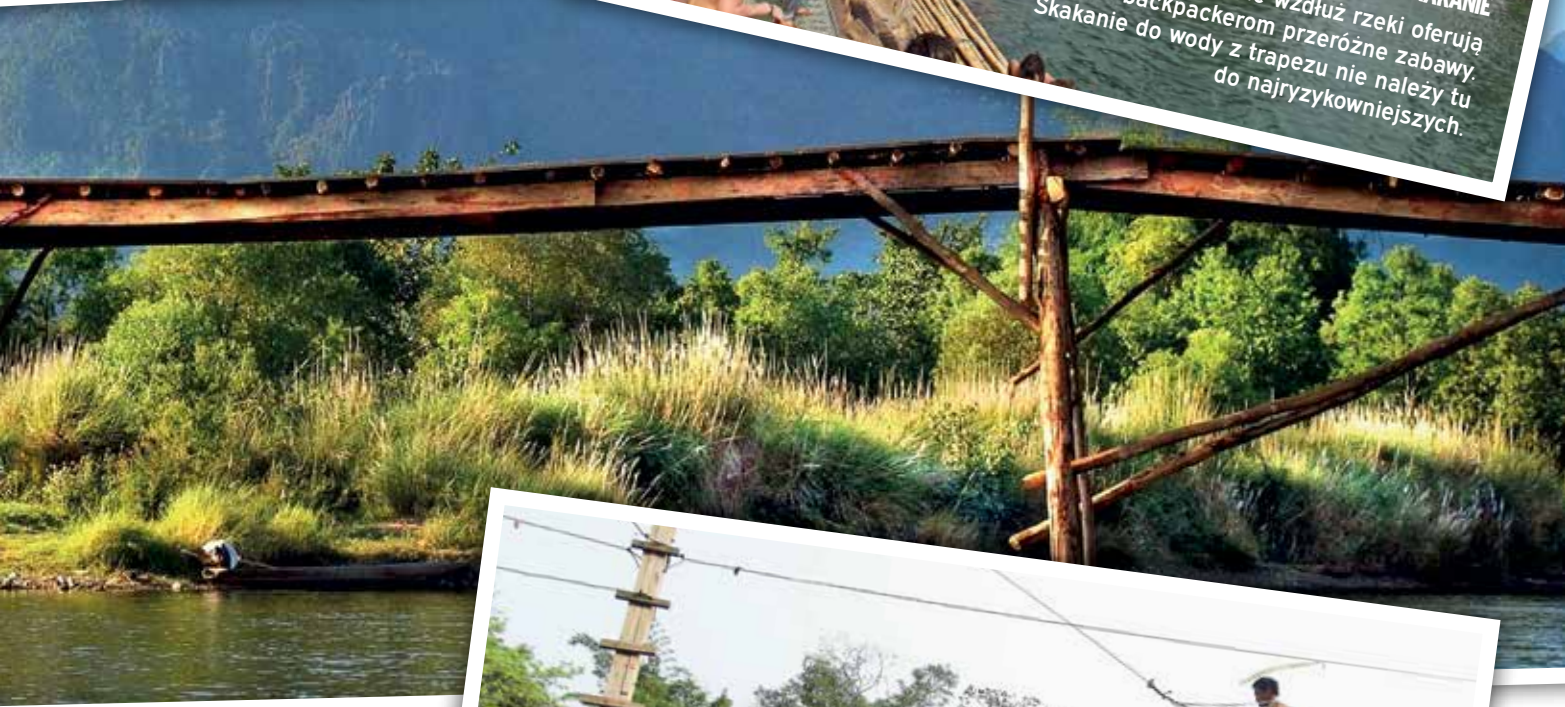


FOT. DANIEL NOGAŁ



FOT. DANIEL NOGAŁ

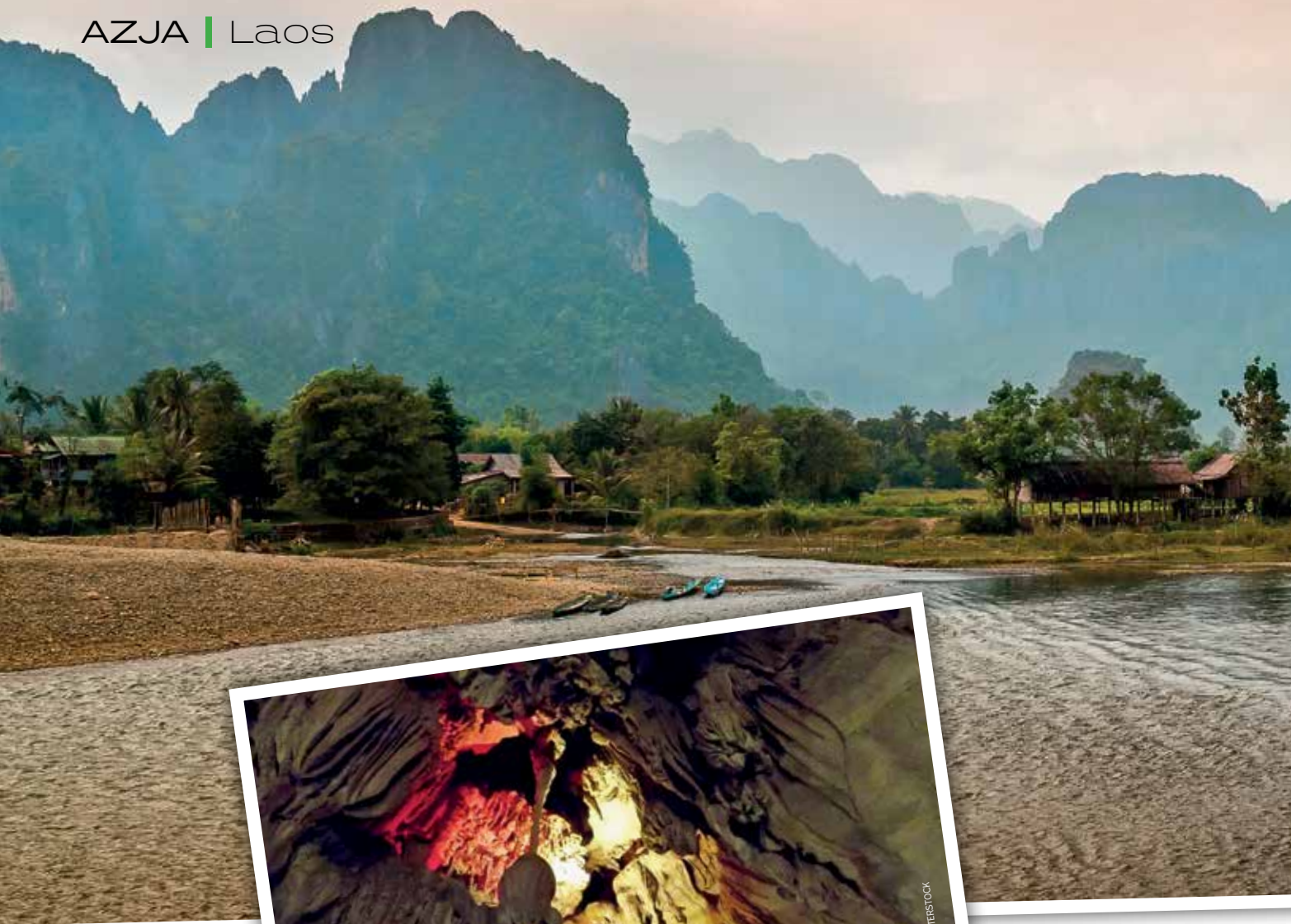
PICIE, BRANIE I SKAKANIE
Knajpy i bary ustawione wzdłuż rzeki oferują dolarowym backpackerom przeróżne zabawy. Skakanie do wody z trapezu nie należy tu do najryzykowniejszych.



FOT. DANIEL NOGAŁ

gorasa, uczył się nawet u samego Sokratesa. Ale nie mieszkał w beczce jak Diogenes, nie prowadził życia eremity czy biednego tułacza, jak wielu starożytnych myślicieli. Wręcz przeciwnie, Arystyp z życia korzystał pełnymi garściami. Dwory, uczty, domy rozpusty – to był jego świat, nazwany potem hedonizmem cyrenejskim. Przyjemność jedynym dobrem, jedynym złem – przykrość. Maksymalizuj rozkosz dostępną tu i teraz, mówił Arystyp. Nie daj sobie wmówić, że brak cier-

pienia jest szczęściem. Przyjemność to ruch, to bodziec, to chwila. Zatrać się w nich, nie myśl o tym, co było, ani o tym, co będzie. Żyj chwilą.



FOT. SHUTTERSTOCK

W PEŁNEJ KRASIE

Malowniczy zachodni brzeg Nam Song z wapiennymi górami w tle, w których można natrafić na jaskinie z ciekawymi formami krasowymi.

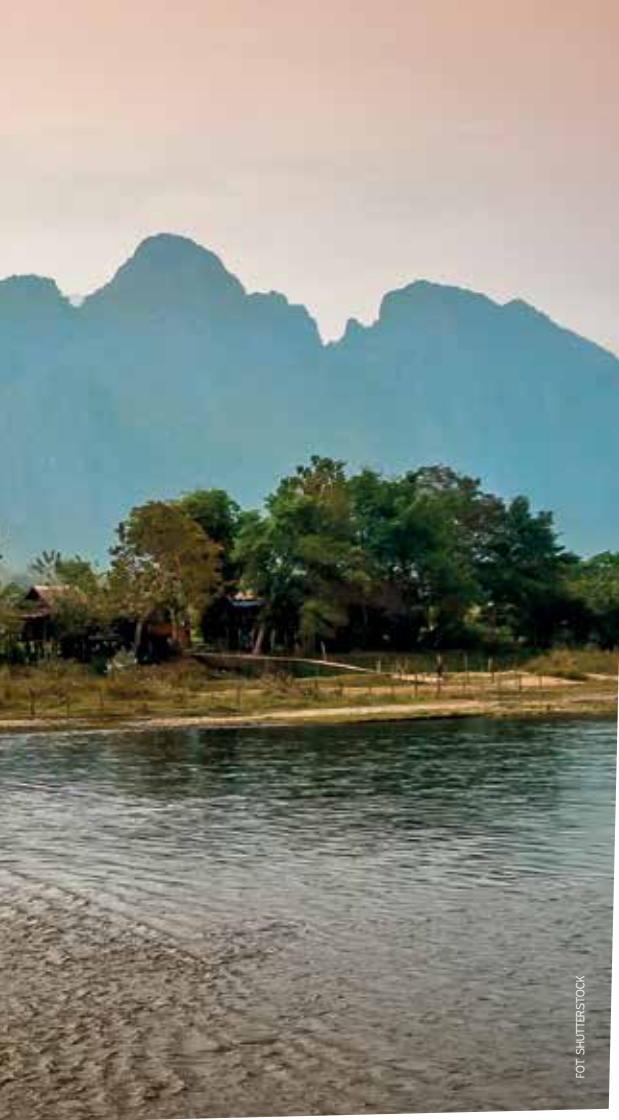
Mnie dzisiaj wystarczy jednak whisky z wiaderka w towarzystwie Em, młodej Tajki, która przyjechała do Laosu na wakacje (Tajki są naprawdę śliczne, filigranowe i długonogie niczym laleczki Barbie). Rozmawiamy i patrzymy, jak kolejne osoby dopływają do baru na traktorowych dętkach. Barman mówi, że każdego dnia w Vang Vieng wypożyczonych zostaje przynajmniej pół tysiąca tych wielkich czarnych kółek. A każdy, kto z nich korzysta, zatrzymuje się podczas spływu w przynajmniej kilku, a najczęściej kilkunastu barach. Nic więc dziwnego, że już tutaj, mniej więcej w połowie trasy, większość ma problem z samodzielnym wydoświadczeniem się z dętki, a potem z wejściem do góry

po schodkach. Na szczęście obsługa chętnie pomaga, a do tego oferuje malowanie ciała kolorowymi markerami – hasło „Viva Vang Vieng!” robi furorę.

Zerkam na dwóch poznanych tego ranka Anglików, Bena i Andy’ego. Skakanie do rzeki z trapezu pochłania ich bez reszty, aż w końcu Ben, który w przerwach pomiędzy skokami osusza drugie wiaderko, podbiega do mnie i oznajmia, że teraz moja kolej. – *Do it!* – woła. – *Do it for Polska!* Właściwie nie miałem tego w planie, jak to mówią: Pijesz – nie skacz (do rzeki z trapezu). No ale skoro „for Polska”...

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA

Trzydzieści osób – tyle mniej więcej ginie co roku w Vang Vieng. Większość podczas spły-



FOT. SHUTTERSTOCK

STREFA DARIÉN

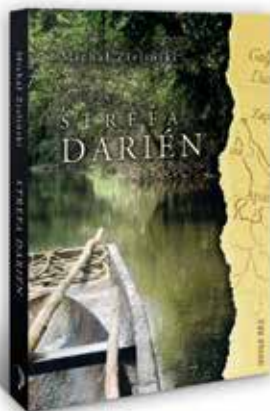
Michał Zieliński

Książka Michała Zielińskiego to osobisty zapis wrażeń z wyprawy do jednego z najmniej uczęszczanych rejonów świata – południowoamerykańskiej selwy, czyli dżungli.

Siedmioosobowa ekspedycja ma na celu eksplorację Przesmyku Darién dzielącego Panamę i Kolumbię, który ze względu na swoje trudno dostępne położenie jest praktycznie nieuczęszczany przez ludzi, a wykorzystywany jedynie w celach tranzytowych przez kolumbijskich partyzantów (FARC) i kartele narkotykowe.

Do Darién pojechało wielu. I wielu już tam zostało, ponieważ dżungla nie pozwoliła im wrócić. Przypomina ona bowiem kobietę, która kokietuje i zalotnie zaprasza do siebie.

Jeśli jednak zrobisz o jeden krok za daleko, jeżeli będziesz nieostrożny – biada ci. Ona – jak kobieta – skrywa przed tobą swoje tajemnice i sprawia, że każdy kolejny dzień jest nową przygodą. Ja, zahipnotyzowany jej urokliwym pięknem, uległem. Zakochałem się.



NOVAE RES

M. Zieliński, *Strefa Darién*
Wydawnictwo Novae Res, 2014
Książka dostępna na zacztyani.pl

wu na dętkach. Będąc pod wpływem alkoholu i narkotyków, roztrzaskują sobie głowy na kamieniach i toną. Niektórzy też giną, rozbijając się na motocyklach w dżungli – bo żeby wypożyczyć tu taki pojazd, nie tylko nie trzeba mieć prawa jazdy, ale nawet trzeźwość nie jest warunkiem koniecznym. Czasem zdarzy się też, że ktoś spadnie podczas wspinaczki po skałach. Tutejsza klinika całą dobę pracuje, zszywając i wkładając w gips tych, którym dopisało szczęście.

A jednak z roku na rok przybywa tu coraz więcej młodych backpackerów z Australii, ze Stanów, z Europy Zachodniej. Czasem przyjeżdżają ot tak, z ciekawości, po drodze z Luang Prabang do Wientianu, jak ja. Ale zamiast zostać tu dwa dni, siedzą tydzień, czasem miesiąc, a niektórzy w ogóle nie wyjeżdżają. Znajdują pracę w barach, za nocleg, piwo i naleśniki z bananem, i trwają w tym imprezowym raj. Właściwie to może nawet Arystyp nie byłby nimi

aż tak bardzo zachwycony? To on przecież powiedział, że nie jest hańbą wchodzić do domu kurtyzan – hańbą jest nie umieć zeń wyjść.

HONOROWA UCIECZKA

Wynurzam się z wody, na twarzy mam szeroki uśmiech. Ten skok to było coś! Wariactwo Vang Vieng także i mnie trochę wciąga. Tutaj całkiem porywa ludzi, a niektórych prowadzi nawet do zguby. Ja już jednak jestem o te kilka lat za stary, aby mu się zupełnie poddać. I zbyt wiele mam jeszcze w planach na najbliższe tygodnie, których potrzebuję na dokończenie podróży po Azji.

Vang Vieng opuszczę więc zgodnie z planem. Ale nie będę udawał, że tak w ogóle nie rozumiem całego tego towarzystwa. Wkrótce wyruszę w dalszą drogę, ale póki co wydam jeszcze ostatni okrzyk: *Viva Vang Vieng!* ○

Daniel Nogal
Dziennikarz internetowy i prasowy, autor powieści „Malajski Excalibur”. Miłośnik Azji, tropikalnych upałów i egzotycznej kuchni.

Magdalena Michalska

Mijamy pozostałości kamiennych twierdz rozsianych wzdłuż granicy afgańsko-tadżyckiej. Po drodze odwiedzamy buddyjską stupę. Okazuje się, że w tej wiosce od wielu lat mieszka Polka z pochodzenia, pani Bronisława. W języku ojczystym już nie mówi, ale kilka wersów „Zdrowaś Mario” udaje się jej wypowiedzieć.

ROBOTA PRZY PONIEDZIAŁKU

Remont meczetu na obrzeżach Duszanbe. Mało kto wie, że nazwa stolicy Tadżykistanu znaczy po prostu... Poniedziałek.



PRAMIR HIGHWAY

Duszanbe. Poranek na placu pośrodku tętniącego życiem bazaru. W słońcu grzeją się zakurzone jeepy oraz ich zniecierpliwieni właściciele. Wynajęcie samochodu okazuje się trudniejsze, niż przypuszczaliśmy. Najpierw kierowcy jeden po drugim odrzucają nasze propozycje, potem my odchodzimy, gardząc zbyt wygórowaną ceną. Około południa dochodzimy wreszcie do porozumienia, rano możemy wyruszać...

Droga M41, zwana potocznie Autostradą Pamirską, to druga najwyżej położona droga na świecie. Biegnie wzdłuż jednej z odnóg dawnego Jedwabnego Szlaku, prowadząc ze stolicy Tadżykistanu do Osz w Kirgistanie. Zbudowana między 1931 a 1934 rokiem i pokryta asfaltem w latach 1970., czasy świetności ma już za sobą.

ŻYCIE NA SZCZYTACH

Wyruszamy wcześniej. Czekają nas ponad 500 kilometrów przeprawy w kierunku Chorogu. Początkowo trasa pnie się łagodnymi serpentynami w górę, z czasem jednak staje się wąska, kręta i wyboista. Powoli znikają wioski, niekiedy tylko gdzieś w dolinie widzimy

kilka lepierek i stada kóz. Pokonujemy kolejne przełęcze, podskakując na głębokich koleinach. Słowo „autostrada” zaczyna brzmieć ironicznie.

Jedziemy wzdłuż wartkiego nurtu rzeki Piandż – naturalnej granicy między Tadżykistanem a Afganistanem. Po drugiej stronie nie ma nawet drogi, tylko wąska ścieżka przyklejona do skalnej ściany. Afgańskie życie codzienne mamy na wyciągnięcie ręki, obserwujemy pasterzy i kobiety o zasłoniętych twarzach. Nasza trasa jest wyczerpująca, ale widoki rekompensują trudy podróży. Surowe górskie szczyty i przepastne wąwozy sprawiają, że serce bije szybciej. Na „grubość lakieru” mijamy pędzące z Chin ciężarówki i wstrzymujemy oddech, wchodząc w ostre zakręty nad przepaściami.

Kilka razy zatrzymujemy się w przydrożnych jadłodajniach, ale menu jest zawsze takie samo: chleb, jajka, rosół z barana, ewentualnie *lagman*, czyli gęsta uzbecka zupa z makaronem. Rozprostowujemy nogi, uzupełniamy wodę ze źródła. Za każdym razem jest to dobra okazja, by pogawędzić z właścicielem lub innymi podróżnikami.

W ciągu jednego dnia nie udaje się nam dotrzeć do celu, nocujemy więc w skromnej

GOŚCINNOŚĆ OD KUCHNI

Kuchnia pracuje, przygotowując poczęstunek po kąpieli w leczniczych wodach w Jelandach. Obok suto zastawiony tadżycki „stół”: pieczywo, masło, baranina oraz herbata podana z mlekiem, masłem i solą.



FOT. MAGDALENA MICHALSKA

gastinicy na trasie i następnego dnia docieramy do położonego na wysokości 2500 m n.p.m. Chorogu. Nazywany bramą do Pamiru, jest także stolicą Górnobadachszańskiego Rejonu Autonomicznego, zamieszkiwanego przez Pamirczyków. Nie należy ich mylić z Tadżykami, gdyż mocno podkreślają swoją odrębność. W Badachszenie jest zresztą kilkanaście dialektów i zdarza się nawet, że mieszkańcy położonych niedaleko od siebie wiosek nie są w stanie się porozumieć.

Pamirczyki wyznają jedną z najbardziej liberalnych form islamu. Są ismailitami, nie praktykują tradycyjnych sposobów modlitwy, nie poszczą. Ich twarze są ogorzale i surowe, ukształtowane przez niełatwe życie górskich pasterzy.

Sobota w Chorogu to dzień afgańskiego targu. Wcześniej rano na plac po tadżyckiej stronie Piandżu przeprowadzają się obładowani towarem sąsiedzi. Do niedawna granica była szczelnie zamknięta, dopiero od kilku lat przekroczenie rzeki jest możliwe. Przygnani ciekawością, także i my się pojawiajemy. Stragany powoli zapełniają się towarem. A kupić można prawie wszystko: od chińskich świecidełek po militaria, przyprawy, tkaniny. Początkowo groźne twarze Afganów i patrolujące

targ wojsko sprawiają, że czujemy się nieswojo, ale po chwili okazuje się, że owinięte turbanami postacie chętnie wdają się w pogawędkę, a nawet pozują do zdjęć.

Powietrze pachnie kurzem i smażonym nad ogniem mięsem. Próbuje najśłodszej chałwy w życiu i *piereżaków*. Przed wyjściem długo przyglądam się tkanej, niebieskiej chustce. Ostatecznie ulegam, zakup okaże się niezastąpiony podczas dalszej podróży, uchroni od słońca i wiatru.





POMARZE O PAMIRZE

Przełęcz Akbajtal
(Biała Klacz), 4655 m n.p.m.
Stąd roztacza się piękny
widok na szczyty Pamiru.

BIAŁA KLACZ, A JEZIORO CZARNE

Nowy kierowca Gajrat zawozi nas do gorących źródeł w miejscowości Jelandy. W skromnym budynku pośrodku pustkowia są dwa baseny wyłożone poźółkłtymi kafłami – osobny dla kobiet i mężczyzn. Kąpiel nago działa tutaj podobno kojąco na bóle kości i leczy kobiece sprawy. Parująca woda wprowadza w błogi

stan. Do rzeczywistości wracamy za sprawą naszej gospodyni, która ze słownikiem angielsko-rosyjskim przed oczami próbuje za wszelką cenę z nami się porozumieć. Po kąpeli obowiązkowy poczęstunek, czyli tym razem *bliuda*, przyrządzone z rozpuszczonego tłuszczu, mąki i mleka przez kobiety zgromadzone w kuchni. Potrawa przyjemnie rozgrzewa żołądek. Posi-



PAN KIEROWNIK

Kirgiz dumnie przeżył się, pozując do zdjęcia, a równocześnie kątem oka nadzorował produkcję cegieł w małej manufakturze.

AUTORSKIE WYPRAWY NA 7 KONTYNETÓW

Polecamy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN POŁUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA, NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN, TURKMENISTAN, KIRGISTAN, PAPUA NOWA GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

ADVENTURE CLUB tel. 61/22-37-611
 info@adventure-club.eu
 www.adventure-club.eu

leni zegnamy lecznicze wody i ruszamy na północny wschód w kierunku Murgobu.

Na pustkowiu, po którym się poruszamy, mijamy pojedyncze jurty otoczone stadami jaków, które są źródłem tłustego mleka, mięsa, skór, a nawet opału (ich wysuszone odchody zastępują drewno, towar deficytowy na tej wysokości). Czasem zatrzymujemy się na krótką

przechadzkę po okolicznych pagórkach, powoli jednak zaczynamy odczuwać wysokość – pobolewa głowa i już po kilku krokach odczuwamy zmęczenie.

Wieczorem rozbijamy namiot i przygotowujemy skromny posiłek. Temperatura dramatycznie spada, prawie do zera. Opatuleni wsłuchujemy się w ciszę. W promieniu wielu kilometrów nie ma nikogo oprócz nas.

Murgob, dawny radziecki garnizon, zamieszkały obecnie przez Pamirczyków i Kirgizów, wita gości pomnikiem Lenina na głównym placu. Posilamy się rosołem i próbujemy



FOT. MAGDALENA MICHAŁSKA

**LUSTERECKO,
POWIEDZ PRZECIE...**
...że tak jest na całym
świecie. Na zdjęciu
sprzedawca lusterek
i jego klienci na targu
w Iszkaszim przy afgańskiej
granicy.

zatkanować auto. Stacja benzynowa okazuje się metalową beczką, z której za pomocą wiadra wlewa się benzynę wprost do baku.

Opuszczamy miasto i kierujemy się na północ, do najwyższego punktu naszej podróży. To przełęcz Biała Klacz (Akbajtał), położona na wysokości 4655 m n.p.m. (tutaj głęboki oddech, bo to nasz prawdziwy wyczyn). Z niecierpliwością czekamy, aż oczom ukaze się legendarne jezioro Kara-kul. Tafla wody w południowym słońcu zdaje się być zupełnie czarna – stąd nazwa tego akwenu. Jego brzegi otoczone są wianuszkami ośnieżonych górskich szczytów, a wśród nich daleko na horyzoncie majaczy Pik Lenina. Spacerujemy nad brzegiem, moczymy nogi w lodowatej wodzie i zadumani ruszamy w drogę powrotną.

WITAJ, GOŚCIU UTRUDZONY!

Podróżując na południe, planujemy dojechać prosto do afgańskiej granicy i wzdłuż niej wrócić do Choregu. Gubimy się jednak w plątaninie podobnych dróg i trafiamy do małej

woski – Tohtomish. Momentalnie stajemy się atrakcją. Grupa mężczyzn w charakterystycznych kirgiskich czapkach (*kalpakach*) podchodzi do nas i próbuje wskazać drogę. Bardzo szybko lądujemy na tradycyjnym poczęstunku u jednego z nich – herbata z mlekiem i masłem jaka oraz solą, chleb i kasza na słodko. Do tego mnóstwo opowieści, m.in. o legendarnej kopalni rubinów ukrytej gdzieś pośród gór. Przy okazji udaje się nam zobaczyć szycie tradycyjnych *szyrdaków* z wełny jaka lub owiec. Pierwotnie są szare, ale za pomocą naturalnych barwników uzyskują fantastyczne barwy. Służą jako dywany, kołdry i ściany jurt.

Podczas dalszej drogi często zapraszani jesteśmy w gościnę, jednak dwa z tych spotkań szczególnie zapadają nam w pamięć. Pewnego chłodnego poranka po przebudzeniu okazuje się, że gaz w butli zupełnie się wyczerpał, zmarznięci zwijamy namiot i pukamy do małego domku ukrytego w skałach, prosząc o wrzątek. Otwiera nam kobieta z gromadką dzieci, bo mąż wypasa właśnie stado na wyższych położonych pastwiskach. Wnętrze jest skrom-

PODRÓŻE

WARSZAWSKIE TARGI TURYSTYCZNE

14-16 listopada

- Festiwal podróżników • Symulator narciarski
- Konkursy • Ciekawa oferta wystawców

dowiedz się więcej: targipodroze.pl

ne, dwuizbowe, a jedynym „meblem” żeliwny piecyk. Gdy stoimy tak zakłopotani, na stole oprócz herbaty lądują ziemniaki z baranią i świeży chleb. Tu nie wypada odmawiać, ale my jesteśmy pewni, że znacznie uszczuplimy zapasy naszych gospodarzy. Kobieta opowiada o tym, jak przed laty uciekli z Duszanbe w obawie przed wojną domową, i o tym, jak trudno żyje się na pustkowiu. Zapłata pieniędzmi nie wchodziła w grę, zostawiliśmy im trochę warzyw, o które tu trudno, i lornetkę – na pewno pomoże obserwować stada na pastwisku.

Jesteśmy na granicy Tadżykistanu z Afganistanem i mijamy pozostałości starych twierdz. W miarę jak zjeżdżamy w dół, krajobraz łagodnieje, pojawiają się małe poletka, pierwsze drzewa, małe osady. W jednej z nich odwiedzamy stupę. W wiosce – niespodzianka. Mieszka tu Polka, pani Bronisława. Historię swojego życia opowiada nam oczywiście przy suto zastawionym stole – próby zrezygnowania z posiłku nie dają rezultatu, przecież gość to błogosławieństwo dla domu... Urodziła się na terenie dzisiejszej Ukrainy. Gdy była młoda, umarła jej matka. Potem poznała tadżyckiego górniką, za którego wyszła, zmieniając też wiarę. Pokazuje zdjęcia rodziny, pocztówki od turystów z Polski, którzy czasem ją odwiedzają. Wydaje się, że naszą wizytą sprawiliśmy jej ogromną radość. Gdy żegnamy się, do domu wbiegają jej wnuki – jedyne w całej wsi dzieci z blond włosami i niebieskimi oczami.

Powoli kończy się nasza podróż, zmierzamy znów w stronę Chorogu. Zostawiamy za sobą góry, jeziora, gwarne bazyry i mityczne twierdze.



Gość specjalny *Wojciech Cejrowski*

TORWAR

Długo będziemy pamiętać te pamirskie krajobrazy. Ale chyba najbardziej niezwykłą gościnność tutejszych mieszkańców, rzadko już spotykaną w naszej, „cywilizowanej” części świata. ○



POLSKA NIESPODZIANKA

Pani Bronisława, Polka z pochodzenia, urodziła się i mieszkała na terenie dzisiejszej Ukrainy. Tam poznała tadżyckiego górniką, za którego wyszła. Dziś żyje w wiosce Langar. Na zdjęciu z mężem i ślubną fotografią.

Zofia Piłasiwicz

KREGI NA ORKADACH, PTAKI NA SZETLANDACH



Życie na tych wyspach
płynie nieśpiesznie,
a ludzie są mili,
uśmiechnięci.
Nad drzwiami jednego
z domów znajduje
gaelickie pozdrowienie:
„Po stokroć witaj!”.

Zeglarstwa podobno nigdy się nie zapomina. Ja przesiąkałam nim w dzieciństwie, pływając w sekcji żeglarskiej Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Nord” Augustów. Została we mnie miłość do wody, wiatru, przestrzeni. Realizowana na różny sposób. I chociaż na wiele lat odłożyłam książeczkę żeglarską na dno szuflady, to gdzieś w duszy drzemała tęsknota za żaglami. I nagle doszła do głosu. Popłynąć, poczuć oddech oceanu, usłyszeć dźwięk wiatru w wantach, łopot żagli.



BERG W BERGEN

Po wizycie na Orkadach i Szetlandach jacht „Berg” skierował się na zachodnie wybrzeże Norwegii. Na zdjęciu załoga – brakuje tylko Marcina – ktoś musi nacisnąć spust migawki.

Dotarła do mnie informacja, że s/y Berg płynie na północ i szuka załogi. Północna Szkocja, wyspy: Orkady, Szetlandy. Wszystko się we mnie uśmiechnęło. Spełnienie marzeń czasem bywa zadziwiająco blisko. I tak znalazłam się jako członek siedmioosobowej załogi na 13,5-metrowym, stalowym jachcie, przystosowanym do żeglugi w trudnych warunkach, a także do długich przelotów. 80 m² żagla i zwyczajne, żeglarskie warunki. Komfort niewielki, ale za to jacht za „duszą”. I bardzo dzielny. Fajni ludzie do wspólnej pracy, bardzo doświadczony kapitan. A przy okazji można poznać kawałek świata.

MIEJSCE MOCY

Wypływamy z Aberdeen, niewielkiego północnego portu Szkocji, obsługującego pobliskie platformy wiertnicze na Morzu Północnym. Odprowadzają nas delfiny baraszkujące wokół jachtu. Dobry znak na początek podróży. Mijamy farmy wiertnicze, oświetlone jak

dziwne miasto wśród bezmiarów wód. Powoli oswajam się z jachtem i resztą załogi. Moja wachta przypada między północą a 4 rano. Stojąc za kołem sterowym, oglądam wschód słońca. Warto nie spać w taki czas!

Łądujemy na głównej wyspie archipelagu – Mainland, w Kirkwall. Orkady to archipelag położony na granicy Morza Północnego i otwartego Oceanu Atlantyckiego – 67 wysp o łącznej powierzchni tysiąca km². Dwadzieścia z nich jest zamieszkałych.

Jest tu sporo do zwiedzania. Orkady są wymarzone miejscem dla pasjonatów archeologii, historii naturalnej i przyrody. Na krańcu wyspy znajduje się kamienny krąg, Ring of Brodgar, oryginalnie zbudowany z 60 kamieni, z których do dziś stoi 27. Powstał pomiędzy 2500 a 2000 r. p.n.e. i jest największą budowlą neolityczną, którą można podziwiać na Orkadach. Położony malowniczo nad zatoką, stanowił miejsce kultu dla lokalnej ludności. Postawione wśród kwitnących wrzosowisk, szare, kamienne obeliski wyciosane rękami ludzi

sprzed 4 tysięcy lat, na tle niedalekiej niebieskiej wody robią niesamowite wrażenie. Miejsce mocy oddziałuje również kolorystycznie.

Na brzegu morza zwiedzamy Scara Brae – neolityczną wioskę, liczącą 5 tysięcy lat. Wy-

fragmenty (łóżka?). Między poszczególnymi domami istniały łączące je korytarze.

Archeolodzy pracujący przy początkowych pracach wykopaliskowych byli przekonani, że odkryli wioskę Piktów, ale mylili się. Nowo-



THE STANDING STONES OF STENNESS

Ten neolityczny pomnik jest prawdopodobnie najstarszym kamiennym kręgiem na Wyspach Brytyjskich.

budowana na brzegu morza, przez lata była zakryta przez wydmy piaski, dopiero w 1850 roku odsłoniła ją burza. Wioska jest jednym z najlepiej zachowanych obiektów z epoki kamiennej. Podczas prac wykopaliskowych znaleziono w niej mnóstwo ozdób, prostych narzędzi, np. żarna czy grzebyki kościane. Każdy z domków miał półki, centralnie położone palenisko, a także boczne, dość ciasne

czesne techniki datowania wskazują, że obiekt jest dużo starszy. Wioska została założona ok. 3200 r. p.n.e., a tysiąc lat później ludzie opuścili ją z nieznanym powodem. Może miały na to wpływ zmiany klimatyczne? Nieopodal znajduje się dom Williama Watta, który odkrył Scara Brae. Jest on udostępniony do zwiedzania, a w środku można zobaczyć sporo relikwów przeszłości – stare mapy, książki, broń,



szandar bolszewickiego IV Pułku Piechoty zdobyty w czasie walk w północnej Rosji itp.

ZATOKA ZATOPIONYCH

Zatoka Scappa Flow jest dobrze znana miłośnikom historii militarnej. To świetne miejsce do nurkowania, bo woda jest bardzo czysta, a także dlatego, że znajdują się tam wraki okrętów z okresu I i II wojny światowej. Była to główna baza Royal Navy – do 1956 roku stacjonowała tu Brytyjska Marynarka Wojenna. Tutaj też 21 czerwca 1919 roku doszło do samozatopienia internowanej floty niemieckiej na rozkaz dowódcy admirała Ludwiga

von Reutera. Nigdy wcześniej i nigdy potem jednego dnia nie zatopiono tak wielu okrętów.

To do Skappa Flow przyплыł 22 września 1939 r. ORP Wilk, uciekając z Bałtyku. W październiku 1939 r. miało tu miejsce wydarzenie, które wstrząsnęło Royal Navy. Do pilnie strzeżonej zatoki przedarł się U-boot pod dowództwem doświadczonego kapitana Güntera Priena i zatopił angielski okręt flagowy, pancernik Royal Oak. Mało tego, że wpłynął przez wąską, ograniczoną wrakami cieśninę niezauważony, to jeszcze z niej bez szwanku wypłynął, co wstrząsnęło angielską admiralacją.

W dawnych czasach słynna z dobrego położenia zatoka była świetnym punktem wypado-



ZAMEK ZDOBYTY!

Obszar Yesna na zachodnim wybrzeżu Orkad znany jest ze spektakularnych urwisk. Widoczna na zdjęciu skała zwana jest Zamkiem Yesnaby. Rozsławił ją Joe Brown, który z innymi wspinaczami dokonał pierwszego wejścia w 1967 roku.

wym na Atlantyk i Morze Północne. Korzystali z niej m.in. wikingowie, których ślady można oglądać w muzeum w Kirkwall – również pozostawione przez nich runy i piktogramy Piktów. W Kirkwall zwiedzamy też piękną, XIII-wieczną katedrę św. Magnusa, stary cmentarz i ruiny zamku. W barze Skipper's jemy ryby zapiekane w cieście piwnym i pyszne frytki. No i lokalne piwo – delikatne, o niewielkiej zawartości alkoholu, współgrające ze smakiem ryb.

Z Kirkwall na Orkadach wypływamy późnym popołudniem. Jeśli wiatry i bogowie morza będą nam sprzyjać, następnego dnia dobijemy na Fair Isle. Płyniemy w srebrnej poświacie księżyca. S/y Berg pruje srebrny farwater, a jasna kula

górująca nad nim sprawia, że na falach rozsypują się miliony diamentów. Prawdziwa diamentowa droga, którą dziób jachtu rozcina wzdłuż. Wraz z nią zmierzamy ku wyspie ptaków.

ARKTYCZNI BRACISZKOWIE

Fair Isle to niewielka wysepka na Atlantyku, zaledwie 5 km długości z północy na południe i 2,5 km szerokości ze wschodu na zachód. To ptasi raj. Należy już do Szetlandów – archipelagu na Oceanie Atlantyckim liczącego 100 wysp (zamieszkałych jest 15). Na Fair Isle znajduje się całkiem pokaźne obserwatorium ornitologiczne, kilka domków stałych miesz-



FOT. ZOFIA PILASIEWICZ

W GRUPIE ŚMIESZNEJ

Maskonury są niezwykle towarzyskie i ciekawskie. Wystarczy, że jeden usiądzie gdzieś na skale, zaraz zlatują się koledzy.



FOT. ZOFIA PILASIEWICZ



FOT. ZOFIA PILASIEWICZ

OKO OCEANU
Ten otwór wydrążyły
rozbijające się
o skały wzburzone
fale Atlantyku.

kańców i... budka telefoniczna. Klasyczna, czerwona, angielska. Ciekawe, dokąd można z niej zadzwonić?

Głównymi, niekwestionowanymi właścicielami wyspy są ptaki. Całe kolonie różnych gatunków. Mewy: szare, białe, wielkie, małe, jakie kto chce. Hitchcock mógłby tu kręcić swój horror „Ptaki”. Takie odnoszę wrażenie, kiedy ogromne ptaszydła (burzyki szare) pikują mi nad głową, gdy nieświadomie zbliżę się do pozostawionych w trawie piskląt. Zakrywam głowę torbą od aparatu i uciekam w stronę bardziej przyjaznych mieszkańców.

Maskonury. Kolorowe skrzyżowanie papugi z pingwinem to nadzwyczaj wdzięczny temat dla fotografów i wszystkich miłośników latającego bractwa. Mieszkają w norkach pieczołowicie wydłubanych w torfowym nabrzeżu lub w załomkach skalnych klifów. Posługując się swoim potężnym dziobem i silnymi pazurami,

drażą w torfie korytarz mniej więcej metrowej długości, zakończony komorą lęgową (nie zapominają również o wyposażeniu mieszkanek w małą toaletę dla potomstwa). Ponieważ maskonury są ptakami niezwykle towarzyskimi – gniazdują w koloniach liczących od kilkudziesięciu do nawet kilkuset tysięcy par – a nadmorskie torfowiska są zazwyczaj nieduże, poszczególne korytarze przecinają się, tworząc „blokowiska” i całe podziemne „miasta”.

Ich sympatyczny i zabawny wygląd, zaokrąglona duża głowa i krótkie czerwone nogi, sprawił, że łacińska nazwa określa maskonura jako „braciszka arktycznego”. Ten nieduży ptak jest pełen zarówno powagi, jak i komizmu, a kolorowy dziób upodabnia go do papugi. Jego lot jest niezbyt majestatyczny, a lądowanie nie zawsze zakończone bezkolizyjnie. Maskonury mają pokraczny chód, ale w wodzie są bardzo sprawnymi rybakami. Ptaki te nie tyl-



NO COMMENTS

To zdjęcie Autorka pozostawiła bez komentarza. Redakcja zgadza się.

ko z wyglądu są sympatyczne, rozczulający jest również widok witających się osobników, które delikatnie ocierają się dziobami, jak gdyby się całowały. Przez ludy północne maskonury uważane były za pośmiertną postać marynarzy, którzy zginęli na morzu.

Siadam na brzegu klifu i długo przyglądam się zabawnym ptaszkom, które są początkowo nieufne, a później obojętne. Uznają mnie pewnie za element krajobrazu. Każde nurkowanie, a mogą schodzić nawet do 60 metrów i „fruwać” pod wodą podobnie jak pingwiny, kończy się przyniesieniem małych, ok. piętnastocentymetrowych rybek. Czasem w dziobie sterczy ich kilkanaście. Znikają ze swoją zdobyczą w norach.

Fascynująca krzątanka tych kolorowych stworzonek sprawia, że decydujemy się zostać na wyspie nieco dłużej. Zwłaszcza że sympatyczni ornitologowie udostępniają nam

swoje pomieszczenia do odpoczynku. Wyspa stanowi ważny przystanek na ptasiej drodze podczas wielkich migracji. W obserwatorium ornitologowie pieczołowicie gromadzą wszelkie informacje i ślady, monitorują zaobrazkowane osobniki, a w pomieszczeniach można obejrzeć różnorodne eksponaty: od piór, szkieletów i jajek po zdjęcia.

Następny dzień przynosi kolejną przyrodniczą niespodziankę. Do wyspy podpływają orki. Polują na foki wylegające się na przybrzeżnych skałach. Orki okrążają wyspę, wpływają do każdej, nawet najmniejszej zatoczki, ale wszystkie foki, wiedzione instynktem czy doświadczeniem, znikają gdzieś w skalnych załomach. Z klifu obserwujemy wraz z przyrodnikami ten rajd mieszkańców oceanu. Fascynujący świat przyrody, która czasem pozwala spojrzeć na siebie z tak bliska, na długo pozostanie w moich wspomnieniach. ◯



NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Królewska wyspa

Szukając spokoju u schyłku głównego sezonu wakacyjnego, warto wybrać się na Olandię, wyspę połączoną ze stałym lądem ponad sześciokilometrowym, przecinającym Cieśninę Kalmarską mostem Ölandsbron – najdłuższym leżącym w całości na terenie Szwecji. Na przyjezdnych czekają tu między innymi piaszczyste plaże, cmentarzyska wikingów z kamiennymi kręgami czy liczne, wprawiające w sielski nastrój wiatraki. Znajduje się tu też najwyższa w Szwecji, mierząca ponad 41 metrów latarnia morska, z której rozciąga się piękny widok na południową część Olandii. Uroki tej wyspy doceniła szwedzka rodzina królewska, lokalizując tu swoją letnią rezydencję. Warto sprawdzić, co tak urzekło koronowane głowy.



56°47'N 16°39'E

Miasto Kalmar (z którego na wyspę prowadzi most) leży 90 km na północny wschód od Karlskrony, do której kursują promy z Gdyni.

Portugalia Lizbona

Pozostałością po międzynarodowych targach Expo'98 w Lizbonie jest największe oceanarium w Europie, prawdziwy raj dla wielbicieli morskiej flory i fauny. Odwiedzający zobaczą w nim

POZNAJ ŚWIAT OCEANÓW

W większym, głównym akwarium zobaczyć można wiele gatunków zwierząt pochodzących z różnych części świata. Dodatkową atrakcją jest możliwość wykupienia (rozpoczynającego się o godzinie 20 i kończącego o godzinie

10 następnego dnia) specjalnego zwiedzania, obfitującego w dodatkowe atrakcje, takie jak nocne obserwowanie rekinów i płaszczek czy wizyta w pomieszczeniu, w którym przygotowywane jest pożywienie dla zwierząt.



mogą nie tylko niezliczone gatunki ryb i rekinów, ale także m.in. pingwiny i inne ptaki żyjące w strefie wybrzeży morskich, olbrzymie żółwie czy wydry. W czterech akwariach z perspektywy dna zbiornika podziwiać można zwierzęta i rośliny pochodzące z czterech oceanów – Atlantyku, Pacyfiku, Oceanu Indyjskiego i Antarktycznego.



38°45'N 09°05'W

Do Lizbony dolecieć można tanimi liniami z Gdańska i Warszawy.



Ptasi raj

Największe na Półwyspie Bałkańskim jezioro – Szkoderkie – wyznacza granicę pomiędzy Czarnogórą i Albanią. Choć swoją nazwę zawdzięcza leżącemu w północnej Albanii miastu Shkodër, większość zbiornika przypadła sąsiadowi zza granicy. To właśnie w Czarnogórze znaczna część jeziora i jego okolic uznana została w 1983 r. za park narodowy, będący obecnie rajem dla ornitologów. Jezioro otaczają liczne rozlewiska i zabagnione obszary, które są ostoją dla ok. 250 gatunków ptaków, m.in. pelikanów, czapli i orłów.

Malowniczą scenerię z górkami szczytami w tle urozmaica około 50 niewielkich wysepek, pamiętających czasy, gdy obszar ten był jeszcze nie-

zalaną przez wodę, otoczoną pagórkami doliną. Powstanie jeziora przyczyniło się do rozwoju okolicy. Zaczęto wykorzystywać obronny charakter części wysp, lokalizując na nich twierdze i klasztory, których osnute legendami ruiny oglądać można do dzisiaj.



FOT. SHUTTERSTOCK



42°10'N 19°19'E

Szkodra znajduje się 95 km na północ od Tirany.

ŚWIĘTO LASU



FOT. SHUTTERSTOCK

Puszcza Białowieska ma się czym szczycić. W czerwcu tego roku powiększony został obszar transgranicznego kompleksu Belavezhskaya Puscha/Białowieża Forest wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Obecnie zawiera on niemal całą polską część puszczy, cenną ze względu na swoją bioróżnorodność. Kto jeszcze nie odwiedził ostoi żubrów nizinnych, ma teraz pretekst, by wybrać się do Puszczy Białowieskiej świętować sukces tego jedyne polskiego obiektu przyrodniczego na liście UNESCO.



52°38'N 23°49'E

By dostać się do granicy Puszczy Białowieskiej, wystarczy z Białegostoku przejechać 67 km na południowy wschód.

SŁODKA WYCIECZKA



FOT. SHUTTERSTOCK

Nic tak nie poprawia nastroju w chłodne, deszczowe dni, jak kilka porządnych kostek wysmienitej czekolady. Szukając czegoś odpowiedniego na listopadowe wieczory, warto wybrać się do styryjskiego Bergl. Znajduje się tam otwarta przez Józefa Zottera Fabryka Czekolady. Z ekologicznych ziaren

niki obróbki ziarna, które podbija podniebienia ludzi już od czasów Azteków, warto przejść się specjalną trasą, noszącą nazwę Teatr Czekolady. W jej trakcie prześledzić można cały proces wytwarzania tabliczek, degustować czekoladę na różnym stopniu jej wyrobu (począwszy od uprażonego ziarna) oraz zostać cu-



FOT. WIKIPEDIA - THE PINKPEPCORN

kakaowca, pochodzących głównie z południowoamerykańskich plantacji, codziennie ręcznie wytwarza się tu kilkadziesiąt tysięcy tabliczek czekolady o wielu smakach. Od klasycznych, przez bardziej niecodzienne (z tequilą, solą i cytryną czy ze słodkim winem i żółtym serem), aż po tabliczki wypełnione jedynie kakaem. Chcąc poznać taj-

Czekolady Zotter zapewniają nie tylko feerię smaków, ale także cieszą oko. Te nietuzinkowe opakowania zaprojektował berliński artysta Andreas Gratz.

kiernikiem i stworzyć własną kompozycję. Na zakończenie wizyta w przyfabrycznym sklepiku, po której żadnemu miłośnikowi czekolady nie będzie straszny chłód ani deszcz.



46°59'N 15°54'E

Fabryka Czekolady Zottera znajduje się niecałą godzinę drogi od Grazu.

Radisson BLU

ODKRYJ ZDUMIEWAJĄCĄ

IDEALNA LOKALIZACJA, STYLowe
POKOJE, EKSKLUZYWNE
RESTAURACJE I BARY,
PROFESJONALNE SALONY
SPA - HOTELE RADISSON BLU
ZADBAJĄ O KAŻDY SZCZEGÓŁ
UDANEGO POBYTU, SPRAWIAJĄC
GO JESZCZE BARDZIEJ
WYJĄTKOWYM.

GŁĘBIE BLU



HOTELS DESIGNED TO SAY YES!

radissonblu.pl

MIAMI BEACH

Wioska o nazwie Miami na honduraskim wybrzeżu Morza Karaibskiego, gdzie w cieniu palm żyje stu mieszkańców.

NIEBEZPIECZNIE, ŻE AŻ MIŁO!

ANITA DEMIANOWICZ

Gdy wybierałam się w odwiedziny do tego rzadko odwiedzanego kraju, słyszałam ostrzeżenia: „Nie jedź, tam jest bardzo niebezpiecznie!”. Gdyby jeszcze padały one z ust Europejczyków... Wciąż jednak słyszałam je od mieszkańców Gwatemali. Nie postuchałam, pojechałam.



Przywitało mnie tropikalne słońce i celnik, który zażądał wymyślonej opłaty wizowej. Choć Honduras, największy kraj Ameryki Środkowej, należy

sto nawet nie wiedzą, że jakkolwiek umowa w ogóle istnieje. Inni wiedzą, ale liczą na niewiedzę jeszcze innych.



PLAŻA PANA BOGA

Brzeg oceanu w garifuńskiej miejscinie o zobowiązującej nazwie Triunfo de la Cruz (Zwycięstwo Krzyża).

(podobnie jak i sąsiadujące z nim Gwatemala, Salvador i Nikaragua) do Central America-4 (CA-4) Border Control Agreement zapewniającej bezwizowy przepływ turystyczny, w większości przypadków nie jest on respektowany. Niektórzy pracownicy graniczni czę-

RUINAS BEZ TURISTAS

Popularne trasy wydeptywane w tym kraju przez turystów znajdują się w okolicy Copán Ruinas i położonych nieopodal prekolumbijskich posiadłości oraz nad Morzem Karaibskim. W szczególności zaś na trzech wyspach:

Roatanie i Utili, umiłowanych przez plecakowiczów, oraz Guajanie chętnie odwiedzanej przez zamożniejszych podróżników. Poza tymi obszarami Honduras okazuje się krajem prawie dziewiczym, mającym jednak wiele do zaoferowania. Na całym świecie są miejsca ikony, które trzeba zobaczyć. Tutaj takim jest właśnie Copán Ruinas, z zaliczoną do światowego dziedzictwa UNESCO dawną siedzibą Majów.

Samo miasteczko, z małymi kolorowymi domkami i brukowanymi uliczkami, jest miejscem przyjaznym i spokojnym, nastawionym głównie na turystów. Wokół centralnego placu stanowiącego serce miasta oraz w bocznych alejkach skupia się mnóstwo kawiarni, restauracji i sklepów z pamiątkami. Tłumów jednak nie widać. Zorganizowane wycieczki wpadają tu na kilka godzin, bowiem ich głównym i jedynym celem są, znajdujące się kilometr od centrum,

ruiny. Ale z samym wejściem do Las Sepulturas (wliczonym w cenę biletu) jest już inaczej – odwiedzających prawie nie ma. Przewodnik nie kryje więc zaskoczenia, gdy się tam zjawiam, i postanawia gratisowo przybliżyć mi historię tego miejsca, w którym bogaci Majowie oraz majańscy kapłani wiedli codzienne życie.

Copán Ruinas to nie tylko świadectwo prastarej kultury, ale również inne atrakcje: kąpiele w wodach termalnych, popularne na całym kontynencie *canopy*, plantacje kawy oraz przepiękny park papug, w którym żyje 180 osobników, reprezentujących dwadzieścia dwa gatunki, z najważniejszą dla Hondurasu (będącą jego narodowym symbolem) *guacamaya*. Niestety, i z tych atrakcji korzystają tylko nieliczni. To potwierdza tylko fakt, że Honduras jest nadal krajem dla światowej turystyki nieodkrytym.





BLISKO DO MAJÓW

Centralny plac w znanym historycznym miasteczku Copán Ruinas. Stąd już tylko dwa kilometry do kamiennych budowli Majów.



FC RUINAS

Boisko Majów do gry w pelotę – rytualną zabawę z piłką, wywodzącą się z kultur prekolumbijskich Ameryki Środkowej i Południowej. W XVI wieku za pośrednictwem konkwistadorów dotarła ona i rozpowszechniła się w Hiszpanii.



GDY W OGRODZIE BOTANICZNYM...

Lancetilla niedaleko Tela to jeden z największych na świecie ogrodów botanicznych – na powierzchni 1680 ha znajduje się 1200 gatunków roślin.

DZIĘKI BOGU TRADYCJE ZACHOWUJE

Na pytanie, co urzeka tutaj najbardziej, odpowiadam: natura. To kraina w dużej mierze górzysta i niezwykle bogata w obszary chronione, w tym w dwadzieścia parków narodowych. Podczas kilkutygodniowego pobytu nie sposób odwiedzić wszystkie. Bez wątpienia

są jednak miejsca, których absolutnie pominąć nie można. Jednym z nich jest Parque Nacional Montana de Celaque – mglisty las z najwyższym w kraju szczytem Cerro de Las Minas (2849 m n.p.m.). Dwudniowy trekking z przewodnikiem to nie tylko spotkanie z tropikalną florą, ale również z dziką fauną. Celaque jest domem setek najróżniejszych gatunków zwierząt. Zamieszkują go jaguary, pumy, oceloty, koati, polatuchy (latające wiewiórki), małpy, a także aż 269 gatunków ptaków, w tym czczony przez Majów *quetzal* (kwezal herbowy).

Najlepszym miejscem wypadowym do parku okazuje się najstarsze w Hondurasie małe kolonialne miasteczko Gracias. Nazwę swoją zawdzięcza hiszpańskim konkwistadorom, którzy przez wiele dni przemierzali górzyste tereny i, gdy wreszcie natrafili na teren w miarę płaski i dobry na założenie osady, rzekli: „Gracias a Dios” (Dzięki Bogu). Tak brzmiała pierwotna nazwa, skrócona z czasem do samego Gracias. I dziś Gracias oraz miasteczka San Juan i Marcala – ciągnące się od Santa Rosa de Copán aż po granicę z Salwadorem – należą do tzw. Ruta Lenca, czyli terenów zamieszkałych przez rdzennych mieszkańców. Jest to też obszar, na którym wciąż kultywuje się tradycję. Miejsce dawne ubiory zostały w Hondurasie raczej wyparte przez strój europejski, jednak wędrując wzdłuż Ruta Lenca, wciąż można dostrzec kobiety i mężczyzn ubranych na tutejszą modłę.

Zatrzymuję się w malutkiej miejscowości Los Naranjos, z której roztacza się widok na zachwycający Park Narodowy Santa Barbara, z drugim najwyższym i niezwykle wymagającym szczytem w kraju – El Maroncho (2744 m n.p.m.). Ruszam z przewodnikiem na kilkugodzinny trekking podzielony na trzy etapy: łatwy, trudny i bardzo trudny. Ostatni zmusza do wspinaczki i wciągania się na skały przy pomocy zwisających lian. Utrudnieniem

jest deszczowa pogoda i trasa zarzucona błotem oraz śliskimi od deszczu liśćmi. Wysiłek wynagradzają za to widoki z góry, bujność i dzikość przyrody oraz roztaczająca się mistyczna aura w zaczarowanym, pełnym tuneli i jaskiń lesie.

Podróżujący po tym kraju nie może też pominąć Lago de Yojoa, największego jeziora, leżącego w zagłębieniu powstałym między wygasłymi już wulkanami.

W DŻUNGLI PATRZ POD NOGI

W Gwatemali i nie tylko panuje opinia, że obok stolicy kraju Tegucigalpy oraz miasta San Pedro Sula do najniebezpieczniejszych miejscowości w Hondurasie należą Tela i La Ceiba, leżące u wybrzeży Morza Karaibskiego. Postanawiam to sprawdzić na własnej skórze. Tela, która okazuje się sympatycznym, spokojnym nadmorskim miasteczkiem, ma jeden z największych na świecie ogrodów botanicznych. Ogród Botaniczny Lancetilla to obszar liczący 1680 hektarów, w którym można zapoznać się z blisko 1200 gatunkami roślin z czterech stron świata. Z Teli łatwo też dotrzeć do przepięknego Parku Narodowego Jeannette Kawas z kilkoma magicznymi plażami oraz tzw. Laguną Małą (Laguna de los Micos).

Około półtorej godziny jazdy od Teli leży La Ceiba, popularna wśród turystów udających się z wizytą na wyspy Útila, Roatán, Guajana czy do chronionej enklawy Cayo Cochinos. Miasto jest również świetnym punktem wypadowym w głąb trudniejszych do eksplorowania terenów La Moskitia oraz do Parku Narodowego Pico Bonito, który pod względem flory i fauny zaliczany jest do najbardziej różnorodnych i najbogatszych parków w Hondurasie. Do dziś wiele z jego rejonów wciąż nie zostało zbadanych. Poruszając się po

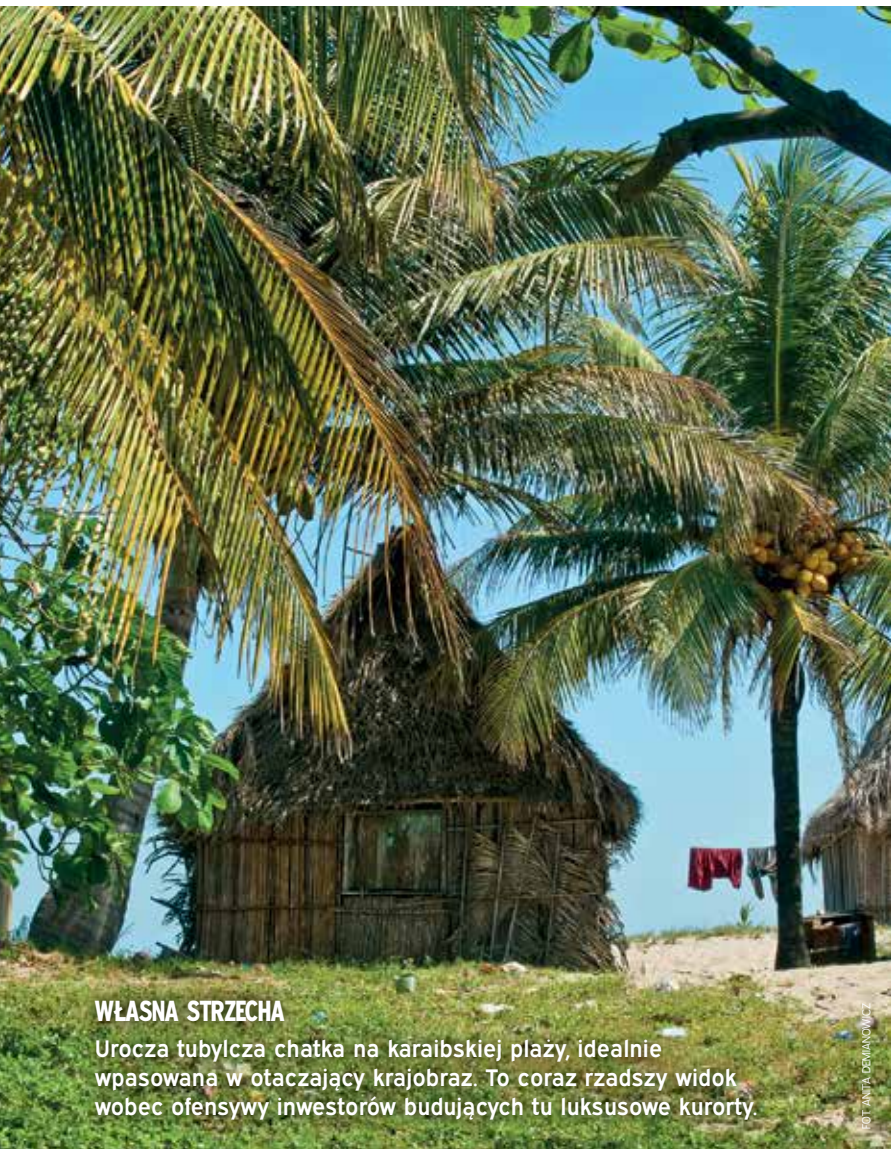
MOCNY W DZIOBIE

Tukan mieszkający w parku papug w Copán Ruinas, z dziobem tak wielkim jak reszta ciała.



EKO-ARCHO

Kładka dla zwiedzających w parku ekoarcheologicznym Los Naranjos niedaleko Peña Blanca. Atrakcją przyrodniczym towarzyszą tu pozostałości po cywilizacji ludu Lenca.



WŁASNA STRZECHA

Uroczą tubylczą chatkę na karaibskiej plaży, idealnie wpasowaną w otaczający krajobraz. To coraz radszy widok wobec ofensywy inwestorów budujących tu luksusowe kurorty.

FOT. ANITA DEMIANOWICZ

dżungli, trzeba mieć się na baczności i wciąż patrzeć pod nogi, bo choć na osobników z rodziny kotowatych wcale nie tak łatwo trafić, to na węża boa – i owszem.

KONIEC ŚWIATA GARIFUNÓW

Garifunowie, czyli Czarni Karaibowie, to nazwa jednej z siedmiu grup etnicznych zamieszkujących Honduras. Są potomkami karaibskich Indian i zbiegłych afrykańskich niewolników, trafiających w czasach kolonizacji do Ameryki Południowej. Dziś na całym świecie żyje 300 tysięcy Garifunów, a najwięcej, bo blisko 100 tysięcy, zamieszkuje właśnie na ziemi Hondurasu.

Anita Demianowicz

Podróżniczka, blogerka, pomysłodawczyni i organizatorka Spotkań Podróżujących Kobiet – Trampki. Jej ulubionym kierunkiem w podróży jest Ameryka Środkowa, do której wciąż chętnie powraca, odkrywając nowe miejsca.

Mimo ostrzeżeń przed zapuszczaniem się do ich siedzib postanowiłam je odwiedzić. Największy zachwyt wzbudza małe Miami, z domkami pokrytymi palmowymi liśćmi, które zamieszkuje niewiele ponad sto osób, głównie tzw. *ladinos* (mieszanka krwi metyskiej i hiszpańskiej). W wioskach łatwo dostrzec biedę, ale łatwo też zobaczyć uśmiechniętych i pełnych energii ludzi, którzy pozdrawiają obcych, obdarzając ich serdecznym uśmiechem. Na niemal każdym ganku przed domem czy w rozpiętych hamakach pomiędzy drzewami siedzą, leżą i omawiają sprawy mijającego dnia, popijając świeże mleko kokosowe.

Nie wszystkie wioski wyglądają jednak tak samo. W Tornabe i Triunfo de La Cruz „postęp” powoli zamienia te klimatyczne wioski w betonowe labirynty. Małe plażowe domki ludności Garifuna ustępują miejsca hotelowym kurortom. Morze Karaibskie jest bowiem bogactwem, którego pragnie cały świat, i jego wybrzeże staje się powoli luksusem, na który



FOT. ANITA DEMIANOWICZ

NAS DWOJE

Mała Garifunka ze swoim pupilem.

nie stać, często niewykształconych i niepotrafiących bronić swoich praw, mieszkańców.

Opuszczając garifuńskie plaże, czułam nostalgii i smutek, pomieszany z odrobiną radości. Nie chciałam, żeby ten świat przestał istnieć, dostałam jednak szansę, aby móc go zobaczyć w jeszcze naturalnej postaci. Bo przecież wielu, którzy tu kiedyś po mnie przybędą, spotka już tylko jego wspomnienie. ○

Stowarzyszenie „Lokalna Grupa Działania – Grupa Łużycka” oraz „Lokalna Grupa Działania Zielone Światło” zapraszają do odkrywania atrakcji turystycznych SZLAKIEM ATRAKCYJNEGO KRAJOBRAZU „15 POŁUDNIKA”. Szlak „15 południka” to najpiękniejsze miejsca naszych „małych ojczyzn” w bogatej palecie przestrzeni i czasu, opisane z pasją z przez tych, których zainteresowania przyciąga ta właśnie kraina.

Będąc przekonani, że bogate walory krajobrazowe oraz nie mniej bogata historia i legenda gmin: Brody, Gubin, Jasień, Lipinki Łużyckie, Lubsko, Łęknica, Trzebiel, Tuplice, Bytnica, Krosno Odrzańskie i Maszewo potrafią zachwycić – polecamy bogato ilustrowane przewodniki, pełne ciekawostek, praktycznych map i wskazówek, a przede wszystkim informacji krajoznawczych i historycznych.

Przewodniki zostały wydane w dwóch wersjach: albumowej i kieszonkowej, uzupełnieniem oferty jest strona internetowa poświęcona promocji turystycznej regionów pod tym samym tytułem. Naszą publikację kierujemy zarówno do turystów z daleka, jak i do nas samych – mieszkańców „swojskiego” kręgu przestrzeni Szlaku 15 południka, bo warto mieć swoje „ulubione miejsca w regionie”, „szlaki wędrówek”, „sentymnt do miejsca urodzenia” i wiedzieć o nich wiele.



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Osi 4 – LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013. Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

REKLAMA

Zapraszamy Państwa do udziału w projekcie

Turystyka na miarę XXI wieku

Udział w projekcie jest bezpłatny

Projekt skierowany jest do właścicieli i pracowników mikroprzedsiębiorstw, małych przedsiębiorstw oraz średnich przedsiębiorstw, które działają w branży turystycznej oraz posiadają jednostki organizacyjne na terenie Polski.

Osoby ubiegające się o kwalifikację do udziału w Projekcie muszą spełniać łącznie następujące kryteria:

1. zatrudnienie na terenie Polski
2. spełnienie warunków uznania za pracownika w rozumieniu art. 3 ust.3 Ustawy z dnia 09.11.2000 r. o utworzeniu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (Dz. U. z 2007 r. nr 42, poz. 275 z późn. zm.)
3. posiadanie statusu pracownika
4. osoby te muszą być uwzględniane przy obliczaniu progu zatrudnienia dla ustalania statusu przedsiębiorcy (mikro, mały lub średni przedsiębiorca), a zatrudnienie musi być w przedsiębiorstwie, którego jednostka organizacyjna znajduje się na terenie Polski.

Grupą uprzywilejowaną podczas procesu rekrutacji są kobiety oraz pracownicy po 50. roku życia.

Szczegółowy opis projektu oraz możliwość zgłoszenia uczestnictwa znajduje się pod adresem:

turystyka21.way2.pl

Każdy uczestnik projektu weźmie udział w 3 z 6 modułów:

1. Ekologiczne zarządzanie energią elektryczną
2. Ekologiczne zarządzanie energią ciepłą
3. Ekologiczne zarządzanie odpadami
4. Ekologiczne zarządzanie gospodarką wodną
5. Edukacja ekologiczna
6. Finansowanie działań ekologicznych: fundusze UE i krajowe, procedury aplikacyjne



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Zapraszamy Państwa do udziału w projekcie

Eko-rozwiązania dla turystyki

Udział w projekcie jest bezpłatny

Projekt skierowany jest do właścicieli i pracowników mikroprzedsiębiorstw, małych przedsiębiorstw oraz średnich przedsiębiorstw, które działają w branży turystycznej oraz posiadają jednostki organizacyjne na terenie woj. lubelskiego, podkarpackiego, świętokrzyskiego, mazowieckiego, małopolskiego, dolnośląskiego oraz zachodniopomorskiego.

Osoby ubiegające się o kwalifikację do udziału w Projekcie muszą spełniać łącznie następujące kryteria:

1. zatrudnienie na terenie Polski
2. spełnienie warunków uznania za pracownika w rozumieniu art. 3 ust.3 Ustawy z dnia 09.11.2000 r. o utworzeniu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (Dz. U. z 2007 r. nr 42, poz. 275 z późn. zm.)
3. posiadanie statusu pracownika
4. osoby te muszą być uwzględniane przy obliczaniu progu zatrudnienia dla ustalania statusu przedsiębiorcy (mikro, mały lub średni przedsiębiorca), a zatrudnienie musi być w przedsiębiorstwie, którego jednostka organizacyjna znajduje się na terenie Polski.

Grupą uprzywilejowaną podczas procesu rekrutacji są kobiety oraz pracownicy po 50. roku życia.

Szczegółowy opis projektu i możliwość zgłoszenia uczestnictwa w projekcie znajduje się pod adresem:

ekoturystyka.processteam.pl

Każdy uczestnik projektu może wziąć udział w 1 z 3 modułów:

1. Budowanie ekologicznej marki produktu i wizerunku firmy
2. Finansowanie działań ekologicznych: fundusze UE i krajowe, procedury aplikacyjne
3. Zarządzanie środowiskowe w przedsiębiorstwie



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

FJÄLLRÄVEN CLASSIC

Grzegorz Miedziński

Szlak Królewski biegnie kilkaset kilometrów śródgórkimi dolinami Gór Skandynawskich. Na tych odludnych terenach można przypadkowo napotkać jedynie kilku-kilkunastu turystów dziennie. Ale zawody „Fjällräven Classic” gromadzą tu spory tłumek uczestników, którzy przybyli, by pokonać 110 km rozległych pustkowi z Nikkaluokta do końca szlaku, w Abisko.

Całą drogę przemierza się w ciekawej scenerii monumentalnych szczytów, błękitu jezior i wielkich przestrzeni Laponii. Trasa jest dobrze oznakowana, zaopatrzona w kładki i mosty i dość wymagająca. Biegnie ponad granicami lasu, często w skalnym terenie, i przy długotrwałych opadach potrafi stać się trudna. Latem dają się we znaki komary i agresywne bąki, mało kto więc ryzykuje tu wejście bez moskitiery. Na szlaku stoją chatki noclegowe i schroniska, zlokalizowane tak, by do następnych można było dojść w ciągu jednego dnia. Ale przepisy zakazują uczestnikom klasyka korzystania z nich. Również żywność i paliwo dostępne są jedynie w punktach kontrolnych na trasie. Uczestnicy nie ścigają się między sobą, ale i tak cały dystans pokonują na czas. Złoty medal otrzymuje każdy, kto pokona całą trasę w ciągu 72 godzin. Rekordziści przebiegli ją w 13 godzin.

Nie brakuje chętnych, aby przeżyć przygodę, zobaczyć dzikie tereny czy poznać ludzi, dla których trekking jest pasją i sposobem na aktywny wypoczynek. Zawody stały się tak popularne, że co-rocennie startuje w nich ponad 2 tysiące osób z kilkudziesięciu krajów. Łatwo przegapić zapisy (zgłoszenia od 15 października br.), bo w minionym roku lista uczestników zapełniła się w niespełna godzinę!



W niewielkiej wiosce Nikkaluokta w odludnej północnej Szwecji znajduje się ważny węzeł turystyczny, z którego wędrowcy wyruszają na Kebnekaise, najwyższą górę tego kraju (2111 m n.p.m.), albo na Kungsläden (Szlak Królewski), zaś wielbiciele trekkingu wychodzą na start w dorocznie organizowanym klasyku.

FOT. DARIUSZ MALONSKI

FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

SPOD ZNAKU LISA POLARNEGO

W oczy rzuca się, że znacząca część uczestników korzysta z wyposażenia Fjällräven (odzież, namioty, plecaki, śpiwory). Inne marki też są oczywiście widoczne, jednak zdecydowanie wiodącą jest właśnie ta. To daje do myślenia... Fjällräven jest cenioną skandynawską marką należącą do grupy Fenix Outdoor AB (obok takich marek jak Primus czy Hanwag). Na skandynawskich rynkach ma mniejszą konkurencję. Jednak o sukcesie zdecydowała filozofia i sposób tworzenia produktów spod znaku „lisa polarnego”.

Twórcą Fjällräven jest Åke Nordin, który w wieku 14 lat stworzył swój pierwszy stelaż do plecaka. Wszystkie jego kolejne projekty powstawały z myślą o lepszej funkcjonalności przy zachowaniu prostoty wykonania. Można to zauważyć w krojach niektórych modeli odzieży czy plecaków, które praktycznie nie zmieniają się od lat. Dla mnie największym atutem i wyróżnikiem marki jest ich tkanina G-1000 (używana w wielu produktach). To materiał o ciasnym splocie, składający się w 65% z poliestru i 35% bawełny, pokryty naturalnym woskiem Greenland (mieszanka wosku pszczelego i parafiny).

Takie połączenie sprawia, że G-1000 jest niezwykle wytrzymała, ma bardzo dobre właściwości oddychające oraz jest wiatro- i wodoszczelna. I to bez żadnych membran, laminatów – zadziwiająca!



Przyznam, że przy pierwszym kontakcie z marką Fjällräven nie byłem do niej przekonany, gdyż nie miałem okazji sprawdzić jej w terenie. Jednak udział w „Fjällräven Classic” pozwolił na własne oczy przekonać się (widząc, jak setki osób używają tych produktów), że G-1000 to niezwykle materiał, który nadaje się praktycznie do każdej aktywności outdoorowej. Ktoś zapyta: „A co w przypadku różnych stref klimatycznych, aktywności czy predyspozycji użytkownika do pocenia się czy wyziębienia?”. I tutaj ponownie objawia się prostota działania tkaniny G-1000 i impregnowania jej woskiem Greenland. Nałożenie grubszej powłoki sprawia, że tkanina będzie jeszcze bardziej wytrzymała i odporna na wiatr i deszcz, zaś cieńsza powłoka uczyni tkaninę bardziej przewiewną i lepiej oddychającą. W dowolnej chwili możemy usunąć wosk, piorąc odzież w pralce w 40°C. To niezwykle prosta filozofia użytkowania, która rzeczywiście działa, zaś impregnacja dodatkowo wzmacnia trwałość i żywotność odzieży.

Jako wieloletni użytkownik odzieży z membranami muszę przyznać, że jestem bardzo pozytywnie zaskoczony produktami marki Fjällräven. Tkanina G-1000 (ja korzystałem z plecaka Friluft 45 i spodni Barents Pro) świetnie sprawdza się podczas trekkingu, biwakowania czy górskich wędrówek. Chroni też przed ukąszeniami komarów i promieniowaniem słonecznym. Plecaki są wygodne, dopracowane w najdrobniejszych detalach. Nie dziwi więc niezwykła popularność tej marki w Skandynawii wśród tych, którzy oczekują od produktów komfortu i niezawodności. ○



Magdalena Chmura

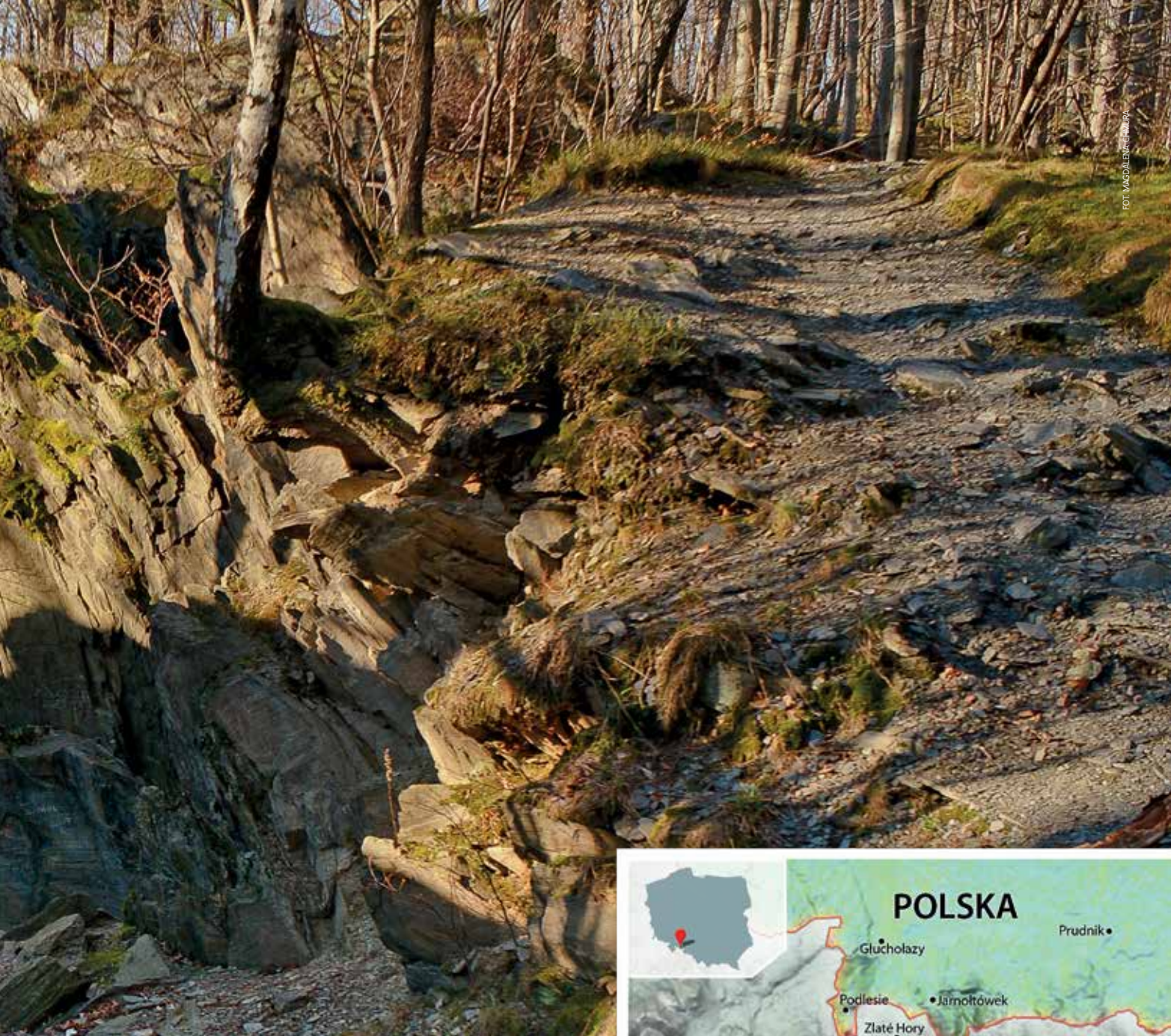
GÓRAMI W GŁĘB ZIEMI

Artykuł zwyciężył ex aequo w konkursie redakcji miesięcznika *Poznaj Świat* dla uczniów gimnazjów i liceów pod hasłem „Najpiękniejszy park krajobrazowy w Polsce”. Magdalena Chmura napisała go, będąc w klasie maturalnej Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Głuchołazach. Obecnie rozpoczyna studia na Aberystwyth University w Walii, na kierunku Geografia Fizyczna.

Góry Opawskie to niewielki, acz wyjątkowo piękny fragment Sudetów Wschodnich. Nie leżą na skrzyżowaniu głównych szlaków, dlatego ich malownicze krajobrazy nie zostały jeszcze zdeptane przez tłumy turystów.

Brak stromych podejść i ostrych grani sprawia, że szlaki są tu łagodne, więc każdy jest w stanie je pokonać, podziwiając piękno Kopy Biskupiej (889 m n.p.m.), Olszaka czy Masywu Chrobrego. Wiele tu różnorodnych skał, które

przebijają się przez ziemię i wychodzą na powierzchnię, tworząc rozległe rozpadliny, ostańce i urwiska. Mnóstwo również pozostałości po dawnych kamieniołomach i kopalniach, niemych świadkach gorączki złota, która zaważadnęła tymi górami w dawnych wiekach.



MIASTO Z KOZĄ W HERBIE

Nasza dwudziestopięciokilometrowa wędrówka zaczyna się w miasteczku Głucholazy, zwanym również Bramą Gór Opawskich. To właśnie stąd wychodzi większość szlaków turystycznych, biegnących dalej w Góry Opawskie i czeskie Jesioniki. Region w swej historii wielokrotnie przechodził z rąk do rąk, więc zobaczyć można tu ślady różnych kultur.

Główny zabytek miasta to kościół pw. św. Wawrzyńca, wybudowany w 1250 roku, a potem wielokrotnie przebudowywany. Do

naszych czasów zachował się portal gotycki przedstawiający głowy uśmiechniętych mnichów, z których każda wyrzeźbiona jest w inny sposób. Weseli mnisi mieli zachęcać wiernych do odwiedzania kościoła. Nas zachęcili do obejrzenia pięknego barokowego ołtarza i otaczających go obrazów świętych.



KOPA WRAŻEŃ

Rzut oka z najwyższego wzniesienia Gór Opawskich, Kopy Biskupiej (889 m n.p.m.), na stronę czeską. Widoki stąd zaskakują i zachwycają, rekompensując trudy wędrówki.

Po wizycie w kościele kierujemy się w stronę Zdroju, po drodze mijając zabytkowy Rynek, na którym wznosi się ponadcztery-stuletnia Lipa Pokoju, zasadzona dla uczczenia zakończenia wojny trzydziestoletniej w 1648 roku. Dalej przechodzimy obok Wieży Bramy Górnej, potocznie zwanej Basztą, z której rozpościera się wspaniały widok na Głuchołazy oraz otulające je ze wszystkich stron góry, w które właśnie zmierzamy.

Z Basztą wiąże się szczególna historia związana z dawnymi najazdami. Kiedyś miasto zostało oblężone przez Tatarów, którzy postanowili tak długo koczować pod murami, aż jego mieszkańcy zaczną przymierać głodem. Wtedy jeden z mieszczan wpadł na pomysł, aby zabić ostatnią kozę. Nadział jej głowę na kij i biegł po murach obronnych, pokazując ją Tatarom. Ci pomyśleli, że w grodzie jest tak dużo zwierzyny, iż oblężenie może trwać latami. Zwinęli więc swe obozowisko i odjechali. Od tej pory kozia szyja stała się symbolem miasta, a jej podobizna do dzisiaj wieńczy szczyt Baszty.

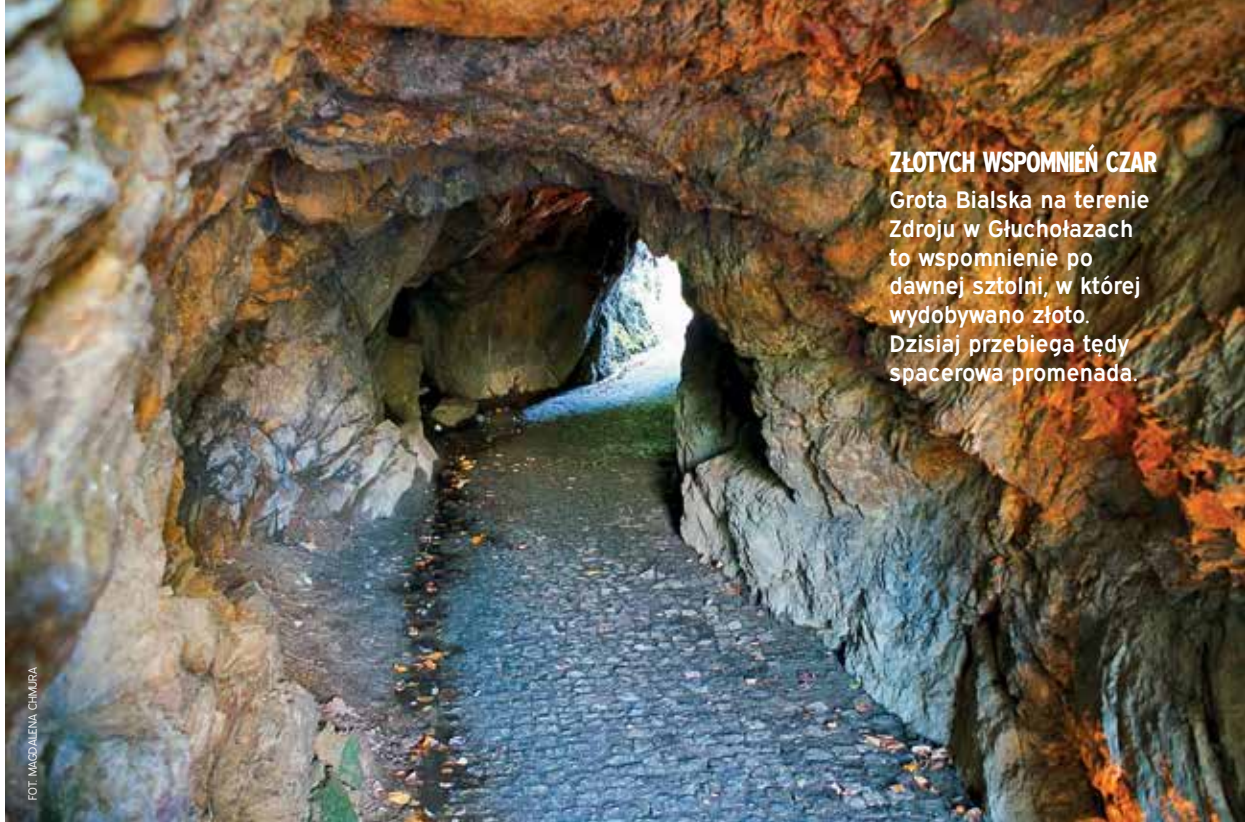
ZŁOTY ZDRÓJ

Idąc dalej w kierunku Zdroju, mijamy Skwer Kawalerów Orderu Uśmiechu, upamiętniający Ewę Chrobak, pochodzącą z Głuchołaz projektantkę tego orderu, oraz jednego z jego laureatów, ks. Stanisława Chryca. Źródło jest niesamowitym miejscem, gdyż pełno tutaj sztolni i górniczych płuczek – pozostałości po gorączce złota, która wybuchła w tym regionie w XIII w. Wydobywanie złota odbywało się tu jeszcze w latach 1990., kiedy to zamknięto ostatnią z kopalń w pobliskich Złotyach Horach w Czechach.

W Zdroju wchodzimy na promenadę spacerową, ciągnącą się wzdłuż brzegu rzeki Białej Głuchołaskiej i stoków Góry Chrobrego. Po lewej widać ogromne odsłonięcia warstw skalnych tworzących zbocze góry, ich ostre krawędzie wznoszą się majestatycznie nad wodą. Po chwili docieramy do Groty Białskiej, będącej pozostałością po dawnej sztolni górniczej. W czasie rozkwitu Głuchołaz jako uzdrowiska grotta została przekuta i teraz promenada prze-



FOT. MAGDALENA CHMURA



FOT. MAGDALENA CHMURA

ZŁOTYCH WSPOMNIEŃ CZAR

Grota Bialska na terenie Zdroju w Głuchołazach to wspomnienie po dawnej sztolni, w której wydobywano złoto. Dzisiaj przebiega tędy spacerowa promenada.

chodzi przez jej środek. Na własne oczy można tam ujrzeć wnętrze góry i układające się poziomo warstwy skalne. Nieopodal Groty Bialskiej znajduje się bijące ze skały

źródło Żegnalce oraz kolejna sztolnia górnicza Podkowiec, która jest miejscem hibernacji rzadkich gatunków nietoperzy, takich jak podkowiec mały.

Wspinając się na stoki Góry Chrobrego, napotykamy rozsiane przy szlaku kamienne kapliczki drogi krzyżowej. Kalwaria ciągnie się aż do wsi Podlesie znajdującej się po drugiej stronie wzniesienia. Góra Chrobrego, zwana również Górą Parkową, jest masywem mającym trzy szczyty, które nie przekraczają 500 m n.p.m. Jest to bardzo miła, spacerowa góra, na którą każdy może się wybrać. U jej podnóża powstał właśnie park zdrojowy oraz muszla koncertowa, w której co roku odbywają się różne festiwale. Na jednym ze szczytów znajdują się ruiny spalonego przed laty schroniska oraz murowana kaplica św. Anny. Wznosi się ona nad dziesięciometrowym skalnym urwiskiem, którego ostre krawędzie giną w ciemnym świerkowym lesie.



FOT. MAGDALENA CHMURA

KAMIENNE KAROLINKI I GWARKOWA PERĆ

Opuszczając masyw Chrobrego, idziemy w stronę wsi Jarnołtówek, gdzie Góry Opawskie odkrywają część swoich tajemnic. Kierujemy się na stok góry Olszak. Tam napotykamy grupę rozsianych po zboczu skał. To Karolinki – wychodzące na powierzchnię fragmenty warstw skalnych budujących Góry Opawskie. Tworzą one tutaj naturalne rozpadliny i punkty widokowe, z których rozpościera się wspa-

BRAMA PIEKIEŁKA

Wejście do starego i głębokiego kamieniołomu Piekiełko, jednego z najciekawszych obiektów geologicznych w Sudetach. Na jego ścianach odczytać można całą historię pobliskich gór.

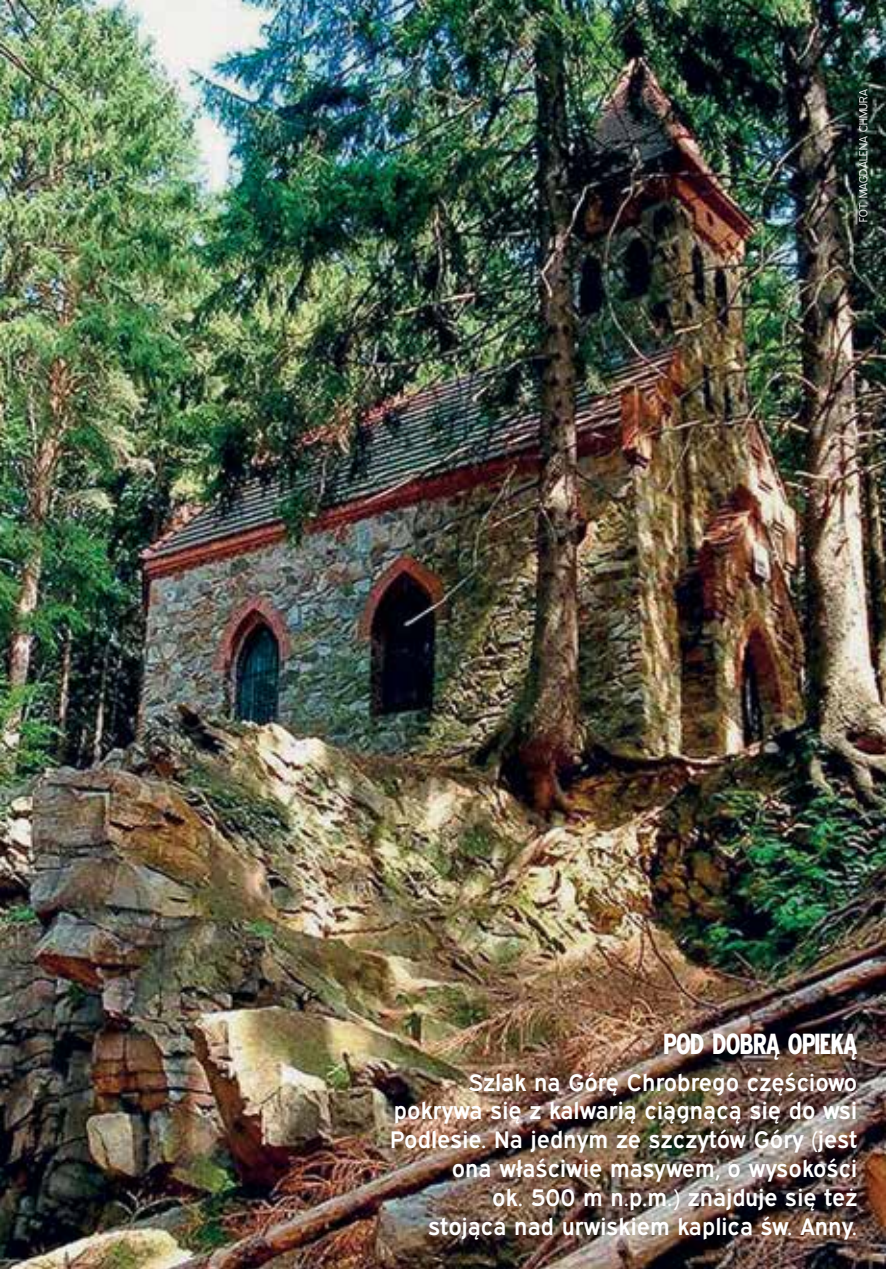


FOTO: MAGDALENA FRĄDURA

POD DOBRĄ OPIEKĄ

Szlak na Górę Chrobrego częściowo pokrywa się z kalwarią ciągnącą się do wsi Podlesie. Na jednym ze szczytów Góry (jest ona właściwie masywem, o wysokości ok. 500 m n.p.m.) znajduje się też stojąca nad urwiskiem kaplica św. Anny.



FOTO: EDALINA CHYBA

niały widok na Kopę Biskupią – najwyższy szczyt tych gór i zarazem cel naszej wędrowki. Stąpamy ostrożnie, aby nie wpaść w jedną z licznych szczelin.

Opuszczamy pocięty zrębami Olszak. Odprowadzają nas zalegające przy drodze pionowe skały i drewniane figurki. Wchodzimy pod górę wzdłuż płynącego strumyka, obok którego ustawiono tablice/ę z wrytym fragmentem „Tryptyku rzymskiego”, poematu autorstwa Jana Pawła II: „Co mi mówisz górski strumieniu, w którym miejscu ze mną się spotykasz?”.

Drewniane tablice znaczą drogę do staro opuszczonego kamieniołomu Gwarkowa Perć, gdzie wydobywano łupek filitowy. Ten materiał używany był przeważnie do budowy dachów. Do dzisiaj w południowych Niemczech można znaleźć domy nim pokryte. Kamieniołom wznosi się stromo nad ścieżką, a jego rozległe ściany ukazują warstwy łupku, które błyszczą w słońcu. Wokół leży mnóstwo płaskich fragmentów skały rozsadzanej przez korzenie drzew. Obok kamieniołomu znajdują się też dwie sztolnie pozostałe po wydobywaniu złota. Jedna z nich, podobnie jak Podkowiec w Głucholazach, jest miejscem hibernacji nietoperzy. Wokół żyje też mnóstwo innych gatunków zwierząt, w szczelinach można ujrzeć na przykład salamandrę plamistą, a wśród gałęzi – bajecznie kolorową rzekotkę drzewną.

Aby przejść przez Gwarkową Perć, musimy wspiąć się na jej stromą ścianę. Pomaga w tym jedyna w Sudetach metalowa drabina, tzw. Żelazna Droga, która pozwala też przyrzec się kamieniołomowi w całej okazałości.

GEOLOGIA PIEKIEŁKA

Po wspinaczkę na pionowych ścianach kamieniołomu daje o sobie znać zmęczenie, ale ruszamy dalej, w kierunku kolejnej niezwyklej rozpadliny. Piekiełko, bo o nim mowa, jest obok Gwarkowej Perci jednym z najbardziej niezwykłych obiektów w Górach Opawskich, a może nawet i w całych Sudetach. W wyniku prac odkrywkowych powstała tu głęboka rozpadlina wrzynająca się ostro w ziemię i ukazująca pionowe skały. Można na nich prześledzić historię Gór Opawskich. Warstwy zalegające na ścianach Piekiełka ukazują ślady fałdowań, które ukształtowały cały region.

W tym miejscu można na żywo zapoznać się z nauką, jaką jest geologia. Efekty procesów zachodzących kiedyś głęboko w ziemi są tutaj widoczne na powierzchni. Możemy zobaczyć w naturze siły opisywane na ogół tylko w podręcznikach. Milczące skały opowiadają historię burzliwych wydarzeń, które wciąż zachodzą. Dlatego góry te są tak niesamowite.



LAUREATKA

Autorka tekstu, a zarazem zwyciężczyni konkursu „Najpiękniejszy park krajobrazowy w Polsce”, ze swoim (i naszym) ulubionym miesięcznikiem *Poznaj Świat*.

Pascal

Polska na weekend

teraz na urządzenia mobilne!



www.polskanaweekend.com

NA KOPEĆ BEZ KRAWATA

Po obejrzeniu Piekiełka przechodzimy przez szumiący las, raz po raz omijając płynące szlakiem strumyki. Przy trasie utworzyła się stroma dolina rzeczna, powstało też kilka niewielkich wodospadów. Ich szum melodyjnie łączy się z wiejącym wiatrem.

Szlak kończy się przy Schronisku im. Bohdana Małachowskiego, z którego już blisko na szczyt Kopy Biskupiej. Budynek przytulony jest do zbocza, a jego drewniana fasada wkomponowana w otaczającą naturę. Schronisko ma swoją oryginalną tradycję, która nakazuje odcięcie krawata każdemu, kto ośmieli się wejść w nim na Kopę. Krawaty poprzybijane są do jednej ze ścian w jadalni, aby pokazać, że „wie każdy turysta, iż krawat w górach to bzdura oczywista”.

Przyglądamy się wypełniającym wnętrze rzeźbom leśnych duchów. Przy jednej z takich figur ustawiona jest tablica podkreślająca wy-

czyn zawziętego turysty – mieszkańca Prudnika, który w ciągu roku wszedł na Kopę 158 razy!

Po wypiciu herbaty kierujemy się ze schroniska w górę. Stromym kamienistym traktem biegnącym do szczytu Kopy Biskupiej idziemy prosto na znajdującą się tam wieżę widokową. Po drodze mijamy porzucane wśród sosen kwarcowe skały mieniające się w słońcu.

Im wyżej, tym piękniejsze widoki wyłaniają się zza gęstego lasu. Z wieży natomiast rozciąga się wspaniały widok – obejrzeć można całą panoramę Gór Opawskich oraz pobliskie czeskie Jesioniki. Szczyty górują nad małymi wsiami i miasteczkami wpisanymi w piękny krajobraz. Gdzieś tam widać skały odsłaniające tajemnice formowanego przez miliony lat wnętrza tej ziemi. Bogactwo naturalne Gór Opawskich oraz ich uroda sytuują je w czołówce najciekawszych parków krajobrazowych w Polsce. ○

WODNA WIELKOPOLSKA

Anna Kozal



www.wielka-petla-wielkopolski.pl
www.wielka-petla.pl

Wielkopolska kojarzy się zazwyczaj z zamkiem w Kōrniku, poznańskimi koziołkami lub rogalami marcińskimi. Niektórym z pałacem w Rogalinie, katedrą w Gnieźnie lub zoo w Poznaniu. I na tym kończą się pomysły. Według przeprowadzonych na początku tego roku badań, 65 procent osób z innych województw nie potrafiło wymienić ani jednej atrakcji turystycznej Wielkopolski. Dlatego sporym pozytywnym zaskoczeniem jest obecna kampania Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej pod nazwą Wielka Pętla Wielkopolski, promująca turystykę wodną.

Wielka Pętla Wielkopolski to szlak wodny o długości 690 km, na który składają się rzeki Warta i Noteć oraz kanał Ślesiński (Warta – Gopło), obfitujący w jeziora polodowcowe. Jeśli dodać do tego liczne dopływy Warty i Noteci oraz piękne jeziora leżące obok szlaku pętli, okazuje się, że każdy, kto lubi aktywny wypoczynek nad wodą, znajdzie w Wielkopolsce coś dla siebie. Co zatem robić na Wielkiej Pętli Wielkopolski? Możliwości jest wiele, przedstawiamy je w skrócie.

WAKACJE NA BARCE

Wakacje na wodzie, romantyczna podróż barką motorową lub jachtem stają się bardzo popularne, zwłaszcza że na jacht motorowy z silnikiem o mocy nie przekraczającej 75kW i długości kadłuba do 13 metrów (max prędkość 15 km/h) nie potrzeba żadnych uprawnień. Ten rodzaj turystyki uprawiać można na całej długości Wielkiej Pętli Wielkopolski, zatrzymując się w uroczych marinach, których wiele powstało w ostatnich latach. Najciekawsze są w Czarnkowie, Drawsku (Mari-



FOT. VISIT WIELKOPOLSKA



FOT. VISIT WIELKOPOLSKA




**WIELKA PĘTLA
WIELKOPOLSKI**
z nurtem przygody



FOT. ZEGLUJKA NA WARTĘ

na Yndzel), Nowym Mieście nad Wartą (Marina pod Czarnym Bocianem), w Łądzie nad Wartą, w Koninie (Przystań Gosławice oraz Przystań Klubu Żeglarskiego Kopalni Konin), w Ślesinie lub w Bydgoszczy.

Podróżować tak można parę tygodni, dzieląc je pomiędzy pobyt na wodzie a atrakcje na lądzie i odwiedzając codziennie nowe miejsca. Wychodząc na łód, warto zwiedzić zabytki sta-

rych miast, wybrać się na grzybobranie w borach Puszczy Noteckiej lub na wycieczkę rowerową szlakami nadwarciańskich parków krajobrazowych. Wielka Pętla Wielkopolski może stanowić początek dłuższej podróży. Poprzez dostęp od zachodu do Odry, jej dopływów i kanałów łączących ją z drogami wodnymi Brandenburgii, Wielka Pętla jest skomunikowana z zachodnią Europą, a poprzez Kanał Bydgoski z Wisłą i innymi rzekami Drogi Wodnej E-70 aż z Kaliningradem.

SPŁYWY KAJAKOWE

Planując pływanie po Wielkiej Pętli Wielkopolski kajakiem, należy wybrać fragment trasy, gdyż przepłynięcie całości trwałoby przynajmniej 30 dni. Ci, którzy kochają przestrzeń i rozległe

krajobrazy oraz spokojne wiosłowanie, mogą zdecydować się na szerokie wody przyjaznej dla kajakarzy Warty oraz Noteci. Co roku organizowane są większe spływy, np. Warta Challenge lub Szlakiem Śluz Wielkiej Pętli Wielkopolski. Ale rzeki te mają również liczne dopływy, których pokonanie stanowi już większe wyzwanie.

Jednym z ciekawszych jest malownicza Wełna, mająca na niektórych odcinkach status rzeki górskiej, obfitująca w rzadkie okazy fauny i flory rzecznej. Duże spadki oraz liczne zakola i spiętrzenia nadają jej warki charakter. W Wągrowcu, skąd można rozpocząć spływ aż do Obornik, nieopodal centrum miasta, wśród łąk turyści napotkają na osobliwość w skali europejskiej, skrzyżowanie rzek Wełny i Nielby.

Godny polecenia jest również szlak rzeką Drawą (Stare Drawsko – Krzyż), zaliczany do najciekawszych w Polsce. Wymaga on sporych umiejętności ze względu na miejsca rwącego nurtu, szczególnie między Drawnem a Kamienną. Trzeba pokonywać zwalone drzewa, które na terenie Drawieńskiego Parku Narodowego nie są usuwane.



Na dłuższy spływ warto wybrać szlak Gwdą (Szczecinek – Ujście). Rzeka płynie w głębokiej dolinie, której brzegi porośnięte są głównie borem sosnowym. W środkowym biegu przemierza się pięć pięknych jezior zaporowych, za którymi znajduje się kompleks zabytkowych elektrowni. Dalej szlak jest trudniejszy. To tzw. „przełom Gwdy” z licznymi bystrzami.

Romantyczny Szlak Konwaliowy (Przemęt – Wyspa Konwaliowa – Przemęt) to jeden z najpiękniejszych w Polsce. Trasa prowadzi wodami kilkunastu jezior przez tereny Przemęckiego Parku Krajobrazowego. Nie ma przeszkód, które zmuszałyby do wyjścia z kajaka. Nazwa szlaku pochodzi od rezerwatu przyrody wytyczonego na Wyspie Konwaliowej na Jeziorze Radomierskim. Porasta ją rzadki gatunek konwalii o różowej barwie nasady pręcików. Rośnie tu także wiele innych, chronionych roślin.

Wielkopolskę zdecydowanie warto poznać z perspektywy kajaka. A jak już się znudzi tradycyjne wiosłowanie, można spróbować sił w *stand up paddle*, czyli pływaniu na desce z wiosłem. Ten zyskujący w Polsce coraz większą popularność sport można uprawiać właściwie na każdym akwenu. Jego przewaga nad kajakiem polega na tym, że deskę z łatwością można samemu przenieść, a nawet, po spuszczeniu powietrza, włożyć do plecaka.



POD ŻAGLAMI

Wielkopolska oferuje sporo również miłośnikom żagli. Przede wszystkim jeziora Kanału Ślesińskiego, z których najlepsze warunki żeglarzom oraz amatorom windsurfingu oferują: Państwskie, Gosławskie oraz Gopło. Dwa pierwsze, które wchodzi do obiegu chłodzenia pobliskiej elektrowni, mają podgrzewaną cały rok wodę. Dzięki temu sezon na sporty wodne trwa na nich dłużej. W niedalekim sąsiedztwie Wielkiej Pętli Wielkopolski znajduje się jeszcze kilka atrakcyjnych dla żeglarzy jezior. Największe wielkopolskie, o powierzchni 1200 ha, Powidzkie, położone jest 25 km na wschód od Gniezna. Dzięki długiej, urozmaiconej linii brzegowej, upodobali je sobie zarówno amatorzy żeglarstwa „spacerowego”,

jak i miłośnicy ekstremalnego pływania przy silnych wiatrach, a także ci, którzy chcą spróbować swoich sił w zmaganiach regatowych.

Dobre miejsce na żagle to również Jezioro Kaliszańskie, najhniej obdarzony wiatrem akwen (około 290 ha) Pojezierza Chodzieskiego, położony 10 km na północny zachód od Wągrowca. Na szerokich pływaczach dobrze czują się tu zwłaszcza początkujący „deskarze”, a na nieosłoniętej od wiatru toni rozwiną skrzydła także doświadczeni żeglarze.

Jezioro Dolskie Wielkie leży w miejscowości Dolsk pomiędzy Śremem a Gostyniem. Ten niezbyt duży akwen (192 ha) charakteryzuje się prostą linią brzegową i owalnym kształtem, bez zatoczek i cypli ograniczających żeglowanie.



FOT. ZANETA MACIEJOWSKA, NASZENWIECZNIK.PL



FOT. VIST WIELKOPOLSKA



FOT. VIST WIELKOPOLSKA

SZALEŃSTWA NA DESCE

Coraz większą popularność w Polsce zdobywa *wakeboarding*, polegający na pływaniu na desce na wyciągu lub za motorówką. Jest to świetna alternatywa na lato dla snowboardzistów, ale nie tylko. Okazuje się, że stosunkowo łatwo jest się go nauczyć – zazwyczaj wystarczy pół godziny, aby opanować podstawowy ślizg na wodzie. Dla miłośników tego sportu powstają coraz liczniejsze *wakeparki*, czyli miejsca z wyciągami, a także *kickerami* i *sliderami* do wyskoków dla bardziej zaawansowanych.

W Wielkopolsce do tej pory powstało aż siedem *wakeparków*. Na najdłuższym, 1000-metrowym wyciągu w Margoninie, pływać mogą jednocześnie 4 osoby po okręgu, a na pozostałych, z których każdy liczy około 200 metrów – jedna osoba. Pozostałe *wakeparki* znajdują się na jeziorach: Mikozyńskim w Ślesinie (*Wakepark Ślesin*), Niedzięgiel w Skorzęcinie (*Wakepark Skorzęcin*), w Owińskach pod Poznaniem (*Wakespot*), w Lipnie koło Stęszewa (*Wakecity*), w Śremie na Jeziorze Grzymisławskim (*Wakeplace*) oraz w Ostrowie Wielkopolskim na Piaskach Szczyglicze.

Możliwości spędzania czasu na wielkopolskich wodach jest mnóstwo. I nie trzeba nawet przeznaczać na to dwutygodniowego urlopu. Ponieważ dojazd z wielu polskich miast do Wielkopolski zamyka się najczęściej w 4 godzinach drogi, Wielka Pętla Wielkopolski stanowi również świetne miejsce na spędzenie aktywnego weekendu.

Występują tu silne zachodnie oraz południowo-zachodnie wiatry, tworząc bardzo dobre warunki dla windsurfingu.

Jezioro Kierskie to największy naturalny zbiornik wodny położony w granicach Poznania. Działają tu zasłużone dla Wielkopolski i znane w całym kraju ośrodki żeglarstwa, a białe żagle są charakterystycznym elementem krajobrazu przez cały rok. Na jeziorze często organizowane są regaty żeglarskie oraz inne imprezy sportowe. Mimo

osłoniętych częściowo brzegów wieją tu dość silne wiatry, które przyciągają miłośników windsurfingu.

Godnym polecenia akwenem jest także Jezioro Chrzypsko Wielkie o powierzchni 304 ha, które leży 85 km na zachód od Poznania na Pojezierzu Międzychodzko-Sierakowskim, nazywanym Krainą Stu Jezior. Osłonięte i wysokie brzegi oraz wyspy wymagają umiejętności i cierpliwości, co zapewne wynagrodzą malownicze okolice Sierakowskiego Parku Krajobrazowego.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007 – 2013 „FUNDUSZE EUROPEJSKIE – DLA ROZWOJU INNOWACYJNEJ WIELKOPOLSKI”



Rafał Sitarz

OBRAZKI Z INDIANSKIEJ WIOSKI

Położona nad rzeką Madre de Dios wioska to kilka domków na palach, parę kolorowych hamaków, wieszak na kalosze, oswojone małpy i drapieżne koati bawiące się na gałęziach. Rankami wyruszyliśmy rozmokniętymi ścieżkami, aby obserwować przelatujące między drzewami ary. Nieudolnie łowiliśmy piranie w strumykach i szukaliśmy ukrytych wysoko w konarach małp. Nad brzegami jeziora Sandoval obserwowaliśmy polujące wydry i suszące skrzydła wężówki amerykańskie.



W górnych partiach dżungli można zauważyć charakterystyczne sylwetki suszących skrzydła węzówek amerykańskich. Pióra tych ptaków namakają, co ułatwia nurkowanie w poszukiwaniu ryb.





Kapibary to obecnie największe żyjące gryzonie, przypominające wyglądem olbrzymie świnki morskie na dłuższych nogach. Ich waga może dochodzić do sześćdziesięciu pięciu kilogramów. Zwierzęta te, broniąc stada, potrafią skutecznie zaatakować nawet dorosłego kajmana.





Modliszka zamiera w bezruchu w oczekiwaniu na ofiarę, którą błyskawicznie łapie silnymi przednimi odnóżami i bezzwłocznie przystępuje do konsumpcji. Na możliwość ataku potrafi czekać bardzo cierpliwie. Modliszka musi zaatakować, by zjeść. Owad może nawet umrzeć z głodu pośród świeżych, lecz niezżyjących much.

W przybrzeżnych krzakach nad jeziorem Sandoval uwił gniazdo, zamieszkujący przeważnie obszary bagienne, kośnik czubaty (*hoacyn*). Ciekawostką jest, że jego pisklęta, jako jedyne współczesne ptaki, mają na skrzydłach pazury.





Koati (ostronos rudy) i wyjec rudy. Pomimo większej masy małpa nie ma szans w walce z koati. Nawet gdy zadany przez wyjca rudego cios dosięga zwierzęcia, ono błyskawicznie łapie przeciwnika ostrymi zębami za gardło, zmuszając do poddania. Koati, kuzyn szopa pracza, jest drapieżnym ssakiem zamieszkującym porośnięte drzewami obszary Ameryki Południowej. Charakterystyczną cechą jest długi, ruchliwy pysk oraz puszysty ogon pomagający przy wspinaczkach. Zwierzęta są często osławiane przez Indian i trzymane jako domowe.

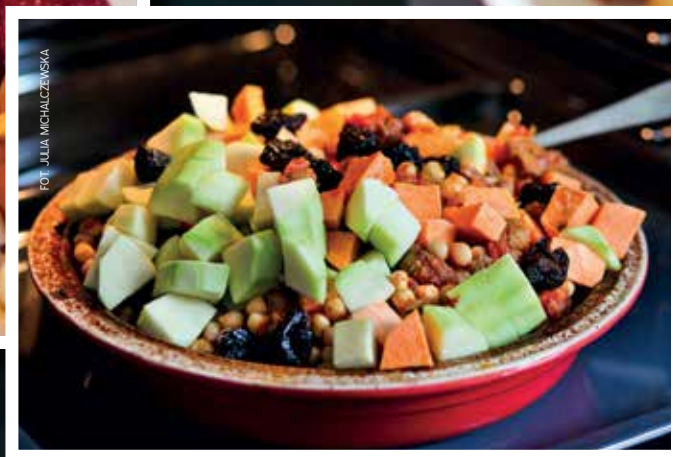
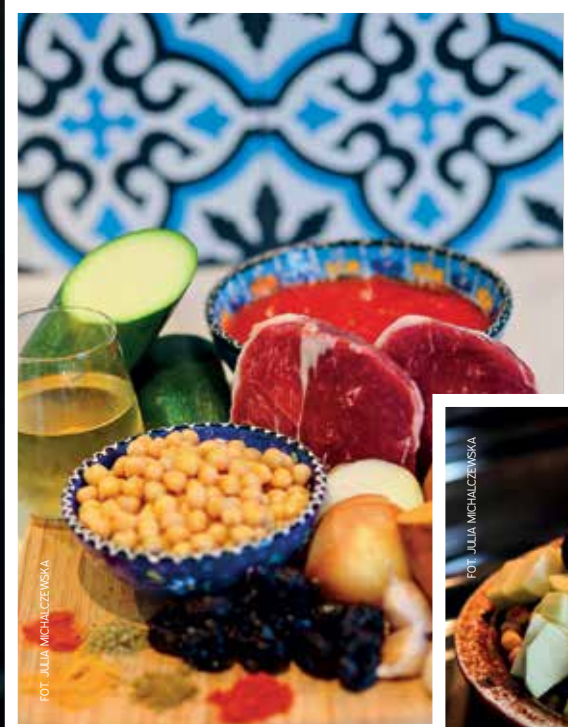
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej receptury na

bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Tadżin to tradycyjne danie Berberów z Afryki Północnej. Jego nazwa pochodzi od glinianego naczynia, w którym potrawę się przyrządza. Tadżin najbardziej popularne jest w Maroku. To wyjątkowo aromatyczne tradycyjnie danie gotowało się kilka godzin na rozżarzonych węglach i serwowało przy okazji rodzinnych biesiad. Dzisiaj tadżin upiec można w piekarniku, a odmian potrawy są dziesiątki.



TADŻIN

SKŁADNIKI

DLA 6 OSÓB:

1,2 kg udźca jagnięcego
2 łyżeczki sproszkowanej kolendry
2 łyżeczki sproszkowanego kuminu
łyżeczka cynamonu
łyżeczka kurkumy
łyżeczka słodkiej papryki
łyżeczka ostrej papryki
2 łyżki oliwy
3 cebule
3 ząbki czosnku
250 ml passaty
250 ml bulionu warzywnego
cukinia
2 słodkie ziemniaki
2 puszki ciecierzycy
10 suszonych śliwek

CZAS PRZYGOTOWANIA:

5 godzin
plus 12 godzin marynowania



Jagnięcinę obkroić z tłuszczu i pokroić w kostkę. Zmieszać przyprawy z oliwą, wetrzeć marynatę w mięso i odstawić je do lodówki na 12 godzin. Na patelni rozgrzać oliwę, obsmażyć jagnięcinę i wyjąć, a na patelnię włożyć pokrojoną w piórka cebulę i zeszklić. Po chwili dodać wyciśnięty czosnek i smażyć jeszcze 2 minuty. Dodać mięso i passatę, posolić i popieprzyć. Po kilku minutach

przełożyć zawartość patelni do naczynia tadżin, wlać bulion i wstawić naczynie do nagrzanego do 170 stopni piekarnika. Po co najmniej trzech godzinach dodać pokrojone w kostki ziemniaki i cukinię, śliwki i odsączoną ciecierzycę. Piec jeszcze ok. 40 minut, aż wszystkie warzywa będą miękkie. Podawać z kaszą kuskus i gęstym jogurtem naturalnym.



4 października 1837 r. Adam Mickiewicz pisał z Paryża do jednego ze swych najbliższych przyjaciół: „Miły Żegoto. Cieszę się, żeś wynalazł wreszcie twoją rudę. Wolałbym, żebyś wykopał dobrą sztukę złota rodzimego, ale na teraz rad jestem i z żelaza. Może zdobędziesz się i na lepsze kruszce. Czy wiesz, że tobie oddają miny [czyli kopalnie] amerykańskie?”.

SKRAWEK POLSKI W SIERRA GORDA

Przyjacielem tym był Ignacy Domeyko, jego uniwersytecki kolega z Wilna, filomata, uczestnik powstania listopadowego, który w 1832 r. wyemigrował do Francji, gdzie w paryskim École des Mines ukończył studia górnicze. W ten sposób Mickiewicz powiadomił świeżo upieczonego inżyniera górnictwa, że dyrektor owej renomowanej szkoły Pierre Armand Dufrénoy, słynny francuski geolog, polecił go jako jednego ze swych najzdolniejszych uczniów rządowi chilijskiemu, który szukał profesora

chemii i metalurgii, umiejącego znajdować rudy i zakładać piece hutnicze, a jednocześnie kształcić przyszłe chilijskie kadry górnicze. Nawet wieszcz, potrafiący zaglądać w daleką przyszłość, nie uwierzyłyby wtedy, że za 177 lat na pustyni Atakama powstanie polska kopalnia, wydobywająca miedź, srebro, złoto i molibden, która nosić będzie imię Ignacego Domeyki.

W miejscu położonym 20 tysięcy kilometrów od Polski KGHM uruchomił 31 lipca br. kopalnię odkrywkową, dzięki której stanie się wiodącym producentem

miedzi i srebra na świecie oraz jednym z największych dostawców molibdenu. Będzie też uzyskiwać 64 tys. uncji złota rocznie. Data wybrana została nieprzypadkowo. Tego właśnie dnia w 1802 r. urodził się Domeyko.

Pod Krzyżem Południa

Pełny rozruch kopalni nastąpi na początku 2015 r. Trudno o lepszą okazję do przypomnienia niezwyklej postaci patrona polskiego kombinatu zlokalizowanego w północnej części Chile,



Kopalnia miedzi w regionie Coquimbo

w pobliżu miasteczka górniczego, które ma w herbie lokomotywę, ciągnącą wagonik z koncentratem rudy. Nazwisko Domeyki wymieniane jest za Andami z niemal nabożnym szacunkiem. Żaden człowiek nie przyczynił się do rozwoju gospodarczego Chile w XIX w. w większym stopniu niż ten Polak, który zarazem swemu krajowi przysporzył tutaj chwały, owocu-
jącej do dziś. Wspomina prof. Ryszard Tadeusiewicz, b. rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie: „Wędrowałem kiedyś po Chile jego śladami i nawet w małych wioskach na słowo Polaco padała natychmiast odpowiedź Domeyko”. I dodaje: „A o Mickiewiczu jakoś tam nie słyszeli”.



Herb miasteczka Sierra Gorda w Chile

Jak car Mikołaj I sam siebie ukarał

Jeden był poetą, drugi inżynierem. Co ich zatem połączyło? Mickiewicz ukoń-

czył uniwersytet z dyplomem nauczyciela języka i piśmiennictwa, Domeyko jako główny przedmiot egzaminu magisterskiego wybrał matematykę.

Dwie nieprzeciętne umysłowości połączyła przyjaźnią na całe życie działalność w tajnych młodzieżowych organizacjach. Obaj byli więzieni przez władze carskie w klasztorze Bazyliańców w Wilnie, rozstawionym później w słynnym dramacie Mickiewicza (Domeyko w III cz. „Dziadów” uwieczniony został jako Żegota). Obu groził Sybir i katorga, ale przyjaciele Mickiewicza i wpływowa rodzina Domeyki postarali się, by otrzymali stosunkowo łagodne wyroki. Car kazał zesać Mickiewicza w głąb europejskiej Rosji, do wybranego przez niego miasta (Mickiewicz wybrał Odesę). Domeyko odsunięty został na zawsze od służby cesarskiej i otrzymał na czas nieograniczony dozór policyjny. W ten sposób

nie mógł podjąć w Rosji pracy inżyniera górniczego i geologa. Mikołaj I popełnił niewybaczalny błąd, na którym skorzystało Chile, młode państwo w Ameryce Południowej, które pojawiło się na mapie w 1818 r. i niemal od zarania zaczęło budować swą gospodarkę w oparciu o wydobycie kopalin i rozwój przemysłu górniczego.

W granicach Chile znalazła się bogata w minerały pustynia Atakama, która wraz z płaskowyżem Puna de Atacama, podzielonym między Chile i Argentynę, znajduje się w Andach Środkowych mię-



Grudka molibdenu

dzy Kordylierą Nadbrzezną i Kordylierą Zachodnią. Najdłuższe pasmo tych gór nosi nadaną mu przez rząd chilijski na-

nych na gorąco do niego listach z drogi.

Domeyko z Paryża wyruszył 31 stycznia 1838 r., skąd przez Boulogne i Dover

w pobliżu równika zauważył „świnie morskie”, czyli morświny, oraz „rekienny”. Na równiku przeszedł obrządek chrztu morskiego, który wtedy nazywany był „przejściem przez linię”. 27 marca przeżył wraz z załogą chwilę grozy, gdy statkowi „Spey” na podejściu w czasie odpływu do brazylijskiego portu Bahia zabrakło wody pod stępką, tak że osiadł na mieliźnie. Ściągnęły go z niej szalupy sprowadzone z pobliskiej fregaty brytyjskiej. Większym wstrząsem był dla niego targ niewolników z Afryki, który obserwował na jednym z placów Rio de Janeiro.

Kędy noga ludzka nie postąpiła 7 stycznia 1839 r. Mickiewicz powiadomił żonę Celinę, przebywającą w jednej z podparyskich miejscowości: „Domeyko pisał z Coquimbo; dobrze mu się tam powodzi, podróż szczęśliwie odbył”. Tego samego dnia odpisał Domeyce: „Tobie powodzi się tam lepiej niż nam tu”. Informował go o złych wieściach z kraju, o wspólnych przyjaciółach, których los zagnał do Orenburga, na Sybir, a nawet do Chin. „Tobie radzę siedzieć w Coquimbo, póki się nie znudzisz; tymczasem może jaka zaświeci nadzieja. Pisz swoją podróż. Jesteś pierwszy z Polaków, coś puścił się na tak daleką włóczęgę”.

Ta informacja wymaga uściślenia. Domeyko nie był pierwszym Polakiem, który przekroczył Andy. Przed nim uczynił to polski geolog i geograf Paweł Edmund



Ignacy Domeyko

zwę Góry Domeyki. Jeden z ich szczytów, odkryty przez naszego rodaka w 1839 r., nazwany został Cerro Domeyko.

Za namową Mickiewicza

Jest jednak na razie rok 1837. We wspomnianym liście Mickiewicz namawia Domeykę, aby skorzystał z niebywałej okazji. Píše: „Zostaniesz nababem”. Sam bowiem jako wygnaniec otrzymywał od rządu francuskiego pensję w wysokości 80 franków miesięcznie z funduszu wspierającego literatów. Rząd chilijski obiecywał Domeyce pieniądze na drogę i pensję trzy tysiące dolarów, zawrotną w tamtych czasach.

18 czerwca 1838 r. Mickiewicz kwituje odbiór trzech listów Domeyki z podróży do Chile. Pierwszy nadszedł z Portsmouth, drugi z Madery, trzeci z Bahii w Brazylii. Píše do Domeyki na jego przyszły adres w Chile: „Al Señor Dr Ignacio Domeyko, el profesor del quimica en Colegio de Coquimbo”. Tytułuje go zatem profesorem chemii. Píše o niepokoju, jaki mu towarzyszył z powodu wieści, jakie doszły do niego z prasy angielskiej, która doniosła, że gdy statek z Domeyką na pokładzie płynął do Madery, burza rozbiła mnóstwo okrętów. Wyrażał nadzieję, że Bóg pozwolił mu już dotrzeć do Coquimbo. Domeyko w rzeczy samej dobił w czerwcu do celu. Mickiewicz pierwszy poznał jego impresje, zawarte w pisa-

dotarł do Londynu. Na bryg pocztowy „Spey” zaakrętował się 9 lutego 1838 r. Na Madrze znalazł się 1 marca. Burza, o której pisała prasa angielska, trwała cztery dni. Okręt minęła na szczęście śledzona i opisana przez Domeykę trąba powietrzna. Nie ustrzegł się, podobnie jak cała załoga, choroby morskiej. Ale cały czas prowadził obserwacje oceanu oraz zjawisk klimatycznych i atmosferycznych, a także morskiej fauny i flory. Sporządzał zapiski o charakterze etnograficznym. W drugim etapie podróży podziwiał latające ryby. 16 marca



Cordillera de la Sal (Góry Solne) – część Gór Domeyki

Strzelecki, który jako jeden z pierwszych Europejczyków w 1835 r. pokonał konno przełęcz Cumbre między Argentyną i Chile, leżącą na wysokości 3760 m. Zdążył tędy do portu Valparaiso w czasie swej wyprawy naukowej dookoła świata. W Chile zabawił krótko, ale to on był pierwszym Polakiem, który dokonał eksploracji tego kraju. Mickiewicz mógł o tym nie wiedzieć. Nie wiadomo, czy świadom był tego sam Domeyko, który wjechał do Chile przez tę samą przełęcz. Ale on spędził w tym kraju 51 lat. Pochwalił się, że nie doświadczył „słabości puna [czyli choroby wysokogórskiej]”. Pomogło mu to potem dotrzeć do granic wiecznego śniegu w Kordylierze Środkowej. W pierwszych latach swego pobytu wybierał się regularnie w głąb dolin i na wyżyny Kordylierów. 10 kwietnia 1848 r. pisał do Mickiewicza: „Co rok wyjeżdżam latem w góry i podróżuję, kędy noga ludzka nie powstała”.

Podróże Domeyki były liczne, a ich plon naukowy obfity. Dzięki nim stworzył mapę geologiczną Chile, odkrył i zbadał nieznane wcześniej minerały, z których jeden nazwany został na jego cześć domeykitem. Wdzięczni Chilijczycy pisali o nim: „Domeyko pierwszy wskazał nam nasze skarby i nauczył z nich korzystać”. Wyniki swych badań publikował w Chile i Europie. Był autorem wielu podręczników i ponad 130 prac naukowych w językach hiszpańskim, francuskim, niemieckim i polskim.

W Kolegium Górniczym w Coquimbo wszyscy oczekiwali człowieka potrafiącego wytopić srebro z galeny (rudę ołowiu). Wykłady z chemii, fizyki, matematyki, mineralogii i metalurgii podjął niemal z marszu. Ignacy Wójcik w książce „Ignacy Domeyko. Litwa, Francja i Chile” pisze, że jego hiszpańszczyzna budziła początkowo powszechną wesołość. Prowadził więc pierwsze lekcje metodą objaśniania wizualnego prowadzonych na żywo eksperymentów, które przeprowadzał przy pomocy własnej aparatury, zakupionej w Paryżu. Tak tworzył chilijską szkołę geologiczną. Najzdolniejszych swoich uczniów wysyłał na studia do Paryża.

Przyjeżdżaj z rodziną
albo przyślij mi syna

Z czasem listy Domeyki do Mickiewicza stawały się coraz krótsze. Zaczęły jed-

nak nadchodzić ciekawe pamiątki, jak głowa pumy i pióra kondorów. W 1850 r. Domeyko zapraszał Mickiewicza do Chile: „Masz tu domek twój dla ciebie i twojej rodziny albo mi przyślij syna”. Chodziło o Władysława, który miał dwanaście lat i „zdawał się do nauk naturalnych więcej sposobny niż ku czemu innemu”, ale był jeszcze za mały do samodzielnej podróży. Mickiewicz odpowiedział Domeyce: „Owóz jeśli się znajdzie okazja i sposoby przesłania go (co nie łatwo), puścimy w Imię Boże”. Był to jeden z ostatnich listów, jaki między sobą wymienili. Pod koniec życia Mickiewicz usilnie namawiał Domeykę, aby przyjechał do Polski. Domeyko założył wtedy jednak nową rodzinę, posypały mu się dzieci. W 1867 wybrano go rektorem uniwersytetu w Santiago. Kraj odwiedził po 52-letniej nieobecności w 1884 r. W drodze powrotnej

do Chile zachorował i po przybyciu do Santiago zmarł. Urządzono mu pogrzeb państwowy. Na cmentarz odprowadzały go tłumy. W narodowym słowniku biograficznym Chile czytamy o Domeyce: „Jego postać jest jedną z najbardziej gigantycznych w historii Chile”.

Kopalnia w Sierra Gorda stanowi współczesny tego dowód. ◯



Grudka miedzi

kompetetnie o outdoorowej pasji

outdoormagazyn.pl



Białe szaleństwo i bezpieczeństwo

Jazda na nartach bądź snowboardzie poza trasami staje się coraz bardziej popularna. Czy to freeride czy skitouring – musimy zaopatrzyć się w odpowiedni sprzęt, odzież i zabezpieczenia (lawinowe ABC, ochraniacze, kask). Niech przyjemność z szusowania idzie w parze z bezpieczeństwem.

NAJWYŻSZA PÓŁKA SCARPA F1 EVO

Niezwykle lekkie (1100 g, rozmiar 27) buty skitourowe renomowanej marki Scarpa. Podeszwa zbudowana w systemie U.F.O. EVO SCARPA/VIBRAM, zaś botek termoformalny to system INTUITION PRO FLEX EVO. But ma system automatycznej blokady do zjazdu (TRONIC NO-HAND). Zakres ruchu skorupy (przód-tył) wynosi 62°.



Cena: ok. 2270 zł
www.himalysport.com.pl

UNIWERSALNY DAKINE PRO II 26L

Plecak ma pionowe mocowanie snowboardu, chowane linki do mocowania nart, zintegrowane mocowanie na kask oraz dedykowaną kieszeń na gogle zabezpieczoną miękkim polarem. Do plecaka można się dostać zarówno od góry, jak i od tyłu. Izotermiczna kieszeń na bukłak nie pozwoli wodzie zamarznąć ani zbyt szybko nagrzać. Jest też specjalna kieszeń na łopatę oraz szybko dostępne miejsce na czekan. Plecak można zapiąć w pasie oraz na klatce piersiowej. Na wyposażeniu jest też gwizdek ratunkowy.



Cena: ok. 470 zł
www.freeway.com.pl

NIEZAWODNA REGATTA HIGHWIRE

Lekka i zarazem bardzo wytrzymała kurtka softshellowa stworzona do szybkiego i efektywnego przemieszczania się w górach. Idealna dla fanów wspinaczki, skitouringu lub po prostu ambitnych wycieczek. Aby maksymalnie chronić przed żywiołami, wyposażona jest w 3-warstwową, membranową tkaninę softshellową ISOVENT PRO, która zapewnia wodoodporność i świetną oddychalność. Dla pełnej swobody ruchów zastosowano technologię 4-Way-Stretch – elastyczny panel na plecach, profilowaną konstrukcję rękawów oraz system wygodnych regulacji.



Cena: ok. 400 zł
www.regatta.com

Cena: ok. 900 zł
sklep.portalgorski.pl

Cena: ok. 450 zł
www.pmsport.pl

LEKKO I KOMFORTOWO RAB MICROLIGHT JACKET

Kurtka wykonana z bardzo lekkiego, wysoce oddychającego i wytrzymałego materiału Pertex® Microlight. Wypełniona najwyższej jakości hydrofobowym europejskim puchem gęsim o sprężystości 750 CUI. Ma dwie kieszenie dolne zapiwane na zamek błyskawiczny, kieszeń na piersi stanowiącą również worek transportowy dla kurtki oraz kaptur z usztywnianym daszkiem. Kurtkę można bardzo szybko skompresować i schować. To świetny wybór na chłodne zimowe dni nie tylko na wysokogórskiej wyprawie, ale także w codziennym, miejskim użytkowaniu.



NAJWYŻSZA JAKOŚĆ POC IRIS X

To idealne gogle dla tych, którzy wymagają dobrej optyki oraz trwałości w każdej sytuacji. Jest to model, w którym nigdy nie zaparują szybki, nawet podczas wyraźnych zmian wilgotności i temperatury. Szkła mają właściwości przeciwmgielne i pokryte są powłoką odporną na zadrapania.





Cena: ok. 550 zł
www.yeti.com.pl

NIEZWYKLE PRAKTYCZNY YETI PULOWER

To lekka bluza puchowa o praktycznym kroju. Ma jedną przestronną kieszeń z dwoma zamkami, tzw. kangurkę – wywnięta na lewą stronę i spakowana do kieszeni tworzy poduszkę. Do jej produkcji użyto niezwykle lekkich materiałów. Dzięki nim udało się obniżyć wagę do 280 g w rozmiarze L męskim. Podszewka, przyjemna w dotyku, wykonana z materiału Toray X-static ze srebrną nicią, ma właściwości bakterioostatyczne. Wysoki kołnierz doskonale ociepla szyję. Dodatkowy suwak na biodrach w wersji damskiej pozwala na wygodniejsze zakładanie pulowera.

RADOŚĆ Z JAZDY K2 WAYBACK 88

Lekkie (para o długości 167 cm, 1300 g) narty skitourowe, z cieniowanym tipem i tailem. Tegoroczny model, którego poprzednicy lubiani są przez dziesiątki polskich miłośników backcountry, zapewnia całkowitą wszechstronność. Czubek narty redukujący drgania dobrze spisuje się w puchu. Są kompatybilne z mocowaniem fok ZCLIP.



Cena: ok. 1600 zł
www.k2sports.pl

SKUJĘCZNA OCHRONA X-FACTOR ŻOŁW JEB-786

Kolejny raz ulepszony kultowy model żółwia oferującego świetną skuteczność działania i ergonomię. Dokładnie wykonany, lekki i komfortowy w użytkowaniu. Ma szeroki pas stabilizujący z systemem wentylacji oraz wypinaną wkładkę na plecach dla łatwego czyszczenia. Produkt jest testowany wg normy EC 1621-2:2002 poziom 2.



Cena: ok. 140 zł
www.x-factor.pl

WYGODA I BEZPIECZEŃSTWO X-FACTOR SPODENKI MEGA II

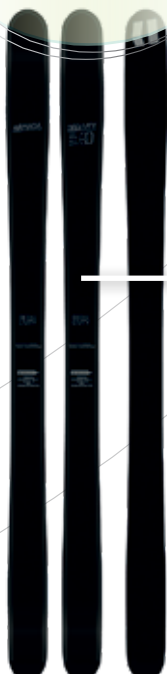
SpoDENKI MEGA 2nd edition stworzone jako uzupełnienie modelu MEGA doskonale znanego od kilku sezonów. Panele ochronne wykonane z termoformowanej pianki Eva z pamięcią kształtu, dzięki czemu ochraniacz po odkształceniu powraca do pierwotnej formy. Materiały nośne to mocna i przewiewna tkanina techniczna dla lepszego komfortu i stabilizacji ochraniaczy.



Cena: ok. 150 zł
www.x-factor.pl

BEZ OGRANICZEŃ ARMADA DECLIVITY

To model stworzony przez samego JP Auclaira. Potrzebował on sprzętu, który sprawdzi się w okolicach Chamonix – gdzie miesza się skialpinizm i nowoczesny freeride. Takie też są te narty – 96 mm pod butem i rocker w przedniej części zapewniają świetne zachowanie w głębszym śniegu, a większy promień skrętu, camber i usztywniające warstwy tytanu gwarantują trzymanie krawędzi w czasie zjazdów stromymi zboczami. W modelu tym zastosowano nowy drewniany rdzeń Hybrid Tour Light, dzięki któremu narty są lżejsze, ale zachowują najlepsze właściwości, jeżeli chodzi o prowadzenie. Tył nie jest tak zadarty jak w pozostałych modelach Armady, a specjalne wcięcie zapewnia pewniejszy i łatwiejszy montaż fok.



Cena: ok. 2850 zł
www.armadaskis.pl

SUPERLEKKI PETZL SNOWRACER

To najlżejszy czekan w ofercie Petzla (340 g). Stylisko jest pozbawione grota dla zmniejszenia ciężaru. Na końcu jest zaślepka, by śnieg nie dostawał się do wnętrza. Cienkie ostrze (4 mm) wykonane ze stali wysokiej jakości umożliwia skuteczne wbijanie w śnieg. Czekan ma otwory umożliwiające mocowanie i dodatkowo zmniejszające wagę. Szeroka łopatka zapewnia łatwe wycinanie stopni i stanowi wygodne oparcie dla dłoni. Idealny do turystyki lodowcowej, skitouringu czy skialpinizmu. Długość: 50 cm.



Cena: ok. 250 zł
www.petzl.com

Ludzie, zejdźcie z drogi, bo listonosz jedzie

Pierwsza oficjalna poczta rozpoczęła w Polsce działalność 18 października 1558 roku, kiedy król Zygmunt August nadał Włochowi Prosperowi Prowanie przywilej pocztowy. Dzięki temu możliwy był stały kontakt między stolicą Polski a Wenecją. Do powstania poczty w głównej mierze przyczyniły się jednak nie interesy kupieckie, lecz śmierć królowej Bony Sforzy i chęć wyegzekwowania spadku po matce przez Zygmunta Augusta. Po cofnięciu Prowanie przywileju, świadczenie usług pocztowych na terenie Polski kontynuował dyrektor naczelny poczty cesarskiej w Wiedniu, Krzysztof Taxis. To jemu zawdzięczamy utworzenie jednolitej instytucji o nazwie Poczta Polska.

Na zdjęciu mobilny oddział nadawczy Urzędu Pocztowego w Warszawie. Dla Poczty Polskiej powstała specjalna wersja motoru Sokół 1000, ze zmodyfikowaną gondolą wózka bocznego, w której przewożono listy. Pojazd służył do zbierania przesyłek ze skrzynek (odbierano je nawet kilka razy dziennie). Sokół 1000 był produkowany od 1934 roku, głównie na potrzeby wojska, policji i poczty. Z taśmy zeszło ok. 3500 egzemplarzy, do dziś przetrwało ok. 80. Po stroju mężczyzny można wywnioskować, że zdjęcie zostało wykonane między 1935 a 1939 rokiem – w tych latach listonosze nosili czapki typu angielskiego.





FOT. MAC



NARTY PO AMERYKAŃSKU



MUZEUM SALVADORA DALI W HISZPANII



RELAKS NA DOMINIKANIE

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Zastępca redaktor naczelnej
Dariusz Małkowski
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980

Sekretarz redakcji
Julia Michalczewska
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć, Marek Szpendowski

Grafika & DTP & Prepress
Artur Bury

Korekta
Joanna Lewandowska

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

Koordynator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
prenumerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Waty Jagiellońskiej 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama agencyjna
Aneta Kożuchowska,
tel. 784 094 194

Reklama świata
Aleksandra Musiał,
tel. 664 115 333

Reklama outdooru i elektroniki
Grzegorz Miedziński,
tel. 501 641 706

Reklama regionalna
Olga Kołakowska,
tel. 501 050 624

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniem ich autorów.

Prenumerata z dodatkami

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

Szczegóły na
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

rozpalka dla zbitkanego wędrowca



okulary na rower i do trekkingu



gra planszowa



butelka dla spragnionych



książki pod patronatem Poznaj Świat



książki o tematyce fotograficznej



Zamów prenumeratę roczną już od 109 zł

Telefonicznie: +48 (58)3508464, e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl, SMS: 535444980,
treść: imię i nazwisko + adres, Przelew: BRE BANK SA 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004,
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty, Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17

Rejsy Wycieczkowe

TOURS
GRUPA ATLAS TOURS

Costa

W CENIE:
PEŁNE WYŻYWIENIE,
WIDOWISKA, KONCERTY,
DISKOTEKI, ANIMACJE,
BASENY, SIŁOWNIA
I JACUZZI



SŁONECZNA MAJORKA I BARCELONA (8 DNI)

STATEK:
Costa Diadema****+

TRASA:
Savona – Marsylia
– Barcelona – Majorka – Neapol
– La Spezia – Savona

TERMINY:
styczeń – grudzień 2015

HIT SEZONU !!!

OD
399 EUR/OS.
+ 130 EUR (OPŁATY PORTOWE)

HISZPANIA, WŁOCHY I MALTA (10 DNI)

STATEK:
Costa Favolosa****+

TRASA:
Savona – Barcelona
– Majorka – Malta – Palermo
– Rzym – Savona

TERMIN:
09.11 – 18.11.2014

**POLSKI PILOT
PRZEJAZD W CENIE!**

OD
599 EUR/OS.
+ 135 EUR (OPŁATY PORTOWE)

FIORDY NORWESKIE – KRAJNA WIKINGÓW (8 DNI)

STATEK:
Costa Favolosa****+

TRASA:
Kopenhaga – Hellestyll – Geiranger
– Bergen – Kristiansand – Oslo
– Warnemunde – Kopenhaga

TERMIN:
czerwiec – sierpień 2015

HIT SEZONU !!!

OD
799 EUR/OS.
+ 130 EUR (OPŁATY PORTOWE)

MAURITIUS, SESZELE, MADAGASKAR (18 DNI)

STATEK:
Costa NeoClassica****

TRASA:
Mauritius – Seszele
– Madagaskar – Reunion
– Mauritius

TERMIN: 24.01 – 10.02.2015
/ 22.02 – 10.03.2015

**POLSKI PILOT
PRZELOT W CENIE!**

OD
2499 EUR/OS.
+ 235 EUR (OPŁATY PORTOWE)

infolinia: 32 43 40 380 - www.namorzu.pl